



Michelle Reid



***Kobieta z Rio de
Janeiro***

Tytuł oryginału: The Brazilian's Blackmailed Bride



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wykładany orzechową boazerią pokój miał w sobie staroświecką elegancję; trudno było sobie wyobrazić, by ktoś mógł w nim gniewnie podnieść głos. W normalnych okolicznościach Anton Luis Ferreira Scott-Lee z pewnością by tego nie zrobił.

W tej sytuacji nie było jednak nic normalnego i gniew niewątpliwie brzmiał w jego głosie, choć ukryty pod lodowatym tonem.

- Będę musiał zrezygnować - oznajmił, wprawiając pozostałych dwoje obecnych w głębokie przerażenie.

Jego matka była zbyt piękna i młoda, żeby być wdową - miała dopiero pięćdziesiąt lat. Najwyraźniej jednak nie zapomniała ponurej przeszłości, która teraz wróciła, by ją prześladować.

- Ależ *meu querido*... - odezwała się drżącym głosem. - Nie możesz zrezygnować!

- Nie mam wyboru, do diabła.

Maria Ferreira Scott-Lee wzdrygnęła się, spuściła przejrzyste brązowe oczy, nie mogąc znieść widoku zaciętej twarzy syna.

- Nie bądź szaleńcem, chłopcze - wyrzucił niecierpliwie Maximilian Scott-Lee. - To nie ma nic wspólnego z bankiem! Spróbuj zachować nieco dystansu.

Dystansu? Anton przeniósł spojrzenie na mężczyznę, którego całe życie nazywał z miłością stryjem, i poczuł nagle gwałtowne pragnienie, by walnąć go pięścią w twarz!

Żadnego dystansu, pomyślał i wbił wściekły wzrok w widok rozciągający się za oknem wytwornego gabinetu w siedzibie rodu Scott-Lee w Belgravii.

Pogoda była okropna. Deszcz siekający z ołowianoszarego nieba zrywał z drzew ostatnie liście i ciskał je na plac w dole. Anton wiedział, jak czują się te liście. Dwie godziny wcześniej w Londynie brał udział w posiedzeniu zarządu, pewny siebie na fotelu przewodniczącego starego i szanowanego Banku Scott-Lee.

A teraz...

Na jego zaciśniętych szczękach zadrgał mięsień, uwydatniając świadczący o uporze dołek w brodzie - cechę, która do dziś nie budziła żadnych podejrzeń, podobnie jak wiele innych spraw. Teraz musiał im stawić czoło.

Chociaż właściwie dlaczego? Urodził się jako uwielbiane jedyne dziecko brazylijskiej piękności Marii Ferreiry i bogatego angielskiego bankiera Sebastiana Scott-Lee, a przynajmniej w to wierzył aż do dziś... Uważał za oczywiste, że odziedziczył smukłą sylwetkę i ciemną latynoską karnację po matce, a przenikliwy umysł bankiera po zmarłym ojcu, za którym nadal tęsknił.

Po przeczytaniu listu od jakiegoś Brazylijczyka nazwiskiem Enrique Ramirez, twierdzącego, że jest jego prawdziwym ojcem, uznał to w pierwszej chwili za idiotyczny żart. Dopiero konfrontacja z matką i stryjcem zmusiła go do zmiany zdania. Teraz próbował dojść do ładu z faktem, że Ramirez mówił prawdę, a człowiek, którego zawsze uważał za swojego prawdziwego ojca, wiedział o romansie matki! Przeprowadzona

po cichu adopcja zapewniła Antonowi miejsce w życiu Sebastiana; przybrany syn nigdy nie miał odkryć prawdy.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że bez ciebie bank upadnie. - Max przerwał ciężkie milczenie. - Ty jesteś tym bankiem, Anton. Jeśli zrezygnujesz, wszyscy będą chcieli znać przyczynę. Prawda wyjdzie na jaw i imię rodziny zostanie...

- Prawda nie wyjdzie na jaw - przerwał mu Anton ostro.

- Ponieważ mój brat o to zadbał - odparł starszy mężczyzna. - Kto mógł się spodziewać, że Ramirez wyskoczy z pocałunkiem śmierci w postaci testamentu i ostatniej woli?

„Pocałunek śmierci” - powtórzył Anton w myślach; przepełniała go gorąca, jadowita gorycz.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że ja mam prawo wiedzieć? - rzucił oskarżycielsko matce.

Maria zamarła, zacisnęła smukłe palce na chusteczce.

- Twój ojciec nie chciał...

- Moim ojcem jest cholerny Enrique Ramirez! - wybuchnął.

- Nie. - Maria zadrżała i pokręciła głową. - Związek z Enrique to był błąd, który ja popełniłam. Nie potrzebowałeś...

- ...wiedzieć, że od trzydziestu jeden lat żyję w kłamstwie?

Maria umilkła, zakryła chusteczką drżące wargi.

- Przepraszam - szepnęła po chwili.

- To niewiele zmienia.

- Nie rozumiesz, że...

- To nie ma znaczenia - przerwał jej znowu.

- Sądziłem, że jestem synem człowieka, którego kochałem i szanowałem jak nikogo na świecie. Teraz się dowiaduję, że jestem owocem romansu z jakimś wielbicielem gry w polo!

- To nie tak. - Maria stawała się coraz bledsza.

- Byłam... z Enrique, zanim wyszłam za twojego ojca.

- A więc tak - oczy Antona przesłaniała czerwona mgła wściekłości.

- Miałaś romans z tym typem. Zostawił cię w ciąży, więc rozejrzałaś się za kimś, kto by go zastąpił, znalazłaś Sebastiana i po prostu go oszukałaś, tak?

- Nie! - Pierwszy raz od początku tej rozmowy dała dowód swej brazylijskiej krwi, zrywając się z miejsca. - Nie będziesz do mnie mówił tym oskarżycielskim tonem! Twój ojciec wiedział od początku! Byłam z nim uczciwa od pierwszej chwili. Wybaczył mi... a ciebie kochał jak syna! To jego nazwisko jest na twojej metryce urodzenia. To on cię wychowywał! Był z ciebie dumny i zawsze traktował jak swój największy skarb! Jak śmiesz obrażać jego pamięć, mówiąc o tym z pogardą!

Anton odwrócił się znowu do okna, targany sprzecznymi uczuciami gniewu, rozgoryczenia zmieszanego z wyrzutami sumienia. Poczuł, że pieką go oczy. Kochał ojca, podziwiał go jak kochający syn. Kiedy Sebastian zginął w wypadku samochodowym, przez wiele miesięcy nie mógł otrząsnąć się z żalu.

- Zawsze wiedziałem, że nie jestem do niego podobny. - Słowa zabrzmiały szorstko; Maria zdławiła szloch.

- Brat wiedział, że nie może mieć dzieci - odezwał się cicho Max. - Był tego świadomy już wtedy, kiedy poznał i pokochał Marię. Kiedy mu powiedziała, że jest w ciąży, przyjął to jak dar od losu.

- Dar, który trzeba utrzymywać w tajemnicy.

- Miał prawo do dumy. - Stryj westchnął. Anton potrafił teraz jednak myśleć tylko o własnej dumie.

- Jestem synem Brazylijczyka - mruknął. - Bardziej nieangielski nie mógłbym być. Tymczasem żyję jak Anglik, mówię, myślę, zachowuję się jak Anglik i... do diabła!

Uderzył pięścią w ramę okna, przypominając sobie coś, o czym od sześciu lat starał się zapomnieć.

Zobaczył w wyobraźni twarz - nieziemsko piękną, o ciemnych oczach i pełnych czerwonych ustach. „Nie mogę za ciebie wyjść, Luis, mój ojciec na to nie pozwoli. Nasza portugalska krew musi pozostać czysta...”

- Czy Ramirez to portugalskie nazwisko? - spytał szorstko.

- Tak - przyznała drżącym głosem matka.

Anton próbował bezskutecznie nabrać powietrza do płuc. Zalała go fala wściekłego gniewu, gdy raz jeszcze wspomniawszy tamten moment, kiedy niewysoka, mierząca metr sześćdziesiąt Portugalka oznajmiała mu z bezbrzeżną pogardą, że nie jest dla niej dość dobry.

Zacisnął zęby. Nie dość dobry! Nikt wcześniej ani później nie ośmielił się mu powiedzieć czegoś podobnego. I niech go diabli, jeśli da jej szansę powiedzieć to jeszcze raz.

Poczuł, jak ogarnia go lodowaty chłód. Obrócił się w stronę pokoju i zobaczył, że matka wciąż stara się opanować łzy. Stryj wyglądał, jakby przybyło mu lat. Jego zdrowie nie było najlepsze. Parę tygodni po śmierci brata przeszedł atak serca, po którym wycofał się z prowadzenia banku.

„Teraz ty przejmij wodze, chłopcze”, zwrócił się do złamanego bólem bratanka. „Wierzę, że rodzina będzie z ciebie dumna”.

Znowu to słowo: duma.

Żeby być z kogoś naprawdę dumnym, trzeba go akceptować takim, jakim jest. Ci ludzie, którzy twierdzili, że go kochają, kochali jedynie kłamstwo, stworzone, by chronić ich własną dumę.

Anton podszedł do biurka, które należało do Sebastiana. Po jego śmierci wszystko, co posiadał - włączając w to dom w Belgravii, rodzinną posiadłość niedaleko Ascot i większościowe udziały w Banku Scott-Lee - przeszło na człowieka, którego z dumą nazywał swoim synem.

No cóż, Anton nie czuł się teraz dumny z tego powodu. Czuł się wściekły i oszukany.

Na biurku leżały dokumenty dostarczone przez prawnika reprezentującego Ramireza. Starając się zapanować nad szalejącymi emocjami, kartkował je, aż znalazł to, czego szukał.

- Jest jeszcze coś - mruknął i zauważył, jak matka i stryj drgnęli. - Nie jestem jedynym frajerem, do którego Ramirez rości sobie prawa. Gdzieś żyje jeszcze dwóch. Jeszcze dwóch synów... - Dwóch przybranych braci. Jego wargi wygięły się pogardliwie. - Mogą być wszędzie...

- Nie pisze, gdzie mieszkają?

- Niezupełnie. - Anton uśmiechnął się cynicznie. Zaczynał poznawać Ramireza i wcale mu się to nie podobało - prawdę mówiąc, nienawidził tego.

- Przecież on nie żyje...

- Owszem. Lecz mimo to bawi się naszym kosztem. - Odetchnął z wysiłkiem. - Widzicie, od wielu lat obserwował nas ukradkiem.

Ramirez wiedział rzeczy, od których Antonowi cierpła skóra. Do jakich szkół uczęszczał, jakie odnosił sukcesy. Wiedział o każdym medalu zdobytym w sporcie, o każdym udanym przedsięwzięciu biznesowym. Znał nawet jego sukcesy w relacjach z kobietami.

- Uważa nas za tak samo jak on opętanych na punkcie seksu - podsumował brutalnie. - Więc w swojej mądrości chce nauczyć mnie i braci tego, czego sam nie nauczył się do końca życia.

Zobaczył, jak matka skrzywiła się na wzmiankę o braciach. Dziwne. On sam czuł z nimi głęboki związek i chciał się o nich dowiedzieć więcej.

- Ramirez był nadziany - ciągnął dalej. - I nie mówimy o nędznych paru milionach. Miał kopalnie diamentów i szmaragdów, najbogatsze złoża ropy naftowej w Brazylii... Możemy podzielić między siebie jego zdobycz - wyjaśnił ironicznie - o ile spełnimy parę warunków, które wymienił w testamencie nasz drogi, odrażający, tchórzliwy ojczulek.

- Enrique nie był odrażający - zaprotestowała matka.

- Więc jaki był?

- M-miły, p-przystojny jak ty, czarujący...

Wciąż go lubiła!

Maximilian poruszył się na krześle.

- Jakich warunków? - zapytał. Anton znowu stłumił wybuch gniewu.

- Mogę mówić tylko o sobie, bo o innych nie ma wzmianki - odparł.

Dziwny uśmiech wykrzywił mu wargi. - Mam ustatkować się, znaleźć sobie żonę, spłodzić legalne potomstwo...

- Ten człowiek oszalał! - zawołał Max.

Nic dziwnego; sam był zaprzysięgłym kawalerem.

- Ciekawe, co będą musieli zrobić moi bracia, żeby mogli się ze mną spotkać.

- Nie musisz nic robić, *querido* - wtrąciła matka. - Nie potrzebujesz jego pieniędzy. Nie musisz...

- Nie chcę jego przeklętych pieniędzy; chcę poznać braci! - wykrzyknął i zaraz zawstydził się wybuchu.

Matka miała rację, nie musiał nic robić. Ale to nie zmieniało faktu, że czuł się oszukany. Odmówiono mu prawa, by się dowiedzieć tak wielu rzeczy o sobie!

Nie pozwoli, by mu odmówiono także szansy poznania krewnych - bez względu na cenę!

Jego spojrzenie znowu pobiegło ku leżącym przed nim dokumentom, zielone oczy zapłonęły zimnym blaskiem, kiedy przeczytał fragment, w którym Ramirez oskarżał go, że sześć lat wcześniej porzucił kobietę, pozostawiając ją w trudnej sytuacji. Nalegał, by Anton jej to wynagrodził, i dawał mu na to pół roku. Potem miał się stawić w kancelarii jakiegoś prawnika w Rio z tą kobietą jako żoną noszącą jego dziecko, w przeciwnym razie nie pozna nigdy swoich braci, a przypadająca mu część majątku przejdzie na nią.

- Więc c-co zamierzasz teraz zrobić? - zapytała matka.

Anton nie słuchał. Zbyt go pochłaniało czytanie nazwiska napisanego wytłuszczonym drukiem - oraz towarzyszące mu wspomnienie długich do pasa, czarnych kręconych włosów okalających drobną twarz w kształcie serca o sterczącym podbródku, pełnych prowokacyjnych ustach i smoliście czarnych oczach, które płonęły jak bursztyny, kiedy...

- Anton...?

Odruchowo podniósł wzrok, słysząc błagalną nutę w głosie matki, ale nie widział jej, bo wciąż jeszcze miał przed oczami tamtą kobietę, która tak wiele zmieniła w jego życiu...

- Anton, wyjaśnij nam, proszę, co zamierzasz z tym zrobić!

- Spełnić jego życzenia - usłyszał własny głos, chłodny i odległy.

- Co takiego? Ożenić się dla kaprysu kogoś, kto zszedł z tego świata?

Oszalałeś, chłopcze? - sapnął Max z przerażeniem.

To szaleństwo, ale tego dokonam, pomyślał Anton, czując płonącego w nim ogień. Wyśledzi, schwyta w pułapkę, a potem poślubi tę przeklętą kłamczuchę nazwiskiem Cristina Marques, a potem zmieni jej życie w piekło...

Stary, zaniedbany i pełen zakurzonych książek pokój, dawniej ulubione schronienie ojca, wibrował od dźwięku podniesionych głosów.

- Na miłość boską, Cristino, posłuchasz mnie wreszcie? Jeśli...

- Nie, to ty posłuchaj. - Drobną pięść uderzyła gniewnie w biurko. -

Powiedziałam: nie!

Rodrigo Valentim zirytowany odchylił się na krześle.

- Skoro nie chcesz słuchać moich rad - westchnął zniecierpliwiony - to co ja tutaj robię?

- Jesteś moim prawnikiem i masz mnie z tego wyciągnąć!

- Powtarzam kolejny raz - rzucił z gniewem, ponieważ w końcu rozmowa ciągnęła się w nieskończoność i oboje irytowali się coraz bardziej - że nie mogę tego zrobić!

Cristina się wyprostowała. Dumnym ruchem odrzuciła włosy na plecy. Płonące oczy patrzyły na Rodriga wyzywająco.

- W takim razie będę musiała poszukać prawnika, który to potrafi, czyż nie?

Rodrigo westchnął ciężko kolejny raz i ponure rysy specjalisty z czterdziestoletnim doświadczeniem rozjaśnił nagle niewesoły uśmiech.

- Gdybym wierzył, że to pomoże, sam bym cię do niego zaprowadził. Nie rozumiesz, *minha amigc!!* Santa Rosa jest bliska bankructwa. Jeśli nie przyjmiesz tej oferty, zginie!

Przypominało to smaganie biczem rannego zwierzęcia. Cristina odwróciła się, wczepiając palce w rękawy znoszonego swetra. Za oknem rozciągały się pampasy przemierzane przez wolnych jak ptaki gauczów.

Większość innych posiadłości przestawiła się na produkcję soi lub wina. Santa Rosa pozostała jedną z ostatnich tradycyjnych farm hodujących bydło w tej części Brazylii. Rodzina Marquesów rządziła tutaj, odkąd jej portugalscy przodkowie postawili stopę na tej ziemi i zbudowali dom.

Oto tutaj jestem, pomyślała Cristina ponuro, ostatnia z długiej, niepokonanej linii Marquesów - i w dodatku kobieta. Kobieta, która musi patrzeć na upadek ziemi Marquesów, ich nazwiska i dumy rodowej.

- Ojciec powinien był ci przekazać zarząd nad wszystkim wiele lat temu, wtedy wszystko wyglądałoby inaczej - mruknął szorstko Rodrigo. - Uparty stary głupiec.

Usta Cristiny skrzywiły się w gorzkim uśmiechu. Mężczyźni w tych stronach nie ustępowali swoim kobietom. Ojciec wołał udawać, że nie widzi, co się dzieje wokół, i wołał umrzeć, niż pozwolić decydować córce.

- Potrzebujesz wielkiego dopływu gotówki, jeśli chcesz postawić farmę na nogi - ciągnął dalej Rodrigo. - I to szybko. Oferta konsorcjum Alagoas jest więcej niż hojna, *querida*.

- Cena jest zbyt wygórowana.

Konsorcjum zamierzało przejąć znaczny fragment Santa Rosy, by uzyskać dostęp do niezwykle pięknego odcinka tropikalnego lasu - choć nie można powiedzieć, by szczególnie interesowało to zarząd. Las zagradzał drogę do białych piaszczystych plaż. Firma planowała odkupić kawałek ziemi, a potem wykarczować las i zbudować szosę prowadzącą do Atlantyku, gdzie chciała wznieść drapacze chmur wzdłuż dziewiczego wybrzeża.

- Zawsze jest jakaś cena - zakończył Rodrigo ze smutkiem. - Kto jak kto, ale ty powinnaś o tym wiedzieć.

Ponieważ już raz zapłaciła drogę za uratowanie Santa Rosy. Tamta „cena” na szczęście już nie żyła. Podobnie jak mężczyzna, który zgodził się sprzedać własną córkę, żeby móc się ludzić przez parę kolejnych lat. Teraz rządziła tu ona - i widziała aż za dobrze, kto tym razem musi zapłacić. Gdyby zgodziła się przyjąć ofertę, stanie się to kosztem ziemi, żyjących na niej ludzi i lasu.

- Ile mam czasu na podjęcie decyzji? – Pytanie nie chciało jej przejść przez gardło; wypowiedziała je schrypniętym głosem.

- Chcą jak najszybciej ubić interes; nie zgodzą się czekać długo - odparł Rodrigo.

Obróciła się do niego i kiwnęła głową.

- W takim razie przetrzymaj ich, ile się da - poleciła. - A ja ostatni raz zwrócę się do banków.

- Robiłaś to już parę razy.

- I zrobię jeszcze więcej, póki mam czas.

- Nie zostało go już wiele, Cristino - westchnął ciężko. - Wilki szczekają u drzwi.

- Muszę spróbować. - Ze stanowczym wyrazem twarzy spojrzała przez okno. Rodrigo patrzył na jej smukłą sylwetkę z desperacją i szczerym szacunkiem.

Była piękna - jedyna w swoim rodzaju; kobieta, która mając zaledwie dwadzieścia pięć lat, powinna mieć świat u swoich stóp. I rzeczywiście kiedyś należała do uprzywilejowanych.

Potem zdarzyło się coś, co ją zmusiło do ucieczki; przez ponad rok nie dawała znaku życia. Wróciła odmieniona - chłodna i zamknięta w sobie, jak gdyby ktoś zdmuchnął płonący w niej dawniej ogień. Wróciła, by parę tygodni później opuścić dom jako żona Vaasco Ordoniza, człowieka w wieku jej ojca.

Przez następny rok mieszkała w Rio jako piękna zabawka tego starego bogacza. Stawiała czoło krytykującym ją bezlitośnie ludziom, nie zdradzając się z żadnym uczuciem. Kiedy Ordoniz zachorował i wycofał się na odległe ranczo, zabrał Cristinę z sobą i przez następne dwa lata nikt o nich nie słyszał. Potem Ordoniz zmarł; drwiącym śmiechom nie było końca, kiedy się okazało, że przez lata po cichu roztrwonił majątek na gry hazardowe, pozostawiając swoją pazerną żonę tak biedną, że musiała wrócić do domu ojca i jako nieopłacana służąca i pielęgniarka zajmować się kolejnym chorym, rozrzutnym starcem.

A jednak jej piękne oczy wciąż spoglądały na świat wyzywająco i dumnie. Rodrigo podziwiał ją i szanował za to, że nie poddaje się bez względu na wszystko.

- Okej, spróbujemy znowu - usłyszał własny głos. Przemknęło mu przez myśl, że to okrucieństwo dawać jej nadzieję. - Tym razem chyba uda się nam zyskać jakąś pomoc. Gabriel zna właściwych ludzi. - Nie dodał, że z jego synem skontaktował się anonimowy biznesmen chcący zainwestować w Brazylii. Nie chciał budzić jej nadziei. - Być może zdoła ci załatwić spotkanie z jednym z tych, którzy wcześniej nie chcieli z tobą rozmawiać.

Kiedy spojrzała na niego, w jej oczach błyszczała nowa nadzieja.

Rodrigo westchnął.

- Nawet jeśli Gabriel obraca się we właściwych kręgach, nie masz co liczyć na miękkie serce biznesmenów. Nie dadzą ci pieniędzy, nie żądając czegoś w zamian.

ROZDZIAŁ DRUGI

Anton zobaczył go przechodzącego przez hol i serce zabiło mu gwałtownie.

Odkąd usłyszał, że gdzieś na świecie żyją jego dwaj przyrodni bracia, zdarzało mu się to często. Spozstrzegał jakiegoś mężczyznę o ciemnych włosach albo podobnego do siebie i zamierał w oczekiwaniu.

To niewiedza sprawiała, że tak trudno było mu to znieść - głęboko zakorzeniony strach, że mógłby stać obok własnego krewniaka i nie mieć o tym pojęcia. Nienawidził tego. Nienawidził niespodziewanych skurczów serca, a potem wrażenia ogarniającego go paraliżu. I pragnienia - nienawidził pragnienia, o którego istnieniu nawet nie wiedział, zanim dostał ten przeklęty...

- Anton?

Głos Kinselli sprowadził go na ziemię. Nieznajomy zniknął w jednym z barów znajdujących się w holu. Pokusa, żeby do niego podejść i spytać wprost, czy jego ojciec był brazylijskim playboyem i graczem w polo, minęła.

Gniew dodał mu energii, chociaż pozostał niewidoczny. Cała czwórka podeszła do windy - oprócz Antona i Kinselli dwóch młodszych dyrektorów wykonawczych, po których widać było skutki długiego lotu. Kinsella, jego nowa osobista sekretarka, wręcz przeciwnie, wciąż wyglądała elegancko i świeżo.

Anton zerknął na nią - odpowiedziała uśmiechem, mówiącym: „Możesz mnie mieć, jeśli chcesz”. Była efektowną blondynką o niebieskich oczach i o figurze, która rozpaliała większość mężczyzn. Do tej

pory lubił jej towarzystwo, bo miło było na nią patrzeć, a jej umiejętności jako sekretarki były imponujące, ale seks z nią jako bonus?

Spuścił wzrok, udając, że nie zauważył zaproszenia. Miał zasadę, by nigdy nie sypiać z podwładnymi, a od dnia, kiedy jego dawne życie się skończyło, nie tknął kobiety.

Drzwi windy się rozsunęły. Wyszli na korytarz, chcąc jak najszybciej znaleźć się w swoich pokojach. Kinsella zaczęła parę długich sekund, zanim zrobiła to samo.

Anton znowu zignorował gest.

- Zjedzcie coś i dobrze się wyśpijcie - powiedział. - Jutro zebranie w moim apartamencie punktualnie o pół do ósmej.

Szef odgrywający szefa, pomyślał z ironią, kiedy trzy głowy skinęły równocześnie. Kinsella lekko poczerwieniała. Dobrze ci tak, pomyślał bez cienia żalu.

- Dobranoc - rzuciła na pożegnanie, kiedy drzwi windy już się zamykały.

Anton ziewnął, wsunął ręce do kieszeni i oparł się o ścianę windy wiozącej go do penthouse'u na najwyższym piętrze - najdroższego apartamentu w hotelu z przylegającą salą konferencyjną. Wolał kierować wszystkim z hotelu, kiedy przyjeżdżał z niespodziewaną inspekcją do którejś z zagranicznych filii. W ten sposób mógł się zjawić niespodziewanie, zanim wszyscy zdążyli się przygotować. Potem dokładnie analizował pracę każdego działu, zanim ze swoją świtą wycofał się do hotelu, pozostawiając pracowników, by doszli do siebie po nagłym nalocie.

Bezlitosna, ale skuteczna metoda, by utrzymać wielonarodową armię pracowników w czujności, ocenił bez cienia skruchy.

Wyszedł z windy, otworzył drzwi prywatnego apartamentu i wszedł do środka. Wnętrze nie różniło się od setek innych hotelowych numerów, jakie oglądał: luksusowy salon, dwie sypialnie z łazienkami oraz drzwi prowadzące prosto do wyposażonej w pełni części biurowej.

Przywieziono jego bagaże. Anton zignorował je i podszedł prosto do barku, by zobaczyć, czy nie brakuje w nim jego ulubionej szkockiej. Nalał sobie, dodał trochę wody i przez przeszklone drzwi wyszedł na taras.

Gdy tylko znalazł się na zewnątrz, widoki i dźwięki Rio zaatakowały jego zmysły i serce zabiło mu szybciej - tylko ktoś, w czyich żyłach płynie latynoska krew, może zrozumieć dlaczego.

Ten przyśpieszony rytm powinien mu sprawić przyjemność; było jednak inaczej. Nienawidził go. Minęło sześć długich lat, odkąd ostatni raz patrzył na zatokę, i gdyby to od niego zależało, nie wracałby tu przez następne sześć. Albo nigdy.

Upił łyk whisky; gorąca fala spłynęła mu po języku i rozpałała ogień we wnętrzu. Dawniej uwielbiał Rio de Janeiro. Piękne, ekscytujące miasto, które traktował jak drugi dom - w dzieciństwie, gdy przyjeżdżał tu z matką, i później, kiedy spędził tu cały rok, pracując w filii Banku Scott-Lee.

Lepiej by było, gdybym siedział w Anglii, pomyślał; nie spotkałbym Cristiny i nie spędził całego roku, żyjąc kłamstwami.

Gniew, który tłumił od tygodni, popłynął mu w żyłach gorącą falą. Wrócił do wnętrza, zamknął drzwi na widoki i zapachy Rio. Wszedł do

jednej z sypialni, rozebrał się i dziesięć minut później zakrecał kurki nad pełną wanną.

Musiała być spora, żeby pomieścić mężczyznę tak imponującej postury - metr osiemdziesiąt wzrostu, smukłego i doskonale umięśnionego. Szerokie ramiona, kształtny tors, wąskie biodra, długie nogi. Miał ciało uwodziciela i wiedział o tym równie dobrze, jak jego kobiety.

W tej chwili nie myślał jednak o tym. Zanurzył się w wodzie. Czuł się zmęczony, zniechęcony i żałował, że nie znajduje się daleko stąd. Oparł się o brzeg wanny z głębokim westchnieniem.

Nie tylko przeleciał pół świata, żeby się tu dostać, lecz jeszcze przez większość czasu w napięciu obserwował mijających go ciemnowłosych mężczyzn, szukając znajomych rysów.

Nienawidził niewiedzy. Nienawidził Rio.

Nie miał jednak wyboru. Nie miał go od chwili, kiedy usłyszał jedno nazwisko. Cristina Marques...

Zmarszczył brwi i zacisnął zęby. Sięgnął po szklaneczkę, którą przewidująco napełnił przed wejściem do łazienki i postawił w zasięgu ręki.

Potrzebował kobiety. Zbyt długo żył samotnie. Zatracił się w pracy, w gniewie i przygotowaniach do podróży. Kobieta byłaby na to właściwym lekarstwem - na to, i na wspomnienie po tamtej, drugiej, której nie chciał.

Może trzeba było złamać zasady i przyjąć ofertę Kinselli, pomyślał. Może smukła, delikatna niebieskooka blondynka pomogłaby na to, co go dręczy.

Nie. Mógł się odciąć od zapachów i widoków Rio, wiedział jednak, że kobieta, jakiej potrzebował, była ciemnowłosa, smagła i namiętna.

Lekki uśmiech wykrzywił kąciki jego ust, ramiona się odprężyły; pozwolił myślom płynąć swobodnie. Pełne piersi, złociste ciało, czarne oczy... miałyby czarne, smoliste oczy i długie rzęsy. Hebanowe włosy, zdecydował, które zmysłowo spływałyby mu na twarz, kiedy by się nad nim pochylała, żeby go pocałować. Pełne, spragnione usta...

- Szlag...

Usiadł tak gwałtownie, że alkohol wylał się do wanny. Opisywał Cristinę. Leżał tutaj, wyobrażając sobie idealną kobietę, i okazała się ona tą jedną, o której nie powinien myśleć!

Powiedz to swojej podświadomości, pomyślał ponuro, odstawił pustą szklaneczkę i przetarł twarz mokrymi dłońmi. Napięcie wróciło. Wyszedł z wody, wytarł się ręcznikiem i wziął zimny prysznic.

Nie chciał pragnąć Cristiny. Nie chciał pamiętać, jaka była. Chciał stać mocno na ziemi i liczył, że jeśli ją spotka, zobaczy, że postarzała się i ogromnie zbrzydła!

A spotka się z nią, przysiągł sobie gniewnie. Poczul się lepiej. Rozmawiał, z kim trzeba, i już wkrótce odbędzie konfrontację z Cristiną Marques.

Kończył się golić, kiedy zadzwonił telefon.

- Wytropiłem ją w Rio, *senhor* - poinformował męski głos z charakterystycznym brazylijskim akcentem. - Zatrzymała się u Gabriela Valentima. Przyjdą razem na bal charytatywny jutro wieczorem, jak się spodziewaliśmy.

Złapała haczyk.

- Doskonale - odparł chłodno. - Resztę powiesz mi jutro.

- Jeszcze jedno, o czym powinien pan wiedzieć, *senhor!* - dodał pośpiesznie Alfonso Sanchiz. - Nie było o tym wzmianki w informacjach, które mi pan przesłał... Sześć lat temu wspomniana dama wyszła za mężczyznę nazwiskiem Vaasco Ordoniz. Teraz jest wdową i powróciła do panińskiego nazwiska, ale...

Cristina nie chciała tu przychodzić. Zabawa na balu, kiedy jej życie się waliło, budziła niesmak. Gabriel jednak upierał się, że to jedyny sposób. Najlepsze interesy ubija się na spotkaniach towarzyskich, nie w gabinetach bankierów.

Stała więc w holu jednego z najdroższych hoteli w Rio w oszałamiającej sukni z czarnego połyskującego jedwabiu. Włosy upięła w elegancki kok, brylanty po matce lśniły przy jej uszach i na szyi.

Sprzedalaby je, gdyby były cokolwiek warte, przekonała się jednak w bardzo bolesny sposób, że są fałszywe. Nie wiedziała, kiedy ojciec zamienił oryginalne kamienie na podróbki. W miesiącach po jego śmierci odkryła, że większość przedmiotów w Santa Rosa to falsyfikaty. Teraz żyła nadzieją, że jeśli Lorenzo Marques spotkał w drodze do nieba swoich przodków kolekcjonerów, nie pozwolili mu wejść.

Owszem, powiedziała tej części swojej duszy, której nie podobała się ta uwaga, czuję się aż tak rozgoryczona i tak podła.

Gabriel prowadził ją w stronę drzwi, za którymi przyjęcie trwało już w najlepsze. Dwóch uśmiechniętych odźwiernych otworzyło przed nimi podwoje. Popłynęły ku nim ciche dźwięki bossa novy, zobaczyli przed sobą salę balową ze ścianą ze szkła, za którą rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na nocne Rio.

Goście lśnili i iskrzyli się, ciepły szmer głosów mieszał się z zapachem drogich perfum. Cristina poczuła skurcz żołądka; na moment odwaga zupełnie ją opuściła.

Anton obserwował z drugiego krańca sali, jak wchodzi wsparta na ramieniu niezwykle przystojnego mężczyzny. Wciąż jest niewypowiedzianie piękna, pomyślał, krzywiąc się lekko. Nie lubił jej w czerni; wolał, kiedy nosiła jasne, żywe kolory lepiej pasujące do jej gorącego temperamentu, lecz ta twarz, szeroko rozstawione oczy o kształcie migdałów, usta...

Te usta, pomyślał posepnie. Wciąż równie pełne, czerwone i spragnione pocałunków, jak pamiętał.

Mężczyzna szepnął coś do niej. Podniosła wzrok z uśmiechem i Anton zeszywniał. Był to uśmiech niepoprawnej uwodzicielki, dawniej zarezerwowany dla niego. To niesprawiedliwe, że nie pamiętał żadnego z tych, jakimi od tamtej pory obdarzały go inne kobiety.

Czy sypiała z Gabrielem Valentimem? Czy przystojny prawnik spotkał się z wdową Ordoniz, zanim tu przyszli?

- Anton, twój kieliszek jest pusty... Spojrzał ze zdziwieniem, bo nie pamiętał, żeby pił szampana. Musiał to zrobić nieświadomie.

- Proszę, oto pełny...

Wyjmując mu z dłoni pusty kieliszek, Kinsella lekko otarła się o niego. Kolejna seksualna sugestia? Poczul irytację, o której zapomniał natychmiast, widząc, jak przystojny towarzysz Cristiny pochyla się i lekko całuje ją w policzek.

- Przestań się martwić - skarcił ją Gabriel cicho, wyczuwając jej napięcie. - Nikt cię tu nie zje.

Nie? Cristina nie była pewna. Sześć lat temu ściągnęła na siebie oburzenie tych ludzi, wychodząc za mężczyznę w wieku swego ojca. Stała się godną najwyższej pogardy spryciarą polującą na bogacza.

Odkrycie, że Vaasco Ordoniz nie zostawił jej ani grosza, nie zmieniło opinii na jej temat.

Pojawił się kelner z drinkami na srebrnej tacy.

- Proszę. - Gabriel wziął dwa wysokie kieliszki z szampanem i jeden podał jej. - Pamiętaj, po co tu przyszedłeś - przypomniał stanowczo. - Napij się i przestań wyglądać tak nieszczęśliwie.

- Nie wyglądam nieszczęśliwie - zaprzeczyła, starając się opanować gwałtowne bicie serca. - Po prostu nie lubię być miła dla ludzi, których nie darzę sympatią.

- Mnie też masz na myśli?

Spojrzała w twarz przyjaciela i na widok błysku rozbawienia w jego bursztynowych oczach musiała się uśmiechnąć.

- Dzięki, że to dla mnie robisz - powiedziała cicho. - Wiem, że to ojciec musiał cię do tego namawiać.

- Nie trzeba mnie do niczego zmuszać, gdy chodzi o pójście na przyjęcie z piękną kobietą, *querida*. - Ujął ją za rękę z kieliszkiem, podniósł go jej do ust i przytrzymał, aż się napiła. -I powinnaś mnie znać na tyle, by wiedzieć, że nie uwierzyłem w plotki na twój temat.

Jej uśmiech zbladł.

- A gdybym powiedziała, że były prawdziwe?

- Czy nadal bym ci towarzyszył? - Gabriel skrzywił się nieznacznie. - Spójrz na tych ludzi, Cristino. Sądzisz, że sami nie mają nic do ukrycia? Jestem prawnikiem. Mam dostęp do informacji, od których księdzu w

konfesjonale zjeżyłyby się włosy na głowie. Spróbuj o tym pamiętać, a od razu poczujesz się lepiej.

Otworzyła szerzej oczy.

- Wszyscy są tacy?

- Nie. - Gabriel się roześmiał. - Ale bardzo pomaga, kiedy się tak o nich myśli.

W tym momencie podszedł do nich znajomy Gabriela. Cristina zdołała się odprężyć odrobinę, kiedy ich sobie przedstawiano, i nawet zdobyła się na uśmiech. Popijała szampana, przysłuchując się rozmowie mężczyzn. Po kilku minutach znajomy odszedł i oboje zaczęli krążyć wśród gości.

Gabriel wciąż lekko ją obejmował. Znała go dobrze i lubiła, jego męska uroda i przyjazne zachowanie przyciągały ludzi. Miała ochotę go pocałować z wdzięczności za to, jak ostrożnie prowadzi ją wśród zebranych, by nie musiała się spotykać z nikim z dawnych wrogów - choć widziała ich tu wielu.

I wtedy to się stało. Właśnie kiedy zaczynała się czuć swobodniej, usłyszała głęboki, bardzo angielski głos, mówiący z tak doskonałym portugalskim akcentem, że odwróciła się, nim zdążyła pomyśleć.

A wtedy było już za późno. Jej ruch przyciągnął uwagę mężczyzny. W następnej chwili para przenikliwych zielonych oczu spojrzała na nią chłodno, przykuwając do miejsca.

Luis, pomyślała. *Meu Dues*, to Luis...

Stał nie dalej niż trzy metry od niej, wysoki, szczupły, pełen siły. Poczowała, jak uginają się pod nią nogi, poczuła zawrót głowy i przez chwilę myślała, że zemdleje. Poczowała się, jakby na sali nie było nikogo prócz

nich. Głosy umilkły. Umilkł puls bossanowy. Słyszała jedynie szum krwi w uszach, kiedy zielone oczy patrzyły na nią, jakby nie było tych sześciu lat. Czuła się bezbronna i naga, nie była w stanie odwrócić oczu.

Widziała, jak jego spojrzenie wolno przesuwa się po jej twarzy. Jej pociemniałych z wrażenia oczach. Pobladłych policzkach. Zanotował każdy szczegół, nim na koniec utkwiał wzrok w jej bezradnie uchylonych ustach.

Ustach, które zadrżałyby, gdyby ich dotknął. Uśmiechnął się, świadom tego. Stała bez ruchu, przytłoczona znanym wrażeniem. Ponad sześć lat temu przez dwanaście miesięcy byli kochankami - a jednak przez tych parę sekund wydawało się, jakby minione lata nie istniały.

Zadrżała. Znowu spojrzał jej w oczy. W zielonych oczach błysnęła ironia, kiedy uniósł w jej kierunku kieliszek w cynicznym powitaniu.

Nienawidził jej, widziała to wyraźnie. I nie mogła go za to winić. Postarała się o to, grając niczym zawodowa aktorka. Drwiła z niego, przeklinała go, w głębi duszy umierając odrobinę z każdym raniącym słowem.

Poczuła gorące łzy napływające do oczu. Kochała go i wiedziała, że będzie go kochać do końca życia, lecz marzyła tylko o tym, by nie zobaczyć go nigdy więcej.

Ktoś wyminął ją, podszedł blisko do mężczyzny i szepnął mu coś do ucha - piękna, smukła jak trzcina blondynka w sukni o barwie akwamaryny. Odwrócił od niej wzrok i popatrzył na przybyłą z leniwym, zmysłowym uśmiechem.

Cristina знаła ten uśmiech, poznała go doskonale. Tamtych dwoje było kochankami. Zazdrość zalała ją falą; z cichym, zdławionym westchnieniem odwróciła się do Gabriela.

- Ale przemysł wykazuje oznaki wzrostu i mamy gotowy plan, który pozwoli nam wkroczyć tam, gdzie wzrost będzie największy. Ludzie gotowi są wiele zapłacić za nieskazitelny rodowód. A to może im zapewnić Santa Rosa... nieprawdaż, Cristino?

- Spojrzał na nią wyczekująco.

Gabriel zajmował się interesami; musiała dokonać ogromnego wysiłku, żeby ochłonąć i włączyć się do rozmowy.

- Wciąż prowadzimy hodowlę dawnymi metodami i jakość ma dla nas zawsze priorytet nad ilością.

- Ale to ilość decyduje o zyskach, *senhorita* - zauważył sucho towarzysz Gabriela.

- *Sim.* - Skinęła głową, myśląc gorączkowo.

- Wiemy o tym, dlatego planujemy wprowadzenie pewnych zmian... chcemy zmienić Santa Rosę we wzorcowe gospodarstwo, dokąd ludzie mogliby przyjeżdżać, by się przekonać, jak wyglądało kiedyś życie na portugalskiej farmie; spędzać czas, ucząc się od gauczów o tradycyjnych metodach hodowli. Takie plany wymagają jednak inwestycji...

- Powiedziałbym, że to spore ryzyko dla inwestora - odezwał się nagle jedwabisty głos.

Gabriel i jego towarzysz spojrzeli na nowo przybyłego. Cristina nie musiała; serce zabiło jej szybciej.

- Najlepsze interesy wymagają pewnej dozy ryzyka, *senhor* - skontrolował swobodnie Gabriel.

- Cała sztuka polega jednak na tym, żeby umieć wybrać inwestycje mające największe szanse powodzenia.

- Dzięki ciężkiej pracy i oddaniu możemy to zagwarantować - oznajmił bez wahania Gabriel i dodał, że sam jest zaangażowany w projekt. W rzeczywistości wykorzystywał jedynie regułę machismo dla jej korzyści. - Proszę pozwolić, że się przedstawię - podjął uprzejmie, wyciągając rękę.

- Jestem Gabriel Valentim, a to...

- Wiem, kto to jest - przerwał mu swobodnie Anton.

Objął Cristinę i przyciągnął do siebie.

- Cristina, *meu querida* - przywitał się czule. - Z pewnością mnie nie zapomniałaś?

Obróciła się do niego z wysiłkiem i spojrzała mu prosto w oczy.

- Luis - odpowiedziała, z trudem zachowując pozory opanowania.

- Mylisz się - skorygował chłodny angielski głos. - Anton... Anton Scott-Lee.

Anton Luis Ferreira Scott-Lee, poprawiła w duchu Cristina. Anton dla większości ludzi, lecz dla niej zawsze Luis. Mężczyzna o dwóch twarzach

- Anglika i Brazylijczyka.

Widziała teraz brazylijską stronę jego charakteru, kiedy uśmiechnął się jednym ze swych leniwych, zmysłowych uśmiechów i lekko ujął ją pod rękę.

- Nie wstydz się - skarcił ją łagodnie. - Możesz mnie nazywać Luisem, skoro wciąż chcesz...

Całe powietrze uszło jej z płuc; kiedy stał tak blisko, wszystko zdawało się jak dawniej. Rozpaczliwie szukała w myślach lekkiej riposty.

- To jakiś żart? - spytał zaciekawiony Gabriel. Smukła ręka objęła zaborczo ramię Luisa. Ręka należała do pięknej blondynki, którą Cristina zauważyła wcześniej. Spojrzała w błękitne oczy i aż zamrugła od bijącego z nich chłodu. Więc takie kobiety Luis wybiera obecnie?

- Żaden żart. Od dawna jesteśmy z Cristiną bardzo dobrymi przyjaciółmi... prawda, *amante*?

Kochanko...

Poczuła, że traci nad sobą kontrolę. Walczyła, by zaczerpnąć łyk powietrza, nieświadoma gęstniejącej wokół nich ciszy, nieświadoma niczego prócz tych oczu, tego uśmiechu i tego słowa, podobnego do pieśczoły. Luis zaczął lekko gładzić kciukiem wewnątrz jej dłoni.

- Cristina? - przynaglił ją Gabriel. Podniosła wzrok, nie widząc go, nie widząc nic.

Nawet jadowitego błysku w oczach towarzyszki Luisa. Serce przestało jej bić. Tłumione od dawna uczucia budziły się w jej wnętrzu, sprawiając, że cała krew odpłynęła jej z twarzy. Nie mogła myśleć. Poczuła, jak ogarnia ją dziwny letargiczny stan drząc na całym ciele, wzięła głęboki oddech i uwolniła dłoń z jego uścisku.

- Ja... przepraszam - wymamrotała zmieszana. - Muszę... zaraz wracam.

Odwróciła się i ruszyła szybko w stronę wyjścia, pozostawiając zaskoczonych gości.

Chwiejnie weszła do holu. Przechodzącemu kelnerowi wystarczyło jedno spojrzenie na jej twarz; szybko skierował ją do najbliższej łazienki.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie ciężko. Drżała na całym ciele, mięśnie miała napięte do granic wytrzymałości. Zrobiła kilka niepewnych kroków i opadła na najbliższe krzesło.

Luis był w Rio.

- *Meu Dues* - wyszeptała.

Po co przyjechał? Czemu teraz, po tylu latach? Czemu w ogóle przyznał się do znajomości z nią?

Przeklęta scena rozstania sprzed sześciu lat stała jej przed oczami. Zakryła twarz dłońmi. Zobaczyła Luisa, zaskoczonego i wstrząśniętego, patrzącego na nią z niedowierzaniem.

- Co się z tobą dzieje? Kochasz mnie. Dlaczego to robisz? Byliśmy z sobą rok, zanim musiałem pojechać do Anglii na pogrzeb ojca. Ten rok musiał coś dla ciebie znaczyć!

- Wszystko się zmienia...

Był zbyt wściekły, by zauważyć jej śmiertelną bladość, rozpacz widoczną w rysach.

- W ciągu trzech miesięcy? Nie wierzę - zaprzeczył szorstko. - Kazałaś mi wrócić i wróciłem, z propozycją małżeństwa i planami na nowe życie!

Cristino... - podjął zduszonym głosem - ...ja cię kocham. Chcę, żebyś została moją żoną, chcę mieć z tobą dzieci i doczekać wnuków!

Pełna rozpacz, pokręciła głową. Wspominając to teraz, skrzywiła się.

- Nigdy za ciebie nie wyjdę, Luis. Nigdy nie urodzę ci dzieci.

Rozumiesz?

O tak, zrozumiał. Cristina widziała to na jego twarzy.

- Tak, jestem samolubna, próżna i bez serca. I należę do rodu Marquesów, w którego żyłach od trzech pokoleń płynie czysta portugalska krew. Moi przodkowie...

Krótkie pukanie i drzwi otwarły się szeroko.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Luis zamknął za sobą drzwi i zasunął zasuwkę. Potem oparł się o nie plecami, wsunął ręce do kieszeni i spokojnie czekał.

W ciemnym smokingu i białej koszuli wydawał się chłodny i całkowicie opanowany. Pomieszczenie zdawało się zbyt ciasne i zbyt jaskrawo oświetlone, by czuć się swobodnie w jego obecności.

Czując suchość w ustach, przyglądała mu się uważnie, jak ktoś, kto po sześciu latach na pustyni widzi bijące źródło. Wcale się nie zmienił, wcale. Włosy miał nadal krótkie i jedwabiste, skórę złotą i gładką. Oczy koloru oceanu błysnęły spod opuszczonych rzęs, usta zachowały zmysłowe skrzywienie.

- Kiedy uciekałeś jak wystraszony królik, byłem pewien, że jak zawsze zapomnisz zamknąć drzwi, więc pomyślałem, że cię odwiedzę i przypomnę dawne czasy - rzucił przeciągle.

Dygocząc wewnętrznie, podniosła się niepewnie na nogi i chwyciła umywalki za sobą.

- Cz-czego chcesz? - spytała.

- Doskonale pytanie. - Uśmiechnął się drwiąco i powiódł spojrzeniem po wnętrzu. - Jeśli chcesz, możemy puścić wodę, zrzucić ubrania i przywitać się nieco goręcej - podsunął. - Widzę, że masz na to wielką ochotę, *querida*, zresztą podobnie jak ja. Co ty na to? Pamiętasz, jak czekałaś, aż zacznę błagać, żebyś się ze mną kochała, a potem śmiałaś się ze mnie?

- Przestań! - krzyknęła piskliwie. - Jak śmiesz tak do mnie mówić? Wynoś się stąd...

Zrobił coś wręcz przeciwnego - ruszył do niej tak zdecydowanie, że cofnęłyby się, gdyby mogła. Czuła się złapana w pułapkę. Nigdy w życiu nie bała się bardziej.

- Nie - szepnęła, kiedy jego dłoń dotknęła jej nagiego ramienia.

Drugą ręką ujął jej kark. Podszedł jeszcze o krok bliżej, kiedy wygięła się, odsuwając od niego. Zadrżała, czując jego dotyk. Uśmiechnął się - a potem spoważniał. Oczy błysnęły mu, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

Bezlitośnie wziął je w posiadanie, aż zamarła wstrząśnięta. Długimi palcami gładził jej ramię, potem przesunął rękę na plecy. Kiedy podniósł ją i przytulił mocno do siebie, drżała na całym ciele. Jego dotyk sprawił, że sześć lat rozwiało się jak sen. Uniosła ramiona i gestem poddania objęła go za szyję.

Całowali się jak szaleni - gorączkowo, zaborczo. To było szaleństwo. Jej obcasy zgrzytnęły o marmur, palce wczepiła w jego ciemne włosy. Zalało ją pożądanie.

- Więc jak? - zadrwił cicho. - Chcesz tego tu i teraz, *viuva de Ordoniz*?

Wdowo Ordoniz. Lodowate słowa sprawiły, że natychmiast ochłoneła.

Otworzyła oczy i przekonała się, że mężczyzna przygląda się jej cynicznie. Och, on też czuł pożądanie. Lecz mimo to całkowicie nad sobą panował.

W przeciwieństwie do niej.

- Jak śmiesz mnie traktować w taki sposób? Za kogo ty się uważasz?

- spytała zdławionym głosem, rozpaczliwie starając się wygładzić zmięte ubranie.

- Za tego śmiecia, którego nadal najwyraźniej darzysz uczuciem - odparł. Obserwował, jak pobladła, zraniona do głębi. Potem się odwrócił.

- Weź się w garść - dodał chłodno i bezlitośnie.

- Musimy porozmawiać, a nie mam wiele czasu. Mówiąc to, zerknął na zegarek; nienaganny i elegancki. Łzy upokorzenia zapiekły ją pod powiekami.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

Chciała tylko jednego: żeby wyszedł jak najszybciej.

- Och, wręcz przeciwnie. Jesteś w poważnych tarapatach, Cristino, nie tylko z powodu mojego powrotu. Ale o tym porozmawiamy przy innej okazji. Mam dla ciebie propozycję.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

- Ale będziesz chciała, zanim ten wieczór się skończy - zapewnił z chłodnym przekonaniem.

- I nie musisz się wstydzić tego, że wciąż mnie pożądasz. Całe szczęście, w przeciwnym razie zostawiłbym cię na pożarcie tym głodnym wilkom.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz. Nie dam się nabrać na wściekłe spojrzenia i wyzywające zadzieranie podbródka - dodał pogardliwie. - Zawsze byłaś utalentowaną aktorką... Widzę, że wiesz, o czym mówię - stwierdził, kiedy pobladła.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Popełniłaś wielki błąd sześć lat temu, kiedy mnie odepchnęłaś swoimi kłamstwami, żeby wyjść za starca

stojącego jedną nogą w grobie. Powinnaś była słuchać uważniej, gdy mówiłem, ile jestem wart. Nawet moja niegodna angielska krew nabrałaby słodkiego smaku, jeśli towarzyszyłyby jej miliony, amante. A teraz? Spójrz na siebie. Wykluczona przez własne portugalskie towarzystwo. A ja, pół-Anglik, jestem jedyną szansą, byś mogła ocalić dumę Marquesów.

- Nie jesteś tu dzisiaj jedynym bogatym bankierem - odparowała; trzymała się na nogach jedynie dzięki dumie Marquesów, którą właśnie wykpiwał.

Piękna, myślał Anton. Niezwykła. Nawet kiedy próbuje mnie zabić wzrokiem. I tak, chcę to zrobić. Bez względu na brednie, jakich Enrique Ramirez nasłuchał się o naszym związku, chcę spełnić jego warunek i poślubić wdowę Ordoniz. Zarazem dopełnię własnej zemsty: nigdy jej nie powiem, że moja krew jest również portugalska, tak jak jej.

- Zdecydowanie nie powinnaś rezygnować z obchodzenia wszystkich ze swoją żebraczą miską - zachęcił. - Nigdy nie wiadomo, a nuż znowu złowisz jakiegoś staruszka, gotowego dać ci pieniądze w zamian za prawo do twego pięknego ciała. Gdyby jednak miska pozostała pusta, zadzwoń pod ten numer... - Wyjął z kieszeni wizytówkę. - To mój prywatny apartament w hotelu - wyjaśnił. - I pamiętaj, *querida*, by, kiedy go wykręcisz, poprosić Antona Scott-Lee, nie Luisa.

Po tym ostatnim ciosie odwrócił się i wyszedł. Patrzyła tępo w ślad za nim. Zapadła cisza. Cristina zaczęła drżeć na całym ciele, wciąż jeszcze czując na skórze dotyk jego rąk.

- Łazienka jest nieczynna - poinformował kogoś tonem kulturalnego Anglika.

Z jakiegoś powodu łzy napłynęły jej do oczu. Kiedy zaczął używać tego tonu, potrafił oczarować każdego, przypominała sobie. Niemal bez wysiłku sprawił, że wkroczyła w jego życie.

Dla niedoświadczonej dziewczyny z prowincji, znającej jedynie nieokrzesanych przyjaciół ojca i prostych gauczów, Luis przypominał postać z bajki - młody, przystojny, lekkomyślny i namiętny; jego towarzystwo sprawiło, że czas po ucieczce z domu stał się najpiękniejszym okresem w jej życiu.

Kochała go bezgranicznie. I nadal go tak kocham, przyznała sama przed sobą, gdy kolejna fala łez zapiekła ją w oczy. Kiedy odtrąciła Luisa, odtrąciła własne serce; od tamtej pory żyła, jakby go nie miała.

Opanowała się z wysiłkiem, obróciła do lustra, by poprawić makijaż i przygładzić włosy. Pociągnęła wargi szminką, chcąc ukryć ślady pocałunku. Było to jednak niemożliwe: oczy błyszczały jej jasno, policzki zarumieniły się - bynajmniej nie z upokorzenia i wstydu. Wzięła głęboki oddech i wróciła na salę - tylko po to, by usłyszeć od zawiedzionego Gabriela, że Luis wyszedł już ze swoją piękną towarzyszką.

- Skąd go znasz? Gdzie go poznałaś? - dopytywał się natarczywie. - Wiesz, kto to jest? Posiada duże udziały chyba w każdym banku na całym świecie; gdybym wiedział wcześniej, że się znacie, moglibyśmy to wykorzystać. Ale wszystko zepsułaś tym, w jaki sposób opuściłaś towarzystwo.

- Przepraszam - powiedziała, chociaż wcale nie było jej przykro. - Nagle zrobiło mi się niedobrze. Chyba lepiej, że nie padłam mu zemdłona w objęcia na oczach wszystkich.

Zebracza miska pozostała pusta. Kiedy Gabriel odprowadzał Cristinę do samochodu, oboje byli w ponurym nastroju. W ciężkim milczeniu wiózł ją do swojego apartamentu.

Potem wyjaśnił jej wszystko.

- Sprawa się rozniosła. Jesteś niedotykalna. Większość z gości ma udziały w konsorcjum Alagoas. Zależy im, żebyś się poddała i sprzedała farmę.

Dziwne, ale wcale jej to nie zaskoczyło - chociaż zastanawiała się, ile udziałów posiada Luis.

Było to pierwsze pytanie, jakie mu zadała, kiedy do niego zadzwoniła z sypialni w apartamencie Gabriela, którą wspaniałomyślnie oddał jej do wyłącznej dyspozycji na czas pobytu w Rio. Zostawiła go wyciągniętego na krzesle w salonie i snującego ponure myśli nad szklaneczką brandy. Wieczorem zamierzał wyjść na romantyczne spotkanie.

- Czy to ma znaczenie? - odparł Luis.

- Jeśli zależy ci na mojej kłesce tak jak pozostałym, to owszem, ma - odparła.

- Zamelduj się w moim apartamencie punktualnie w południe - rzucił krótko. - Kochanka możesz zostawić w domu.

- Kochanka? - powtórzyła.

- Tego przystojnego blondasa z bardzo białymi zębami - wyjaśnił cierpko.

- Chodzi ci o Gabriela?

- Tak, chodzi mi o Gabriela.

- Ale on jest...

- Pozbądź się go, *querida* - przerwał jej zimno. - Zwolnij go ze swojego biura i ze swojego życia. Jeśli chcesz, żebym uratował twoją cenną Santa Rosę, od dziś robisz interesy tylko i wyłącznie ze mną.

Połączenie zostało przerwane. Anton położył sobie słuchawkę na piersi i zaśmiał się zaskoczony.

Rzuciła słuchawkę, lekkomyślna mała czarownica!

Nadal uśmiechnięty opadł na poduszki i patrząc w sufit, wyobrażał sobie, jakie pioruny ciskają teraz jej oczy. Mógł ją zastraszyć i poniżyć, ale nie zdołał zmusić, by się zachowywała ulegle.

Nikt nie mówił Cristinie Marques, co ma robić. W chwili, kiedy ktoś próbował nią dyrygować, zmieniała się w istną diabolicę. Stawała się absolutnie nieznosna.

W ciągu wspólnie spędzonego roku nieraz kłócili się, aż trzęsło się Rio. Trzaskała drzwiami, obrzucała go obelgami i gotowała się z oburzenia - on tymczasem pozostawał chłodny i niewzruszony, co doprowadzało ją do jeszcze większej wściekłości.

Uwielbiał jej wściekłość. Stał z daleka i prowokował ją, czekając na chwilę, kiedy rzuci się na niego z pięściami. Bronienie się przed nią z wprawą doświadczonego gracza w rugby stanowiło rozrywkę i kolejną prowokację. Kopała, gryzła, drapała - a w każdym razie próbowała to robić. Odpowiadał drwiącymi uwagami, rozglądając się za najbliższą poziomą powierzchnią, na której mógłby ją bezpiecznie położyć.

I położyć się obok niej. Oczywiście. Nie po to się chwyta dzikie stworzenie, żeby je oswoić.

Telefon zadzwonił znowu. Uniósł słuchawkę do ucha.

- Nie będziesz mi rozkazywał, Luis! - Jej głos brzmiał wyżej niż zwykle, usiany brzęcącymi niezwykle seksownie samogłoskami. - Chodzi o interesy, a musiałabym być głupia, żeby rozmawiać z tobą o interesach bez obecności prawnika!

- Czy wspominałem, że będziemy mówić o interesach? - spytał. Przysłuchiwał się nagłej ciszy, jaka zapadła po drugiej stronie linii, po czym dodał:

- *Boa noite, amante. Sonhos doas.*

Teraz to on przerwał rozmowę.

Cristina stała napięta, gotując się z gniewu i frustracji - i strachu. Doskonale zrozumiała sens tego „Dobranoc, ukochana”. „Słodkich snów” wyjaśniło jej dokładnie, czym się powinna zajmować przez całą noc.

Nie zamierzał ustąpić na krok. Miał ją na widelcu i dobrze o tym wiedział. Tak samo jak wiedział, że tamten pocałunek w łazience obudził w niej wspomnienia, które będą ją nawiedzać w snach. O ile uda mi się zasnąć, pomyślała z dreszczem, skoro nawet myśl o pocałunku wystarcza, by zalała mnie fala pożądania.

Nie chciała znowu pragnąć Luisa. Nie chciała tracić kontroli nad sobą!

Właśnie zamierzała paść na łóżko i zalać się łzami, kiedy ktoś zastukał i drzwi się otwarły. Stał w nich Gabriel, wysoki i mocno zbudowany, bez marynarki i krawata, wciąż z ponurym wyrazem bursztynowych oczu.

- Byliście kochankami - rzucił oskarżycielsko.

Podeszła do niego, przywarła do jego białej koszuli i się rozplakała. Stał - być może zaskoczony, lecz pełen milczącego współczucia - aż się

uspokoiła. Potem spokojnie posłał ją do łazienki, żeby umyła twarz i przebrała się do snu. Kiedy wróciła, bez słowa podniósł kołdrę i patrzył, jak się kładzie, a potem zwija w kłębek niczym bezbronne dziecko.

Nakrył ją i usiadł na skraju łóżka. Odgarnął pasmo włosów z jej policzka. Jej głupie oczy znowu napęłniły się łzami.

- To było w twoim głosie, kiedy nazywałaś go Luisem - wyjaśnił łagodnie. - I w napięciu między wami. Kiedy wybiegłaś z sali, ruszył za tobą... czym zapewnił ci głęboką niechęć swojej towarzyszki.

- Oni też są kochankami? - spytała szybko, czując palącą zazdrość.

- No cóż, ona z pewnością by tego chciała - odparł sucho. - Nie podobało jej się, kiedy jej go sprzątnęłaś dosłownie sprzed nosa.

- Może go mieć z moim błogosławieństwem.

Naprawdę tego chciała - jeszcze jak!

- Opowiedz mi o tym więcej - zachęcił Gabriel. Wyciągnął się na łóżku obok niej, potem przyciągnął ją do siebie.

- Spokojnie - dodał, kiedy chciała się odsunąć.

- Jesteś całkowicie bezpieczna i dobrze wiesz dlaczego. Ale nie puszcę cię, póki mi o wszystkim nie opowiesz. Rozumiesz? Chcę wiedzieć o wszystkim.

- Mieliśmy romans sześć lat temu. - Słowa nie chciały płynąć.

- Ach. To było wtedy, kiedy tak tajemniczo zniknęłaś?

- Uciekłam - przyznała. - Ojciec nie chciał mnie puścić na studia, więc pojechałam bez jego zezwolenia.

- Czym go bardzo rozgniewałaś.

Wzruszyła ramionami.

- Uważał, że miejsce kobiety jest w domu, u boku męża.

Nie dodała, że uważał także, iż ma prawo ją sprzedać każdemu, kto mu zaproponuje przyzwoity zastrzyk gotówki.

- Brutalny tyran.

- *Sim* - zgodziła się. - Myślałam, że wychodzisz?

- Jeden wieczór wytrzymamy bez siebie - odparł lekko. - Ta rozmowa jest znacznie bardziej interesująca od seksu. Ilu ludzi wie, co się działo z piękną dziedziczką Marquesów przez rok, kiedy jej nie było?

- Ładna mi dziedziczka - roześmiała się gorzko, myśląc, że jedyne, co odziedziczyła, to bezużyteczną rodzinną dumę.

- Mów dalej - zachęcił. - Uciekłaś z domu i poszłaś na studia?

- Nie. - Ściągnęła brwi. - Najpierw musiałam zarobić pieniądze na czesne, więc znalazłam pracę w barze na Copacabana i spałam w ciasnej klitce na piętrze nad nim...

Było tam duszno i gorąco, a praca w barze dłużyła się w nieskończoność. Zaczynała się już zastanawiać, czy nie lepiej było jej pod ojcowskim dachem, kiedy w barze pojawił się Luis.

Wysoki, smagły i przystojny Luis z pięknym angielskim akcentem i zmysłowym uśmiechem. Jej serce ścisnęło się z żalu, przytuliła się do Gabriela i opowiedziała mu o wszystkim - prawie wszystkim - poczynając od ich wzajemnego zauroczenia, po chwilę, kiedy się do niego przeprowadziła.

To był cudowny rok, pełen miłości, namiętności i śmiechu, wejście w świat, w którego istnienie nigdy nie wierzyła do końca - świat z romantycznych powieści. Jego apartament w Copacabana był dla obojga przystanią.

- ...potem jego papa zginął w wypadku samochodowym i musiał wrócić do Anglii - powiedziała.

- I to był koniec tej historii?

Koniec nas obojga, pomyślała.

- *Sim* - przytaknęła.

- Po prostu pomachałaś swojemu namiętnemu kochankowi na do widzenia i wróciłaś do Santa Rosy?

To nastąpiło trzy miesiące później, przypomniała sobie Cristina.

- Nie rozstaliśmy się... miło - powiedziała na głos.

- Chciał, żebyś z nim wyjechała.

Milczenie.

- Ale wolałaś wyjść za Vaasco Ordoniza?

Na to też nie odpowiedziała. Poczul jednak, jak wzdrygnęła się lekko na wzmiankę o zmarłym mężu.

- A teraz twój namiętny kochanek powrócił?

- *Sim*. - Nie ma sensu zaprzeczać. Luis wrócił - wyższy, szczuplejszy i bardziej bezwzględny, niż go zapamiętała, oraz znacznie bardziej pociągający, choć zdawało się to niemożliwe.

- Obiecał, że mnie spłaci - dodała.

- A ceną jest?

Cristina poruszyła się lekko. Ceną był seks. Ceną był odwet.

Ostatnim razem proponował jej małżeństwo. Tym razem chodziło o coś innego. Była gotowa to znieść. Prawdę mówiąc, była szczerze wstrząśnięta tym, z jaką niecierpliwością myślała o tym czymś innym.

- Dowiem się jutro, kiedy się z nim spotkam.

- Już się umówiliście?

- *Sim.*

Gabriel usiadł na łóżku.

- A kiedy zamierzałaś mnie powiadomić o tym spotkaniu? - spytał urażony.

- Sama dopiero się dowiedziałam! Prychnął niecierpliwie.

- Jutro jestem bardzo zajęty, trudno mi będzie znaleźć wolną chwilę...

- Nie, Gabrielu - przerwała cicho, kładąc mu dłoń na rękę. - Dziękuję ci ogromnie za to, że mi dzisiaj pomogłeś, ale od teraz będę się wszystkim zajmować sama.

- Nie bądź głupia, Cristino. - Zmarszczył brwi. - Mimo pozorów angielskiego wyrafinowania ten facet jest jak głodny rekin. Widziałem to w jego oczach, kiedy na ciebie patrzył. On chce cię pożreć, querida. Nawet jeśli chce ci pomóc, wcześniej postanowił się z tobą zabawić.

Jest dość potężny, żeby zabawić się także z tobą, jeśli nie stanę między wami, pomyślała Cristina.

- Nie - powtórzyła. - Znam go. Lepiej będzie, jeśli pójdę do niego sama.

ROZDZIAŁ CZWARTY

To pięknie być odważną i zdecydowaną, lecz w chwili, kiedy winda wiozła ją na najwyższe piętro hotelu do apartamentu Luisa, Cristina wcale nie czuła się odważna. Gabriel miał rację. Musi być kompletną idiotką, skoro zdecydowała się tu przyjść. Sama się prosi o kłopoty.

Winda stanęła. Cristina poczuła, jak żołądek kurczy się jej ze strachu. Równie mocno niepokoiło ją jednak, że lękowi towarzyszy dreszcz podniecenia i wyczekiwania. Na co?

Drzwi windy zaczęły się rozsuwać. Oddech utkwiał jej w gardle. Uniosła wyżej podbródek - automatyczna reakcja kobiety całe życie zmagającej się z przeciwnościami. Jeśli Luis sądzi, że zdoła ją zawlec na najbliższe łóżko i...

Ku swemu zaskoczeniu zobaczyła przed sobą kobietę. Tę samą blondynkę, z którą Luis był na przyjęciu ubiegłego wieczoru.

- Pani Ordoniz? - spytała chłodno kulturalną angielszczyzną, nie zdradzając niczym, że widziały się poprzedniego dnia. - Jestem Kinsella Lane, osobista sekretarka pana Scotta-Lee. Proszę za mną, zaprowadzę panią do niego...

A więc Luis nie zamierzał przywitać jej osobiście ani przyjąć w swoim prywatnym apartamencie. I ta kobieta, twierdząca że jest jego sekretarką - tylko głupiec by w to uwierzył.

Szła w ślad za Kinsellą, czując, jak ogarnia ją coraz większy gniew pomieszany z zazdrością. Sekretarka zastukała do drzwi i zajrzała do środka.

- Pani Ordoniz do ciebie, Anton - oznajmiła zniżonym, poufałym tonem.

Cristina zauważyła równocześnie kilka rzeczy, które głęboko ją poruszyły. Pierwszą z nich było imię - Anton - drugą widok mężczyzny opartego o skraj długiego stołu konferencyjnego.

Towarzyszyli mu dwaj inni, lecz ledwie zwróciła na nich uwagę. Widziała jedynie Luisa, nie Luisa, ubranego w stalowoszary garnitur z kamizelką, białą koszulę i szary krawat. Jego gładko przyczesane ciemne włosy, złota karnacja, nawet dłonie o długich palcach - wszystko to roztaczało atmosferę chłodu. I mówił po angielsku - wydawał precyzyjne, wyraźne polecenia tak władczym tonem, że obecni milczeli przytłoczeni jego autorytetem.

To nie był namiętny, smagły czarodziej Luis, którego kiedyś znała. To był Anton, bezwzględny bankier, gladiator interesów, swobodnie posługujący się władzą, której nie posiadał przed sześcioma laty.

Spojrzał na nią - jego oczy wydawały się w tej chwili ciemniejsze niż jej własne. Wolno przesunął wzrokiem po jej postaci - od gładko spiętych włosów, poprzez konserwatywny czarny kostium, po buty na niskich obcasach.

Wygląda, jakby przyszła na pogrzeb, pomyślał i poczuł falę gniewu - oraz czegoś jeszcze, o czym nie chciał myśleć.

Poświęcił wystarczająco dużo czasu na analizowanie niewesołego stanu jej finansów, by wiedzieć, że posiadała setki kilometrów kwadratowych doskonałych pastwisk, tysiące sztuk rodowodowego bydła. Była właścicielką gór, leżącej w ich sercu żyznej doliny oraz lasu deszczowego - tego, który zamykał developerom dostęp do wspaniałego

wybrzeża Atlantyku. A mimo to musiała pożyczać pieniądze na przelot do Rio.

Nic dziwnego, że przyszła ubrana na czarno. W tym samym kostiumie występowała zapewne na pogrzebie lekkomyślnego ojca, a wcześniej męża hazardzisty. Dzisiaj czekał ją kolejny pogrzeb.

Dumy Marquesów.

Znowu ukłuło go tamto uczucie. Litość? Czemu jednak miałby się nad nią litować? Odtrąciła go dla pieniędzy. Z powodu rodowej dumy. To budziło pogardę, nie litość.

Nie, wcale nie lituję się nad Cristiną, przekonał sam siebie. Ale wciąż jej pożądał - szczególnie kiedy unosiła dumnie podbródek, jakby chciała powiedzieć: Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz. Jestem, jaka jestem, i ty tego nie zmienisz.

No cóż, zobaczymy.

Kinsella dotknęła jego ręki i powiedziała coś cicho. Z wysiłkiem oderwał wzrok od Cristiny i stwierdził, że sekretarka stoi nieco zbyt blisko. Odpowiedział coś szorstko - sam nie wiedział co.

Wciąż skupiony na Cristinie, jej wyzywającej postawie, odesłał trójkę współpracowników.

Dopiero kiedy wychodzili, uświadomił sobie, że oddycha z trudem. Dwaj młodzi dyrektorzy skręcali się z ciekawości. Nigdy nie widzieli szefa roztargnionego - szczególnie w obecności kobiety, z którą miał odbyć najzwyczajniejsze spotkanie w sprawie interesów. Kinsella zauważyła ich wzajemne pożądanie - Anton spostrzegł, z jaką wrogością spojrziała na Cristinę.

Jeśli moja superkompetentna sekretarka nie zacznie się zachowywać jak należy, będzie trzeba ją zwolnić, pomyślał. Zapomniał o Kinselli, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi.

Zostali sami.

Zapadło milczenie.

Czy serce biło jej równie szybko jak jemu? Czy stała tak nieruchomo, bo podobnie jak on bała się, że jeśli drgnie, jej namiętność wybuchnie nieposkromionym płomieniem?

I te oczy...

Szeroko rozstawione, ciemne, migdałowe oczy spoglądały na niego, jak gdyby pragnęła go przekląć, lecz zarazem musiała się powstrzymać, by go nie pożreć żywcem.

Tak samo patrzyła, kiedy się poznali. W jednej chwili zmienił się w smarkacza niezdolnego opanować pożądania. To, że potrafiła zrobić to samo ubrana tak jak teraz, powinno go dziwić. Ponieważ jednak całą noc spędził na marzeniach o niej, zdążył się pogodzić ze świadomością, że ta kobieta wciąż działała na niego tak, jak żadna inna.

Naraz oderwała od niego wzrok i podeszła do okna. Nie rozciągał się z niego widok tak imponujący jak z okien jego prywatnego apartamentu. Nie panowała tu też atmosfera sprzyjająca miłości. Co innego w jego sypialni...

Skrzywił się, decydując, że nie będzie o tym myślał - na razie.

- Mogłabyś przynajmniej powiedzieć: dzień dobry, Luis - odezwał się sucho.

- Jesteś Anton, nie Luis - odparła. Skrzywił się znowu. Wiedział doskonale, kim jest w tej chwili.

- Zapewne chcesz wobec tego, żebym cię nazywał senhorą Odroniz?
Odwróciła się do niego.

- Nazywam się Marques. Nigdy nie używałam nazwiska Ordoniz, więc byłabym wdzięczna, gdybyś poinformował o tym tę... Kinsellę Lane, by nie popełniała więcej tego błędu.

Uniósł brew zaciekawiony.

- Już jesteś o nią zazdrosna?

Błysnęła oczami, lecz nic nie powiedziała. Pamiętała równie dobrze jak on, jak zaborcza potrafiła być kiedyś.

- Jest twoją przyjaciółką, nie próbuj zaprzeczać. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Słyszałam to w jej głosie, kiedy do ciebie mówiła.

- Przyjaciółką? - powtórzył. - Cóż za staroświeckie określenie.

- Więc kochanką. - Cristinie nie robiło to różnicy.

- Kochanka jest utrzymywana przez swojego sponsora. Kinsella ma dobrą pracę i nie jest od nikogo zależna... w przeciwieństwie do niektórych kobiet.

Mówił o niej. Cristina zeszywniała.

- Nigdy nie byłam twoją kochanką.

- Dałem ci dach nad głową, ubierałem cię, karmiłem i chodziłem z tobą do łóżka: to samo robi się z kochanką. - Wzruszył ramionami.

- Przyjaciółka brzmi lepiej; ona krąży wokół ciebie jak głupia ćma.

- Ale jest piękna i chętna, *meu querida*.

- Uśmiechnął się ironicznie. - I niczego nie chce w zamian. Jak mógłbym się jej oprzeć?

- W takim razie miłej zabawy. - Cristina znowu odwróciła się do okna.

- Posada czeka na ciebie, jeśli chcesz.

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową.

- W takim razie nasze interesy są skończone. Udając, że wyraz szoku na jej twarzy nie robi na nim wrażenia, wyprostował się na całą wysokość i nagle spowaźniał.

- Wiesz, czemu tu jesteś, Cristino - powiedział posepnie. - Jeśli sądzisz, że możesz ze mną negocjować, poważnie się mylisz.

- Nie będę dzielić twojego łóżka z inną kobietą! - rzuciła gniewnie.

- Będziesz robić, co każę! - odparował. Nareszcie poczuł to, co powinien czuć: pogardę do niej, zimny gniew.

Cristina odetchnęła głęboko.

- Nie rozumiem, czemu mnie chcesz, skoro czujesz do mnie taką nienawiść - powiedziała po chwili.

- Dziwne, prawda? - Skrzywił się. - Sam się zastanawiałem.

Nienawidzę cię, lecz mimo to potrafisz mnie rozpałić szybciej niż każda inna kobieta, jaką znam. I to, *querida*, twój jedyny argument przetargowy - ostrzegł. - Więc używaj go w rozsądny sposób. A teraz chodź tu i siadaj.

Wskazał jeden z czarnych skórzanych foteli przy stole i spokojnie sięgnął po słuchawkę.

- Podaj nam kawę, Kinsello - polecił. - Brazylijską i niech będzie mocna...

Kiedy odwrócił się do Cristiny, stała nadal na miejscu. Jego oczy pociemniały. Z zaciętą twarzą ruszył w jej stronę. Znała ten wyraz twarzy - poznała go ubiegłego wieczoru. Powietrze zaiskrzyło. Nabrała gwałtownie powietrza, cofnęła się o krok, lecz napotkała ścianę. Wyciągnęła ręce przed siebie.

- Anton...

- Luis - poprawił, przyciągając ją do siebie. Przez chwilę stali sztywno, patrząc sobie w oczy, potem mężczyzna nachylił się i pocałował ją w usta.

Nie był to łagodny pocałunek, a mimo to kiedy podniósł głowę, Cristina drżała na całym ciele.

- Mamy wybór - oznajmił chłodno. - Możemy się zachowywać jak cywilizowani ludzie, usiąść i porozmawiać o interesach. Albo przejść przez tamte drzwi - wskazał gestem - do mojego prywatnego apartamentu i skończyć najpierw tę sprawę. Wybieraj.

Mam wybierać? - zdziwiła się Cristina w oszołomieniu. Przesunęła językiem po wargach i wpatrując się w węzeł jego krawata, próbowała zebrać myśli na tyle, by odpowiedzieć.

Mężczyzna wciąż trzymał ją za ramiona; jej dłonie wciąż były wsparte o jego pierś. Czowała, jak serce bije mu szybko. I czowała wielką pokusę. Przeraziło ją, jak bardzo by chciała zapomnieć o interesach.

- Trudny wybór? - ponaglił, kiedy milczała. - Może pomóc?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, nachylił się znowu i musnął wargami jej wargi. Instynktownie przywarła do nich mocniej, lecz one już umknęły, przesunęły się po jej policzku i sięgnęły ucha. Westchnęła i przysunęła się bliżej do niego.

Roześmiał się cicho; dosłyszała pogardę w jego głosie, kiedy podniósł głowę i mruknął:

- Interesy należy zawsze stawiać przed przyjemnością, *querida*. Wie o tym każda ulicznica.

Wyrwała się z jego objęć. Upokorzona, na drżących nogach podeszła do fotela i usiadła. Piekły ją oczy, serce bolało; w głębi duszy wiała się z pogardy dla samej siebie.

Miał rację. Nie była niczym lepszym od ulicznicy. Przyszła tutaj sprzedać jedyną rzecz, która go interesowała.

Milczenie się przeciągało. Cristina wiedziała, że jeśli on powie jeszcze jedno słowo, ona wybuchnie płaczem. Może Luis też o tym wiedział. Może wciąż pozostało mu tyle wrażliwości, że to odgadł, ponieważ zajął poprzednią pozycję przy stole, skrzyżował ręce na piersi i czekał w milczeniu, by się opanowała.

Wstrząsnął nią, Anton widział to wyraźnie. Pociemniałe z upokorzenia oczy wydawały się ogromne w bladej twarzy. Świadomość tego powinna mu sprawiać przyjemność, lecz nie wiadomo czemu było wręcz przeciwnie. Sześć lat temu to ona nim wstrząsnęła, zniszczyła uczucie, które do siebie żywili, a potem odeszła jak gdyby nigdy nic. Jeśli jego celem była zemsta, właśnie się przekonał, że wcale nie sprawia mu satysfakcji.

Stłumił pragnienie, żeby ją przeprosić, i spojrzał na jej usta. Wydawały się tak drobne, tak bezbronne, że miał ochotę...

Przesunął wzrokiem niżej, wyobraził sobie gładką skórę kryjącą się pod kostiumem. Czy pozostała równie gładka jak skóra jej twarzy? Czy nadal lśniła jak złoty jedwab? Wyobraził sobie, jak przesuwa po niej dłońmi, poczuł jej dotyk. Naraz zobaczył inne dłonie, pomarszczone i sękaty - dłonie mężczyzny, którego poślubiła zamiast niego.

Ogarnął go gniew połączony z gorzkim niesmakiem i pogardą.

- Pomówmy o twoim małżeństwie - rzucił niespodziewanie.

Zesztywniała, jakby ją uderzył; coś błysnęło w jej oczach, lecz zgasło, nim zauważył, jakie to uczucie.

- Mój mąż nie żyje - oznajmiła chłodno. - Nie będę o nim z tobą rozmawiać.

- Ordoniz zostawił cię bez pieniędzy. Więc chyba rozumiem, czemu wolisz udawać, że nigdy nie istniał.

Żadnej odpowiedzi.

- Twój ojciec nie był lepszy - ciągnął dalej.

- Roztrwonił wszystko. Więc nie wspominaj mi więcej o dumie Marquesów, dobrze?

- Sprawia ci przyjemność mówienie tego wszystkiego? - spytała.

- Zabolało, tak?

- Sim. - Nie było sensu udawać, że nie. Skinął głową. Zamierzał jej odpłacić za każdą jej okrutną uwagę, każdy czyn. Duma Marquesów była tylko pierwszą z długiego szeregu rzeczy. Czekają ją jeszcze wiele upokorzeń, była pewna.

- Kim jest dla ciebie Enrique Ramirez? - brzmiało następne pytanie.

Cristina omal nie zerwała się z krzesła. Nigdy by się nie spodziewała, że właśnie to nazwisko padnie w rozmowie! Opanowała się z największym trudem.

- Kto? - spytała.

Lecz Luis zauważył jej pierwszą reakcję. Przymrużył oczy.

- Ramirez - powtórzył bardzo chłodno. - Mężczyzna mniej więcej w wieku twojego ojca... w swoim czasie ideał męskiej urody. - Skrzywił się, kiedy to mówił. - Ulubieniec pań... wzbogacił się na małżeństwach z

dziedziczkami kopalń i ropy naftowej. Grał w brazylijskiej drużynie polo i uchodził tutaj za sławę...

- Polo? - Cristina podniosła wzrok.

- Coś ci to mówi?

- Mój zmarły mąż trenował konie do gry w polo

- wyjaśniła, znowu odwracając wzrok. - Poświęcił temu znaczną część życia, póki nie...

Umilkła, kiedy przed oczami stanęło jej wspomnienie sprzed wielu lat. Zobaczyła małą dziewczynkę uciekającą niańce w kierunku padoku, nieświadomą niebezpieczeństwa. Jak mogła je przewidzieć? Była mała, kochała konie. Przekradła się pod ogrodzeniem, żeby się do nich zbliżyć. Usłyszała tętent galopującego wierzchowca, obróciła się i zamarła. Patrzyła, jak próbuje się zatrzymać, staje dęba, widziała jeźdźca starającego się utrzymać w siodle.

- Mów dalej - ponaglił Luis, nieświadomy niczego. - Twój mąż trenował konie, póki nie...

- M-miał wypadek - wyjąkała. - Koń go stratował, został poważnie ranny. Nigdy więcej nie zbliżył się do konia, ale...

Świat drgnął znowu; pobladła, widząc, jak Vaasco upada na ziemię; tratujące go końskie kopyta. Koń był wystraszony, próbował się uwolnić. Stanął znowu dęba - ogromny w oczach dziewczynki - potem opadł na...

Cristina zerwała się na nogi, oddychając szybko - nie potrafiła się dłużej opanować.

- Co, do diabła...? - Luis objął ją za ramiona. Odetchnęła raz jeszcze i odzyskała nieco kontroli nad sobą.

- Przypomniałam sobie, że słyszałam już to nazwisko - wyjaśniła ze spuszczonego wzrokiem.

- Enrique Ramirez, tak nazywał się mężczyzna, który odciągnął konia od Vaasco, ryzykując własne życie. I... V-Vaasco zawdzięczał mu życie.

- Powiedziałaś „ale”, zanim pobladłaś.

- Tak? - Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Byłaś przy tym, Cristino? - spytał Luis. - Widziałaś wypadek swojego męża?

Dziwny uśmiech przemknął po jej bladych wargach.

- To się zdarzyło wiele lat temu. Byłam jeszcze mała.

- Mąż ci o tym opowiedział?

- O, tak - odparła z gorzkim uśmiechem.

- I wymienił nazwisko Ramirez?

- Czemu tak cię interesuje Enrique Ramirez? - zapytała z kolei ona.

- Nieważne.

Odsunął ją od siebie - być może spodziewając się wejścia sekretarki, lecz Cristina nie była o tym przekonana. Sama ukrywała prawdę, lecz teraz on też nie powiedział wszystkiego.

Choć może jednak chodziło o Kinsellę, pomyślała, widząc, jak Luis wychodzi w pół drogi, by odebrać od niej tacę.

- Niejaki *senhor* Pirez dzwonił kilka razy - poinformowała sztywno.

- Żadnych telefonów - polecił.

- *Senhor* Pirez bardzo nalegał.

- Znasz zasady, Kinsello - odparł.

Cristina zauważyła, że oczy kobiety błysnęły pod opuszczonymi powiekami, zanim wyszła z pokoju. Reprimenda wyraźnie ją zirytowała.

Kłótnia kochanków?, przemknęło jej przez myśl. Nie poprawiło jej to nastroju.

- Powinieneś być ostrożniejszy. Wie, czemu mnie tu sprowadziłeś - rzuciła, kiedy Luis szedł w jej stronę z tacą. - Może być niebezpieczna. Mówisz, że jestem zazdrosna, ale ona wydrapie ci oczy, jeśli ośmielisz się wziąć inną kobietę do łóżka.

- Podczas gdy ty uśmiechniesz się i zniesiesz to ze względu na dobro farmy.

- Powiedziała już - podbródek Cristiny uniósł się wyzywająco. - Nie będę dzielić łóżka żadnego mężczyzny z inną kobietą.

- A z innym mężczyzną?

Pytanie ją zdziwiło. Spojrzała pytająco, kiedy podawał jej filiżankę.

- Gabriel Valentim - wyjaśnił. - Sypiasz z nim? Miała ochotę skłamać, lecz było już między nimi zbyt wiele kłamstw.

- Nie jestem związana z Gabrielem - powiedziała. - To tylko przyjaciel. Znamy się wiele lat. Jego ojciec prowadzi interesy naszej rodziny.

- Jest przystojny. Jest dość bogaty. A ty potrzebujesz pieniędzy. - Leniwe wzruszenie ramion mówiło resztę.

- Nie tak bogaty jak ty - odparowała. - I jest gejem.

Anton przyglądał jej się uważnie przez chwilę, potem zaśmiał się głośno. Spędził całą ubiegłą noc bezsennie, zadręczając się wizjami Cristiny w jego objęciach, a tymczasem...

- Nie wiem, co w tym takiego śmiesznego.

- Wiem, że nie wiesz - powiedział, odstawiając filiżankę.

Cristina zrobiła to w tym samym momencie i ich ręce się zetknęły. Miał wrażenie, jakby dotknął przewodu pod napięciem. Usiadł bardzo wolno na poprzednim miejscu. Cristina zamarła. Może pójście do łóżka przed przystąpieniem do interesów byłoby lepszym rozwiązaniem, pomyślał z ironią.

Cristina wciągnęła powietrze. Co się z nią dzieje? Przez sześć lat doskonale nad sobą panowała. Potem wrócił Luis i nagle straciła kontrolę nad wszystkim.

- Anton... - wyrzuciła gwałtownie. - Czy możemy...?

- Drobna rada, *querida* - przerwał. - Uważaj na dobór imion. Anton to bezwzględny łajdak. Najchętniej widziałby cię bez grosza.

- A Luis?

- Najchętniej oglądałby cię bez ubrania.

- Więc sytuacja jest bez wyjścia.

- Zależy, czego chcesz:

Chcę, żebyś na mnie patrzył z taką miłością jak dawniej, pomyślała bezradnie.

- Żebyś mi pomógł ocalić farmę - powiedziała na głos.

- Tylko tyle?

Zacisnęła wargi i skinęła głową.

- Za wszelką cenę?

- Prawie.

Nie odzywał się tak długo, że spojrzała w jego kierunku. Wpatrywał się w jej wargi. Serce zabiło jej gwałtownie. Chciała odwrócić wzrok, lecz

nie mogła. Czekala, by cos powiedzial, lecz milczal nadal. Byl taki piekny. Taki...

- Okej. - Skinął głową. - Zobaczmy, jakiej ceny nie jesteś gotowa zapłacić.

Przyciągnął sobie drugie krzesło i usiadł.

- Oto jak się przedstawia twoja sytuacja, Cristino, a nie jest dobra - ostrzegł. - Konsorcjum Alagoas postanowiło walczyć brudnymi metodami. Starają się wykupić wszystkie twoje długi i hipoteki. Jeśli im się uda, wykurzą cię z Santa Rosy.

- Mówiłeś, że mi pomożesz.

- Ale na moich warunkach, *querida*. Niepodlegających negocjacji.

- Jakie to warunki? - spytała schrypniętym głosem.

- Duże udziały w Santa Rosa. Skinęła głową; spodziewała się tego.

- Pełna kontrola nad tym, w jaki sposób będą wydawane pieniądze, które zainwestuję.

Uniosła głowę zirytowana.

- Nie masz pojęcia o hodowli bydła! Zielone oczy błysnęły.

- Ale moja przyszła żona tak.

Nie przyszło jej do głowy, że Luis zamierza się ożenić! Zerwała się na nogi.

- Nie sprowadzisz innej kobiety do Santa Rosa, Luis! - rzuciła ze złością. - Prędzej zacznę negocjować z Alagoas, niż ci na to pozwolę!

Złapał ją za rękę.

- Twoje awantury nie robią już na mnie wrażenia, Cristino. Nie jesteś dobrze ubrana, nie masz dla mnie tej wartości co dawniej, więc spróbuj

przynajmniej zachowywać się z godnością. Siadaj i słuchaj - poinstruował lodowato.

Posłuchała. Anton usiadł także.

- A więc będzie tak - ciągnął dalej, jak gdyby nic się nie stało. - Mój bank spłaci twoje długi. Dzięki temu Santa Rosa zostanie ocalona do czasu, kiedy wypełnisz swoją część umowy.

- To znaczy? - spytała rozgoryczona. Nastąpiło milczenie - wyrachowane milczenie, które miało sprawić, by poczuła się złapana w pułapkę.

- Potrzebuję żony - oznajmił. -I to szybko. Ty, *meu querida*, szczęśliwie spełniasz wymagania.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cristina obróciła się i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła? Rysy Antona stwardniały, od jego postaci powiało chłodem.

- Bądź łaskawa zapamiętać, że o nic cię nie proszę - powiedział bardzo wyraźnie. - To umowa biznesowa. Potrzebuję żony - powtórzył. - Jesteś młoda, dobrze się prezentujesz i wciąż możesz się podobać. A przy tym potrzebujesz moich pieniędzy bardziej, niż ja potrzebuję ciebie.

- Po co ci żona?

- To moja sprawa.

- Potrzebujesz uległej żony? - nie mogła powstrzymać ironii.

- Można tak powiedzieć... chociaż na to za bardzo bym nie liczył - uśmiechnął się mimo woli.

- Czemu więc nie ożenisz się ze swoją sekretarką? Nie odmówiłaby.

- A ty chcesz odmówić? Wolisz, żeby to Kinsella musiała znosić mój angielski dotyk?

To ją wreszcie poruszyło. Spojrzała na niego wściekle.

- Nigdy nie mówiłam, że nie lubię się z tobą kochać, Luis - zaprzeczyła gorąco. - Przestań mi ciągle wypominać tamte głupie słowa.

- Mocne słowa z dumnych ust dziedziczki Marquesów.

- Jak słusznie zauważyłeś, to teraz żaden powód do dumy - odparła. - Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

- Przepraszam - rzucił. Odwróciła wzrok bez słowa.

- Mogę spytać, jak będą wyglądały moje obowiązki jako żony?

- Oczywiście - odparł z obraźliwą uprzejmością. Siedział odprężony i zadowolony z siebie, ona tymczasem czuła się głęboko zraniona i bezskutecznie starała się to ukryć - to oraz czający się lęk.

- Nie będą się różniły od obowiązków innych żon - wyjaśnił. - Będziesz prowadzić mi dom, usługiwać i sypiać w moim łóżku. Będziesz się ze mną kochać i... - nachylił się w jej stronę, żeby widzieć jej twarz - przygotuj się na najgorsze, bo wiem, że to ci się nie spodoba. Urodzisz mi dziecko. Widzisz, za parę miesięcy musisz być w ciąży...

Patrzył zafascynowany, jak ten ostatni cios całkowicie ją złamał.

- Żądam zbyt wiele? - spytał. Nie odpowiedziała.

- Nadal nie chcesz stracić figury? Milczała w dalszym ciągu.

- A może wciąż zachowałam dumę Marquesów? Westchnęła i zamrugła. Potem podniosła się niezgrabnie z krzesła i ruszyła szybko do drzwi, pozostawiając Antona całkowicie zaskoczonego i wściekłego: znowu to zrobiła! Wstał także.

- Widzę, że osiągnęliśmy granicę tego, co jesteś gotowa zapłacić - rzucił ostro w ślad za nią. - Ale pamiętaj, oferta jest ważna, tylko dopóki nie wyjdiesz!

Zatrzymała się, drżąc od stóp do głów.

- Nienawidzę cię, Luis - szepnęła drżącym głosem.

- Cieszę się bardzo, *querida* - odparł. - Wychodzisz czy zostajesz?

Obróciła się w jego stronę; oczy miała tak pełne bólu, że ścisnęło mu się serce.

- Po co mam zostać? - wykrzyknęła. - Żebyś mógł się mścić dalej za to, że cię kiedyś zraniłam?

- Zraniłaś mnie? Nie pamiętam.

- Tak! - wyrzuciła z wściekłością. - Złamałam ci serce! Chcesz tego znowu, *querido*? Mam cię odtrącić znowu?

- Proszę bardzo - odparł. - Tam są drzwi. Kto wie, może uda ci się złowić następnego starca.

Wtedy rzuciła się na niego. Nie zdziwiło go to. Prowokował ją, odkąd weszła to pokoju. Spięte w kok włosy, konserwatywny strój - wszystko to nie zwiodło go ani na chwilę. Chciał powrotu dawnej Cristiny i zrobił wszystko, by ją przywołać.

Złapał ją, objął mocno i uniósł w powietrze. Ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Nie zważając na jej gniewne protesty, pocałował ją prosto w usta. Potem, wciąż ją trzymając, ruszył w stronę drzwi prowadzących do prywatnej części apartamentu. Przytrzymując ją, otworzył je drugą ręką, potem poniosł do sypialni i tam powtórzył manewr. Jej stopy dotknęły ziemi, lecz nadal trwała przytulona do niego. Stali, przyciśnięci do otwartych drzwi, całując się jak szaleńcy przez długie minuty. Wykorzystał ten czas, by zsunąć jej z ramion żakiet.

Zastanawiał się, kiedy oprzytomnieje, odzyska panowanie nad sobą. Czy choćby zdawała sobie sprawę, że to wszystko nie dzieje się sześć lat wcześniej? Pełna niepohamowanej namiętności niecierpliwymi palcami rozpięła mu marynarkę i cisnęła na ziemię.

Wyjął szpilki przytrzymujące jej włosy, pozwalając im się rozsypać swobodnie. Ona tymczasem już uwalniała go z kamizelki.

Żadne z nich nie usłyszało cichych kroków w salonie. Żadne nie pamiętało, że zostawili drzwi sali konferencyjnej szeroko otwarte. Kinsella stała w nich chwilę z oczami pełnymi zimnej nienawiści.

Pragnęła Antona. Pragnęła go od pierwszej chwili, gdy była jeszcze początkującą sekretarką. Pracowała długo i ciężko, by się dostać do kręgu wybranych. Przyglądała się uważnie kobietom, które przyciągały jego wzrok. Lubił blondynki, więc stała się blondynką. Lubił smukłe i eleganckie, więc w taką się zmieniła. I rzeczywiście zwrócił na nią uwagę.

Kiedy zaproponował jej wyjazd do Rio, sądziła, że zamierza pogłębić ich znajomość. A teraz widziała go całującego się z kobietą wyglądającą jak jej całkowite przeciwieństwo. Ciemnowłosa, drobną, źle ubraną.

Kinsella odwróciła się pełna niesmaku. Wróciła do swojego biura i bez pośpiechu wyjęła teczkę, którą Anton przyniósł tego ranka po spotkaniu z mężczyzną nazwiskiem Sanchiz. Dziesięć minut później odkładała teczkę do sejfu i wybierała londyński numer.

- Pani Scott-Lee? Chyba powinna pani wiedzieć, że pani syn zamierza się ożenić z jakąś Brazylijką... Młoda wdowa, Cristina Ordoniz.

Zapadła długa cisza, potem słaby, lekko drżący głos zapytał:

- Jest pani pewna?

- Tak - potwierdziła Kinsella.

- Młoda wdowa?

- Mniej więcej w moim wieku. O ile wiem, mąż był od niej znacznie starszy, wyszła za niego dla pieniędzy. Chyba nie najlepszy materiał na żonę dla pani syna.

Matka Antona nie skomentowała tego. Milczała chwilę, po czym oznajmiła:

- Przylatuję do Rio najbliższym samolotem. Dziękuję za pomoc, panno Lane...

Zapomniał już, jak to jest słyszeć swoje imię wypowiedane przez nią zdyszonym szeptem. Przywarła do niego całym ciałem i mocno ugryzła w dolną wargę.

Zabolało. Zrobiła to celowo. Szalała na jego punkcie. Uwielbiał to. Zamknął drzwi sypialni, wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko, a potem położył się obok, nie przestając jej całować. Przerwał na moment, żeby spojrzeć na nią.

- Wychodzisz czy zostajesz? - zapytał zimno. Kontrast między jego zachowaniem i słowami był tak wielki, że przyglądała mu się pełnych dziesięć sekund, zanim zrozumiała, o co mu chodzi.

- Chcesz mnie kupić!

- Chcę znacznie więcej - odpowiedział. - Chcę dostać twoją niewdzięczną duszyczkę pięknie zapakowaną i z gwarancją, że tym razem należy tylko do mnie!

Cristina spojrzała w zdecydowaną, chłodną twarz mężczyzny, którego tak bardzo kochała i przez którego tak bardzo cierpiała. Marzyła, by istniał dla nich cień szansy.

Wiedziała jednak, że to tylko marzenia.

- Będiesz tego żałował - powiedziała szczerze. - Znowu mnie znienawidzisz.

- Nie znalazłaś się tu, bo cię uwielbiam, *querida*. Jesteś tu, bo nadal cię pragnę.

Powinno ją to zboleć, ale nie zasługiwała na nic lepszego.

- W swoim łóżku, jako pokorną niewolnicę? Jego zielone oczy błysnęły.

- Właśnie tak.

Dziwny uśmiezek przemknął jej po wargach.

- Pięknie zapakowaną?

- *Sim.*

- Nie musisz się ze mną żenić w tym celu.

- Już raz próbowałem i wcale mi się to nie spodobało. Więc małżeństwo zostaje. Podpisane krwią, jeśli będzie trzeba. Nie zrezygnuję z ani jednego warunku - ostrzegł schrypniętym głosem.

Z dziecka też nie? Miała ochotę płakać do końca świata, ale tego nie zrobiła.

Twój wybór. Weź sobie tego mężczyznę, choć wiesz, że nie powinnaś. Weź wszystko, co chce ci podarować w imię zemsty, choć wiesz, że w końcu będziesz musiała odejść.

Znowu.

- No więc, zostajesz?

Nie odpowiedziała; w jej pięknych ciemnych oczach dostrzegł tak wielki ból, że coś ścisnęło go w piersi. Nie chciał, by znowu przywiązała go do siebie. Tym razem to on chciał ją z sobą związać.

- Odpowiedz albo sobie idź - zażądał surowo. Objęła go za szyję i przyciągnęła jego usta do swoich warg.

Czy to była odpowiedź?

Zdecydował, że tak. W momencie, kiedy jej wargi dotknęły jego ust, stracił wszelki wybór. Niecierpliwymi palcami rozwiązała mu krawat i rozpięła koszulę. Zadrżał z rozkoszy, kiedy sam z kolei zdjął jej przez głowę T-shirt i zobaczył pełne i krągłe piersi.

Jej palce błędziły po jego nagiej skórze, śledząc kontury potężnych mięśni.

Niecierpliwym ruchem zrzucił buty i skarpetki, potem wstał, by się uwolnić od spodni i koszuli.

- *Bonito* - mruknęła.

Wciąż piękny... zawsze piękny. Jej Luis, pomyślała bezradnie. Położył się obok, potem objął ją i przyciągnął do siebie. Nie powiedział ani słowa. Nie potrzebowała tego. Kiedy otwierali usta, zaczęli kłótnię, a teraz chciała jedynie się z nim kochać. Czy będzie wiedział, że był jej jedynym kochankiem? Czy mężczyźni potrafią to odgadnąć?

Nachylił się nad nią i znowu sięgnął ustami jej ust. Całował ją, przyciskając do poduszek, nakrywając swoim nagim ciałem. Czuł, że należy do niej - i nie dbał o to. Uniosła ku niemu twarz i zaczęła szeptać słowa miłości.

Pasowali do siebie - pod każdym względem, w namiętności, w swoich pragnieniach i żądaniach - i w tym, co od siebie otrzymywali. Całowali się, dotykali i pieścili, przetaczając się po łóżku, sięgając wyżyn namiętności.

Potem leżeli spleceni z sobą. Czuł bicie jej serca, drżenie ust przy swojej szyi.

- Warto było na to czekać sześć lat - mruknął na koniec.

- Cicho - skarciła go.

Może miała rację. Rozmowa wszystko by zepsuła. Przewrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Jej włosy przylgnęły mu do twarzy, więc je odgarnął. Czuł się spokojny, nasycony. Dziwne, pomyślał, bo uczucie to

nie miało nic wspólnego z seksem, lecz raczej z Cristiną wyciągniętą obok niego niczym ciepły, smukły, senny kot.

Cristina tymczasem rozmyślała z desperacją, jak mu wytłumaczyć, że małżeństwo nie wchodzi w grę, bez względu na interpretację tego, co robili przed chwilą.

Właściwie po co była mu potrzebna żona?

I dziecko?

Na myśl o nim jej mięśnie zeszywniały. Natychmiast ją uspokoił, delikatnie przesuwając dłonią po plecach.

Luis zawsze był taki po tym, gdy się kochali: rozbudzony, lecz zrelaksowany, zadowolony, że ma ją blisko siebie.

- Powiedziałaś, że wciąż jeszcze mnie kochasz - zauważył.

- Wcale nie! - skłamała, unosząc głowę, by mu spojrzeć w twarz.

Był taki przystojny, że ścisnęło się jej serce.

- Ależ tak - powtórzył, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta, zanim zdążyła zaprzeczyć drugi raz.

Parę sekund później zapomniała zupełnie, o czym rozmawiali.

Tylko ten jeden raz, obiecała sobie.

Tymczasem w Londynie Maria Ferreira Scott-Lee stała przy toalecie, trzymając w ręce niewielką przesyłkę z firmy adwokackiej Estes & Spółka z Rio de Janeiro. Paczka przyszła tego samego dnia, kiedy jej syn odleciał do Brazylii. Wewnątrz znajdowało się pudełko na biżuterię i list. Pudełko skrywało wspaniałą, bezcenny pierścionek ze szmaragdem otoczonym drobnymi diamentami. List był osobisty - głęboko osobisty - i został skreślony przez Enrique.

Nie psuj tego, czego nie rozumiesz, Mario. Nasz syn poślubi wdowę po Vaasco Ordonizie. Jeśli cenisz sobie miłość syna, zapomnisz, że kiedyś znałaś to nazwisko.

Ona jednak nie mogła zapomnieć Vaasco Ordoniza. Nie mogła zapomnieć, że Vaasco mógłby być ojcem Antona, gdyby w sprawę nie wmieszał się Enrique.

Jakież pułapki potrafi zastawiać życie, pomyślała z westchnieniem, siadając w fotelu. Enrique był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała. Spotkanie z nim na ranchu Vaasco zrujnowało jej życie. Zaręczona z Vaasco, zakochana w Vaasco, mimo to uległa wdziękowi Enrique. Kiedy okazało się, że jest z nim w ciąży, zaręczyny zostały zerwane.

Uratował ją Sebastian. To on polecił z nią najpierw do Rio, a potem zabrał z sobą do Anglii. Kochany Sebastian, który przybył do Brazylii, by kupić kilka koni, a wrócił, przywożąc zamiast tego zrozpaczoną, okrytą wstydem kobietę.

Teraz krąg się zamykał i nazwisko Ordoniz pojawiało się znowu, by ją prześladować. Kim jest ta kobieta? Jak Enrique dowiedział się o jej istnieniu? Czemu posłał do niej ich syna?

Jest młoda, powiedziała Kinsella Lane. Vaasco był bardzo bogaty. Trenował konie do gry w polo dla przyjemności, nie jako źródło utrzymania. Kim mogła być kobieta, która zgodziła się poślubić starca, jeśli nie cyniczną łowczynią pieniędzy?

Odziedziczyła pieniądze Vaasco, a teraz chciała zapewne sięgnąć po fortunę Antona.

Maria spojrzała na pudełeczko z pierścionkiem, a potem na liścik od Enrique.

Dla Ciebie, Mario, z najszczerzą wdzięcznością za syna, którego mi dałaś. Wyrósł na mój obraz i ma prawo o tym wiedzieć. Zasluguje na część mojego majątku. Vaasco nie stanął na wysokości zadania. Pewnego dnia zapewne mi podziękujesz, że cię przed nim uratowałem. Pomysł o tym, kiedy się spotkasz z wdową po nim. Nie jest taka, jak się wydaje, i zasługuje na Twoje współczucie.

- Nie zasługuje na moje współczucie ktoś, kto zamierza skrzywdzić mojego syna - mruknęła.

W tym czasie jej syn spał właśnie snem szczęśliwego człowieka.

Cristina leżała obok, przyglądając mu się - uwielbiała patrzeć na śpiącego Luisa. Zajmował zawsze większą część łóżka, zostawiając jej niewielki skrawek, lecz wcale jej to nie przeszkadzało. Kiedy się zbudzi, wynagrodzi jej to z nawiązką.

Czy raczej zrobiłby to, gdyby zaczekała tak długo. Już została znacznie dłużej, niż powinna.

Teraz jednak przez parę cennych sekund jeszcze na niego popatrzy. Serce ścisnęło się jej z bólu. Był taki piękny. Namiętny, władczy, zaborczy. Jak mogła przeżyć sześć lat bez niego? Jak będzie żyła dalej?

Pora iść...

Zostań jeszcze chwilę, przekonywał cichy głosik w jej duszy. Jeszcze jeden dzień, jeszcze jedną noc. Odejdź jutro. Musiała to jednak zrobić już teraz, póki mogła.

W tym samym momencie Luis uniósł powieki i spojrzała na nią parą oczu w kolorze oceanu. Wydawało się, jakby usłyszał jej myśli. Poglądził ją po policzku.

- Wciąż tu jesteś - powiedział cicho. - Śniło mi się, że odeszłaś.

- Nie - szepnęła. Jutro, pomyślała.

- Pocałuj mnie, Luis - poprosiła.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy dotarła do apartamentu Gabriela, było już po południu.

- Gdzieś ty się podziewała?! - wykrzyknął, zanim zdążyła zamknąć drzwi. - W informacji, którą nagrałaś na sekretarce, nic nie wyjaśniłaś, a dzisiaj od rana nie dajesz znaku życia.

Cały dzień spędziła na wędrówkach po bankach w Rio, więc zdobyła się jedynie na znużone: „Przepraszam”.

- Nieładnie, Cristino - zbeształ ją Gabriel.

- Martwiłem się o ciebie. Zadzwoiłem do Scot-ta-Lee i usłyszałem od jakiejś zimnej Angielki, że nigdy nie słyszała o żadnej Cristinie Marques!

Kochana Kinsella, pomyślała Cristina.

- Byłam tam - odparła i wyjaśniła pomyłkę z nazwiskami.

Gabriel wsunął ręce do kieszeni.

- Już sądziłem, że cię uprowadził - mruknął.

- Wyobrażałem sobie, jak cię wrzuca związaną do bagażnika, a potem wywozi w jakieś odludne miejsce, by się z tobą rozprawić.

- Anglicy tak się nie zachowują - zażartowała.

- On tylko mówi jak Anglik... ale wcale na niego nie wygląda.

Mówi po angielsku, kiedy się kocha, przypomniała sobie, a potem musiała się odwrócić, by Gabriel nie zobaczył wyrazu jej twarzy. Za późno.

- Wyglądasz jak śmierć, querida - burknął. I tak się czuję.

- Muszę wziąć prysznic - powiedziała na głos, ruszając w stronę garderoby, by poszukać ubrania na zmianę.

- Zechcesz wyjaśnić, czemu wyglądasz jak śmierć? - zapytał.

Nieszczególnie, pomyślała.

- Cały dzień krążyłam po bankach - powiedziała, przeglądając nieliczne stroje, jakie miała. Zaledwie dwie porządne sukienki, w których mogła się pojawić na eleganckim przyjęciu - obie czarne. Vaasco nie pozwalał jej nosić innych kolorów.

- Oferta Scotta-Lee nie okazała się wystarczająco dobra?

Ramiona bolały ją z napięcia.

- Nie odpowiadała mi.

- To znaczy?

To znaczy, że chętnie byłabym jego kochanką przez najbliższych pięćdziesiąt lat, nawet gdyby miał żonę i dwadzieścioro dzieci. Ale on nie tego chciał.

- Chciał, żebyś się z nim przespaała, a kiedy się nie zgodziłaś, wyrzucił cię na ulicę?

Nie, pomyślała, wymknęłam się sama, kiedy nie patrzył.

- Możemy o tym porozmawiać trochę później? - poprosiła.

- Jasne - burknął Gabriel i wyszedł z pokoju.

Udawała, że jest szczęśliwa; leżała zwinięta w kłębek na łóżku, kiedy Luis ubierał się na spotkanie w interesach. Uśmiechnęła się nawet, gdy ją pocałował na pożegnanie. Kiedy tylko wyszedł z apartamentu, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki.

Tchórz, pomyślała o sobie.

Dobrze mi tak, pomyślała, kiedy w holu spotkała Kinsellę; minęły się w drzwiach windy. Blondynka obrzuciła ją pełnym pogardy spojrzeniem.

Jak gdybym próbowała ukraść jej własność, przemknęło przez głowę Cristinie. Niepotrzebna obawa.

Na dnie szafy zauważyła swoją walizkę i z nagłym pośpiechem wyjęła ją i rzuciła na łóżko. Nie chciała się zastanawiać, czym będzie się zajmował Luis po powrocie do Londynu. Chciała myśleć jedynie o spakowaniu walizki, złapaniu najbliższego lotu do Sao Paulo i do diabła z...

Drzwi otwały się i stanął w nich Gabriel.

- Nie chciałem cię obrazić - rzucił szorstko.

- Wiem o tym.

Dziwne, ale rzeczywiście o tym wiedziała. Znała Gabriela na tyle długo, że nie czuła się dotknięta, kiedy mówił otwarcie, co myśli.

- Martwiłem się o ciebie.

- *Sim.* - To też rozumiała.

- Obawiałem się, że zgodzisz się na każdą propozycję, jeśli to powstrzyma konsorcjum Alagoas przed odebraniem ci ziemi.

- Wiesz co, Gabrielu? - Ramiona nagle jej obwisły. - Ja też tak myślałam...

- Ale tak nie jest?

Nie, tak nie jest. Luis, nawet o tym nie wiedząc, pokazał jej, jakiej ceny nie jest w stanie zapłacić.

- Wracam do domu - powiedziała cicho.

- Zdołałem się domyślić, *minha amiga* - rzucił przeciągle. - A co zrobisz potem?

Odpowiedź była przerażająco prosta:

- Nie wiem.

Sądząc z jego milczenia, Gabriel też tego nie wiedział.

- Idź pod prysznic - poradził. - Zobaczą, czy uda się zdobyć dla ciebie bilet na dzisiaj.

Prysznic trochę poprawił jej nastrój. Przebrała się w dżinsy i biały T-shirt i dokończyła pakowanie.

Postawiła walizkę przy drzwiach wejściowych i ruszyła do kuchni w ślad za aromatem świeżo zaparzonej kawy. Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta.

Serce przestało jej bić na widok dwóch mężczyzn swobodnie opartych o szafki, pijących kawę niczym starzy przyjaciele. Obaj byli ubrani w ciemne garnitury, białe koszule i ciemne krawaty, obaj popijali kawę z białych porcelanowych kubków. Tylko jeden z nich był zdolny całkowicie pochłonąć jej uwagę.

- Luis... - wyszeptała zduszonym głosem.

- Zawsze nazywa cię Luisem? - spytał zaintrygowany Gabriel.

- Ona jedna - przytaknął Anton, przyglądając się jej rozpuszczonym włosom, prostemu strojowi.

- C-co ty tu robisz? - zapytała głupio.

- Podążam w ślad za tobą. - Uniósł brew. - Naprawdę sądziłaś, że nie będę cię szukał?

- Cristina zawsze była uparta - wtrącił Gabriel tonem konwersacji towarzyskiej. - Jest takie angielskie powiedzenie, które doskonale to oddaje...

- Utnę sobie nos, żeby pokarać twarz?

- Ach, *sim*. - Gabriel skinął głową. - Nie znosi też się przyznawać, że nie miała racji...

Cristina spojrzała na drugiego z mężczyzn. Nie trzeba było być geniuszem, żeby odgadnąć, czym się zajmował Gabriel. Kiedy ona brała prysznic, zadzwonił do Luisa. Wiedział teraz, że oferta nie tylko była bardzo korzystna, ale też połączona z obietnicą małżeństwa. Innymi słowy, wymarzone rozwiązanie, ponieważ Cristina zyskiwała nie tylko pieniądze na uratowanie farmy Santa Rosa, ale także przystojnego, nieprzyzwoicie bogatego męża!

Cristina wciągnęła powietrze. Uniosła podbródek.

- Rozumiem - powiedziała wolno. - Od wzajemnej nienawiści przeszliście do gorącej przyjaźni. Wybaczcie, że się do was nie przyłączę.

Po tych słowach odwróciła się i wyszła. Uciekła. W głębi duszy cała dygotała, zaskoczona spotkaniem z Luisem i szczerze przerażona tym, co to oznacza. Widziała gniew w jego oczach. Słyszała ostrzeżenie w jego jedwabistym głosie. Idąc po walizkę, wiedziała doskonale, przed czym ucieka.

Zanim zdążyła po nią sięgnąć, czyjeś ramię objęło ją w pasie.

- Już się spakowałaś? - rzucił lekko Luis. - Doskonale. W takim razie możemy wychodzić.

- Nie idę z tobą - powiedziała, stojąc sztywno jak kłoda.

- Idziesz - odparł. - Dobiliśmy targu, - Zmieniłam zdanie.

- Przed seksem czy po nim?

- Przed - stwierdziła. - Seks był za darmo.

- Tak sądzisz?

- Wiem o tym.

- Nic nie jest za darmo na tym świecie, skarbie - zadrwił. - Więc podziękujesz ładnie Gabrielowi, że pozwolił ci się u siebie zatrzymać, a

potem pójdziesz ze mną, inaczej przerzucę sobie ciebie przez ramię i wyniosę!

Cristina spróbowała się wyzwolić z jego uścisku, lecz bezskutecznie. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Spojrzała mu w twarz, zobaczyła zielony błysk gniewu w jego oczach i zaraz potem usłyszała, jak walizka spada na ziemię. Zdażyła tylko wyrzucić z siebie schrypnięte, drżące: „Nie...”, kiedy drugą ręką objął ją za szyję i pocałował mocno prosto w usta.

Fakt, że Gabriel był tego świadkiem, stanowił kolejne upokorzenie. Luis przycisnął ją mocno do siebie i nad jej głową podjął rozmowę z drugim mężczyzną, jak gdyby pocałunek był najzwyklejszą rzeczą pod słońcem. Usłyszała, jak Gabriel odpowiada: „Zostawię ci decyzję w sprawie wszystkich szczegółów” i poczuła, jakby straciła ostatniego przyjaciela na świecie.

Anton sięgnął po bagaż i pchnął ją w stronę drzwi. Usłuchała pokornie. W milczeniu zjechali windą na dół. Czarny mercedes z kierowcą czekał przy krawężniku. Chwilę później ruszyli przed siebie. Cristina wyglądała przez okno, Luis patrzył wprost przed siebie. Był rozgniewany... ona także.

- Pewnie powiedziałaś Gabrielowi, że jestem miłością twojego życia? - odezwała się.

- Powiedziałem to, co trzeba, żeby mi pozwolił z tobą odejść.

- Kłamstwa. Zaśmiał się sucho.

- Jeden krótki pocałunek wystarczył, żebyś zmiękła jak wosk, więc nie dziw się, że uwierzył. Oboje kłamiemy doskonale, Cristino; możesz sobie darować wymówki. Nie zyskasz tym mojej sympatii.

- A to w ogóle możliwe? - Westchnęła.

- Nie.

- Gabriel...

- ...nie jest głupcem - przerwał. - Wie, że lepiej mieć we mnie przyjaciela niż wroga. Niech wierzy, że pozwolił ci odejść, bo tego naprawdę chciałaś. Tak dla niego bezpieczniej.

Spojrzała na niego.

- Masz aż taką władzę? Nawet nie odwrócił głowy.

- Tak.

Zadrzała. Naprawdę przeraziło ją, jakim się stał człowiekiem.

- Nie rób mu krzywdy - szepnęła.

- Gdybyś miała odrobinę rozsądku, *querida*, martwiłabyś się bardziej własnym położeniem.

Spojrzał na nią pierwszy raz, odkąd opuścili apartament Gabriela. Zadrzała, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy. Stał się taki nieubłagany, zimny, arogancki.

- Nie wiem, co ci każe się łudzić, że można mnie zwieść drugi raz - oznajmił chłodno.

- Nie zwodziłam cię - odparła. - Potrzebowałam tylko...

- Seksu - przerwał. Zarumieniła się.

- To nie był tylko seks - poprawiła. - To była miłość.

Aż się skuliła na widok pogardy na jego twarzy. Wiedziała, że zasługuje na jego gniew. Wiedziała, że wymknięcie się od niego było najbardziej tchórzliwym wyjściem. Ale...

- Zastraszyłeś mnie, Luis! - rzuciła oskarżycielsko. - Zapędziłeś mnie w róg i nie dałeś się zastanowić. Uciekłam, żeby się lepiej zastanowić nad twoją propozycją!

- Przykro mi, *querida*, ale nie masz już czasu ani wyboru.

Rzucił jej coś na kolana. Kiedy skończyła przeglądać strony zapisane prawniczym żargonem, łzy dusiły ją w gardle.

- Kiedy to zdobyłeś? - spytała zduszonym szeptem.

- Zanim przyleciałem do Brazylii - odparł. - Jak widzisz, należysz do mnie, Cristino. Nie do rozmaitych banków i kompanii kredytowych. Ode mnie zależy, co się stanie z twoją cenną farmą. Jeśli jeszcze raz spróbujesz uciec, sprzedam ją konsorcjum Alagoas, obiecuję.

W jego głosie brzmiało tak niezłomne przekona; nie, że zadrżała. Luis był praktycznie właścicielem Santa Rosa - wykupił prawie wszystkie długi. Kiedy zobaczyła ich wysokość czarno na białym, zrobiło jej się słabo.

Przyjechali pod jego hotel. Anton wysiadł pierwszy, obszedł samochód i otworzył jej drzwi, po czym wziął ją za rękę.

Nie protestowała. Dziwne, ale wzbudziło to jego gniew. Nie chciał, żeby była pokorna i złamana. Chciał, żeby walczyła - bo wtedy mógł odpowiedzieć ciosem na cios.

Poprowadził ją przez hol hotelowy. Portier starał się zwrócić jego uwagę, lecz Anton udał, że tego nie widzi. Nie chciał rozmawiać z nikim. Ruszył prosto do wind; kiedy jechali na górę, patrzył posepnie przed siebie. Cristina wbiła wzrok w przyciski z numerami pięter.

Kiedy tylko znaleźli się w apartamencie, wyrwała rękę z jego uścisku i się odsunęła. Zaniósł do sypialni jej walizkę. Kiedy wrócił, Cristina stała na środku salonu, patrząc w ścianę.

Na ten widok ścisnęło mu się serce, zignorował to jednak i podszedł do barku.

- Dlaczego? - rzuciła za nim cicho. Nie udawał, że nie rozumie pytania.

- Nazywaj to odpłatą za to, co się stało sześć lat temu - wyjaśnił. - Jesteś mi dłużna tych sześć lat. To przez ciebie nie wierzę od tamtej pory w słowa żadnej kobiety... nie wierzę w świadectwo własnych zmysłów.

- Nie chciałam tego. Obrócił się do niej.

- Więc czego chciałaś?

Tego, co osiągnęłam, pomyślała smutno. Żebyś mnie znienawidził i porzucił.

On jednak wrócił i teraz stał przed nią - chłodny, odległy, pełen gniewu, wciąż pełen nienawiści.

- Więc robisz to dla zemsty - szepnęła. Wzruszył ramionami.

- I żeby wypełnić zobowiązanie, które wymaga ode mnie, żebym się ożenił i spłodził dziecko.

Cristina zadrżała, ciemna chmura bólu przesłoniła jej oczy.

- Więc wybrałaś niewłaściwą kobietę, Luis - powiedziała urywanym głosem. - B-bo ja nie mogę ci dać tego dziecka. Nie mogę...

Ze zmienioną twarzą odstawił gwałtownie szklaneczkę z alkoholem i chwycił ją za rękę, aż pisnęła zaskoczona.

- Nigdy więcej tak nie mów... zrozumiałaś? - rzucił gwałtownie.

Cristina uniosła pobladałą twarz.

- To nie kłamstwo...

- Kłamiesz za każdym razem, kiedy otwierasz usta! Kłamałaś sześć lat temu, gdy mówiłaś, że mnie kochasz, a potem z satysfakcją przyglądałaś się, jak się wiję z rozpacz, kiedy wyjaśniałaś, że to nieprawda!

- Nie! - wykrzyknęła. - To nie było tak! To... -Zamknęła oczy, bo miał rację, tak właśnie było. -

Jeśli wysłuchasz mnie przez chwilę, wszystko wyjaśnię...

- Wiesz co? - Wypuścił ją z uścisku. - Nie chcę twoich wyjaśnień. Twoje motywy już mnie nie interesują. Masz wobec mnie dług i spłacisz go... na moich warunkach.

Wrócił po drinka.

- Nie mogę spełnić tych warunków. Popatrzył na nią znowu.

- Moje warunki - powtórzył surowo. - Będziesz moją żoną i urodzisz mi dziecko, a w zamian za to dostaniesz z powrotem swoją ukochaną farmę i spłacę twoje długi. Uczciwy układ, jak sędzę.

- Wybór, który nie jest wyborem - mruknęła cicho.

- To znaczy...?

To znaczy... Zrobiło jej się tak zimno, że musiała się objąć ramionami.

- Wyjdę za ciebie - powiedziała.

Zapadło długie milczenie. Patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć, że się w końcu poddała.

- Powtórz to, Cristino - polecił. - Powtórz to głośno i wyraźnie, żeby nie było żadnych nieporozumień. To twoja ostatnia szansa. Nie dam się zwieść kolejny raz. Więc powiedz to wyraźnie i głośno, bym wiedział, że wiesz, co mówisz.

- Będziesz tego żałował - szepnęła.

- Powiedz to - powtórzył.

- W porządku! - krzyknęła i jak przystało na nią, stawiała czoło klęsce z uniesioną głową. Odrzuciła włosy i spojrzała na niego z pogardą.

- Będę cię nienawidzić, Luis, za to, jak mnie potraktowałeś - oznajmiła. - Już cię nienawidzę za twoje groźby i szantaż, za twoją żądę zemsty i to, jak się do mnie odnosisz. Wyjdę za ciebie - powtórzyła wyraźnie, jak chciał. - A kiedy się przekonasz, jak próżna jest twoja zemsta, roześmieję ci się w twarz!

Podszedł do niej bez ostrzeżenia. Drżała i oddychała z wysiłkiem po swojej przemowie; zanim się zorientowała, stała przytulona do niego.

- Powtórz to za pół minuty - powiedział i pocałował ją prosto w usta.

Nie potrzebowała aż tyle czasu, nie potrzebowała nawet dziesięciu sekund, by się zmienić we wcielenie chętniej zgody. Przywarła ustami do jego ust, objęła go za szyję.

- Piękny sposób, by nienawidzić, querida - zadrwił jego ochryply głos. - Zresztą twoja nienawiść sprawia mi ogromną przyjemność...

Wyswobodziła się gniewnie i uciekła do sypialni.

Anton skrzywił się, kiedy drzwi zamknęły się z hukiem. Chwycił szklaneczkę z alkoholem, opróżnił ją jednym haustem i poszedł nalać następną. Gdy sobie uświadomił, co robi, powstrzymał się i zamiast tego zapatrzył ponuro w dno szklaneczki.

Dostał, czego chciał, więc czemu nie czuje zadowolenia? Czemu czuje się tak, jakby stracił coś niezwykle ważnego?

Jej twarz. Wyraz jej twarzy, kiedy wreszcie zrozumiała, że nie ma innego wyjścia. Twierdziła, że to nienawiść, on nazywał to - bólem.

Dlaczego cierpi? Odstawił gwałtownie szklaneczkę, przypominając sobie, że widział to już wcześniej - przed sześcioma laty, kiedy go odtrąciła. Czyżby jej pogarda maskowała cierpienie, tylko on był zbyt ślepy, by to dostrzec?

Przestań szukać dla niej usprawiedliwień, powiedział sobie gniewnie. Nie rozumiał jej. Właściwie nigdy nie potrafił zrozumieć. Przekonywała, że go nienawidzi z całego serca, a zarazem topniała w jego ramionach.

Kluczowym określeniem jest Santa Rosa, przypomniał sobie. Nie on, nie seks. Santa Rosa.

Podczas kiedy Anton robił, co w jego mocy, by się skupić na interesach, w bardzo spokojnym, bardzo eleganckim gabinecie w innej części Rio siwowłosy starzec w nienagannym stroju słuchał uważnie sprawozdania młodego człowieka o skromnym nazwisku Jose Paranhos.

Do tej pory *senhor* Javier Estes był w pełni zadowolony z informacji, które usłyszał. Zdawało się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Pan Scott-Lee przyjął wyzwanie, zaś obiekt wyzwania skutecznie utrudniał mu życie.

Dopiero druga część raportu sprawiła, że przestał się uśmiechać.

- Może pan powtórzyć? - poprosił. - Tamta druga kobieta była nieuprzejma dla *senhority* Marques?

Jose skinął głową.

- *Senhorita* Lane była rozzłoszczona i bardzo niemiła - powiedział. - Stara się sprawiać wrażenie, że ona i *senhor* Scott-Lee są kochankami.

Senhor Estes zmarszczył brwi i zanotował parę zdań w teczce, która leżała otwarta przed nim. Gniewny ruch, jakim je podkreślił, świadczył, że nie były pochlebne dla Antona.

- Obrigado, Jose. Prowadź dalej obserwację i informuj mnie o wszystkim.

Jose skinął głową i wyszedł z gabinetu, zaś *senhor* Estes wyjął z teczki zapieczętowaną kopertę. Była adresowana do Cristiny Ordoniz.

Kot wpuszczony między gołębie niezawodnie powoduje spore zamieszanie, pomyślał Javier...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luis siedział przy stole konferencyjnym, starając się skupić na informacjach, jakie mu przekazywano.; Młodzi dyrektorzy wykonawczy spoglądali zdumieni: co chwila musieli powtarzać, co powiedzieli. Nie winił ich za to.

Telefon stojący przy jego łokciu zadzwonił. Przypomniawszy sobie, że wysłał Kinsellę do banku po dokumenty, i odebrał osobiście.

- Scott-Lee - przedstawił się krótko.

- Nareszcie! - zawołał Maximilian. - Gdzie ty się podziewasz, Anton? Cały dzień próbuję się z tobą skontaktować!

Słyszając naleganie w głosie stryja, Luis gestem polecił wyjść dyrektorom.

- Dlaczego? Co się stało, Max? Coś z matką?

- Można tak powiedzieć — odparł sucho stryj. - Jest w drodze do Rio - ostrzegł. - Właśnie w tej chwili powinna lądować.

- Przyleciała tutaj? Po co?

- Jak to po co? Żeby zapobiec temu szalonemu małżeństwu, w które się chcesz wpakować.

Jego małżeństwu?

- W jaki sposób dowiedziała się o tym tak szybko? - spytał z niedowierzaniem.

- Nigdy w życiu nie mieszałbym się w sprawy Marii, Anton. Kocham tę kobietę jak własną siostrę i nie podoba mi się, że zamierzasz się związać z jakąś polującą na pieniądze wdówką...

Anton zeszywniał.

- Uważaj, co mówisz, Max - ostrzegł.

- Chcesz powiedzieć, że ona nie jest wdową po Ordonizie?

Anton nie odpowiedział. Jego uwagę zwróciło coś znacznie bardziej niepokojącego.

- Słyszałeś wcześniej nazwisko Vaasco Ordoniz - powiedział z naciskiem.

- Nie dam się w to wplątać - odparł stanowczo Max. - To sprawy twojej matki.

Jego matka знаła zmarłego męża Cristiny?

- Powiem ci jedno - ciągnął Max. - Wśród twoich pracowników dzieje się coś, co mi się bardzo nie podoba. I chociaż Kocham Marię, nie będę beczynn timer patrzył, kiedy cierpisz, bo jakaś sekretareczka wydzwania do twojej matki z nowinami, zamiast robić, co do niej należy i za co jej płaca.

- O czym ty mówisz, Max? - przerwał z wściekłością Anton.

Na chwilę zapadła cisza, po czym Max powiedział bardzo poważnie:

- Kinsella Lane zadzwoniła wczoraj do twojej matki z wiadomością, że zamierzasz poślubić wdowę Ordoniz.

Anton zaklął.

- Maria zarezerwowała apartament bezpośrednio pod twoim. A bardzo uczynna panna Lane jej w tym pomogła.

Kinsella zrobiła to wszystko za jego plecami? Anton był wstrząśnięty.

- Cały dzień próbuję się z tobą skontaktować, żeby cię ostrzec. Mówiła ci, że dzwoniłem? Założę się, że nie. Zrób sobie przyjemność i się jej pozbadź. Niebezpiecznie zatrudniać kogoś takiego.

Anton odłożył słuchawkę, gotując się ze złości. Kręciło mu się w głowie od nowin, którymi zalał go stryj. Kinsella przekazywała osobiste informacje na jego temat? I to jego własnej matce? Jak je zdobyła? Nikt przecież nie wiedział o jego planach małżeństwa z Cristiną! Gdzie o tym usłyszała? Chyba że...

Przypomnił sobie teczkę otrzymaną od prywatnego detektywa, którą wczoraj schował do sejfu. Czyżby jego sekretarka wtykała nos w nie swoje sprawy? Dowiedziała się, czego chciała, a potem po prostu zadzwoniła z wiadomością do matki?

Skupił się na nadciągającej katastrofie. Chwycił słuchawkę, by się dowiedzieć w recepcji o spodziewany czas przyjazdu Marii Scott-Lee. W miarę jak trwała rozmowa, kłął w duchu coraz dosadniej.

Wstał i przez kilka minut ponuro rozważał priorytety i szeregował je we właściwym porządku. Kiedy skończył, ogarnął go lodowaty spokój.

Cristina miała się pierwsza o tym przekonać.

Wszedł do sypialni, złapał ją za rękę i nie zważając na protesty, zaciągnął do windy. Stojąc naprzeciw niej w ciasnej przestrzeni, zapytał surowo:

- Czemu za niego wyszłaś?

Zamrugnęła zaskoczona, szybko się jednak opanowała.

- Już raz ci powiedziałam. Nie będę do tego wracać.

- Czemu?

Skrzyżowała ręce na piersi, zacisnęła usta i wbiła spojrzenie w swoje buty.

- Był bogaty, kiedy się z tobą żenił - naciskał Anton. - Zajął się hazardem dopiero po ślubie. Czy miało to jakiś związek z tym, że nie urodziłaś mu potomka?

Pobladła, ale milczała nadal.

- Czy po śmierci Ordoniza, kiedy wróciłaś do domu jako uboga wdowa, ojciec obwiniał cię za to, że nie ma dziedzica, któremu mógłby przekazać farmę? A może od początku było to twoim celem? - ciągnął dalej nieubłaganie. - Może tylko w ten sposób mogłaś zachować swoją ukochaną farmę: upewniając się, że nie będzie jej komu przekazać? -Więc mam dla ciebie wiadomość - podjął, kiedy nie odpowiedziała. - Zadbam o to, żeby Santa Rosa przeszła w posiadanie naszego dziecka, syna lub córki, czy tego chcesz czy nie.

Kiedy skończył, łzy błyszczały w jej oczach. Popatrzył na nią, jakby miał ochotę ją udusić - lecz w tej chwili drzwi windy się otwały. Chwyił ją za rękę i poprowadził do holu.

- Dokąd idziemy? - spytała niepewnie.

- Na zakupy - odparł.

Przez parę minut jej mózg nie mógł pojąć znaczenia tego słowa. Potem zrozumiała: Luis właśnie zdeptał ją ostatecznie, a teraz jak gdyby nigdy nic postanowił jej kupić kilka drobiazgów.

Zacisnęła zęby i nic nie powiedziała.

Anton żałował, że nie może cofnąć tego, co powiedział w windzie. Lecz wciąż jeszcze był pełen gniewu. Choćby z powodu tego, ilu ludzi mieszało się w jego życie: Ramirez, matka, Kinsella...!

I wzmianka Maksa, że matka знаła Vaasco Ordoniza. Kolejna sprawa, o której wiedzieli wszyscy oprócz niego. Gdyby miał odrobinę rozsądku, powinien rzucić tę sprawę, wrócić do Anglii i...

I w tym momencie go zobaczył - jak gdyby Ramirez osobiście przysłuchiwał się jego myślom. Anton zamarł jak wrośnięty w ziemię.

Mężczyzna stał przed wystawą jubilera. Wysoki, ciemnowłosy, o latynoskich rysach twarzy; znajomym gestem wsunął ręce do kieszeni.

Czy to on? Czy to możliwe? A jeśli tak? Pragnienie, by podejść i zapytać wprost, czy słyszał o Enrique Ramirezie, wyparło wszystko inne.

- Luis...? - spytała niepewnie Cristina. Ledwie ją słyszał. Mężczyzna przed wystawą odwrócił się, jakby wyczuwając jego obecność. W chwili kiedy Anton zobaczył jego twarz, wiedział, że patrzy na zupełnie obcą osobę. Ani śladu zielonych oczu, podbródka z dołkiem. Poczul, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg.

- Luis, zmiądzysz mi rękę...

Spojrzał na stojącą przy nim kobietę. Zobaczył wyraz jej twarzy i rozluźnił uścisk. Moi przybrani bracia, pomyślał, i skupił się całkowicie na celu, jaki miał przed sobą.

Nieważne, czego to będzie wymagało, powiedział sobie. Pieniądzy, szantażu, grózb. Ta kobieta ostatecznie jego żoną najszybciej, jak to możliwe, urodzi mu dziecko. Gotów był usunąć każdą prze-szkodę, jaka mu stanie na drodze. Pociągnął ją za sobą do pierwszego sklepu. Godzinę później stali w sypialni otoczeni torbami ze strojami od najlepszych projektantów, które - dla niej wybrał, bo sama nie chciała tego zrobić.

- Przebierz się w czerwoną suknię - polecił.

- Masz na to... - zerknął na zegarek - półtorej godziny.

Potem wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi. Cristina usiadła na łóżku i patrzyła na leżące wokół pakunki z mieszaniną gniewu, niechęci i zaskoczenia. Mimo to, w jakimś ciemnym zakątku duszy, marzyła, żeby rzucić się je rozpakowywać z radosnym piskiem.

Były tam powiewne spódnice i przezroczyście topy od Niny Ricci, wieczorowe suknie od Valentina, kostiumy od Armaniego i Chanel. Widziała logo Gucciego, Prady, Jimmy'ego Choo... W ciągu krótkiej, zapierającej dech godziny Luis prowadził ją przez istną krainę czarów, ani na chwilę nie puszczał jej ręki. Oglądał, wybierał i wymieniał fachowe uwagi z krążącymi wokół sprzedawczyniami.

Czarował, uśmiechał się, żartował. Zanim przyszło do zapłacenia rachunku, spoglądały na niego rozmarzonym wzrokiem - ona tymczasem musiała sprawiać wrażenie rozpieszczonej kochanki. Lecz rozmarzone sprzedawczynie nie wiedziały, co się kryje za wdziękiem, którym je tak hojnie obdarzał. Nie wiedziały, że zielone oczy iskrzyły się gniewem, że jego myśli były pełne chłodu i pogardy.

Bardzo szybko zrozumiała jego sposób postępowania: być miłym dla przyszłej żony w miejscach publicznych; sam na sam traktować ją jak najgorzej.

Przysłuchiwała się, siedząc zasmucona na łóżku, gdy rozmawiał z matką przez telefon. Tak, bardzo się zdziwił, że przyleciała do Rio. Dowiedział się oczywiście od portiera - od kogo innego? Nie, nie ma czasu wypić z nią herbaty, lecz z przyjemnością spotka się na kolacji. O ósmej w restauracji Mezzanine? Niestety, nie może po nią przyjść, ma pilne sprawy do załatwienia, więc zobaczą się w barze w holu.

Kinsella wróciła z banku jak zwykle nienagannie elegancka w kremowym obcisłym golfie i wąskiej spódnicy w tym samym kolorze. Anton obserwował ją spod przymrużonych powiek, kiedy krzątała się po sali konferencyjnej, zbierając dokumenty. Chłodna, spokojna, kompetentna - każdy włoszek na swoim miejscu. Spoglądając na nią, nikt by się nie domyślił, jak bardzo potrafi być niebezpieczna.

- Zjedz dzisiaj ze mną kolację - zaprosił cichym, miękkim głosem i zobaczył, jak wstrzymała oddech, zanim się odwróciła z opanowanym uśmiechem.

- Ja... - udała wahanie.

- Moja matka właśnie przyleciała z Anglii - dopal. - Chciałbym, żeby to był dla niej szczególny wieczór.

- A pani Ordoniz? Nie poprawił jej.

- Nie mówmy teraz o niej, dobrze? - zaproponował.

Wiedział zawsze, że potrafi manipulować ludźmi, lecz nigdy nie sądził, że umiałby to robić tak cynicznie.

- Bardzo chętnie... dziękuję - zgodziła się. Sądziła, że nareszcie ma go w garści. Sądziła, że znalazła sojuszniczkę w jego matce. Sądziła, że wcześniej czy później wejdzie do jego rodziny jako szczęśliwa panna młoda. Po rewelacjach od Maksa widział to bardzo wyraźnie.

Suknia istotnie jest bardzo czerwona, pomyślała Cristina, patrząc, jak zmysłowo materiał otula jej postać, podkreślając każdą krągłość, odsłaniając smukłe nogi. Suknia miała długie rękawy, przylegające do rąk niczym druga skóra i sięgające od nadgarstków do pach, lecz ukazujące ramiona. Stanik kończył się prosto, na takiej wysokości, by widać było

zagłębienie między piersiami. Fakt, że Luis wybrał rozmiar na oko, doskonale świadczył o jego zmyśle obserwacji.

Seksowna, pomyślała Cristina, oglądając się w dużym lustrze. Niewątpliwie bardzo prowokująca, choć nie ukazuje zbyt wiele nagiego ciała.

Sztuczne brylanty po matce błyszczały jej na szyi, włosy upięła wysoko - wiedziała, że Luis tego nie lubi, więc pozostawiła kilka swobodnych pasm wokół twarzy.

Umalowała się mocno - wydawało się, że styl, w jakim uszyto suknię, tego wymaga: ciemne powieki, gruba warstwa tuszu na rzęsach i czerwona szminka podkreślająca pełne usta.

Ponieważ minęło tak wiele czasu - ponad sześć lat - odkąd ostatni raz miała na sobie coś równie efektownego, nie mogła się powstrzymać, by nie przybrać przed lustrem kuszącej pozy.

- Oto prawdziwa Cristina Marques - zabrzmiał głęboki, pełen podziwu głos.

Odwróciła się tak szybko, że omal się nie przewróciła na wysokich obcasach i oblała rumieńcem, że przyłapała ją na krygowaniu się przed lustrem.

Luis opierał się o framugę. W czarnym smokingu i białej koszuli był uosobieniem swobodnej męskiej elegancji.

- Obawiałem się już, że zniknęła na zawsze - ciągnął tym samym leniwym tonem. - Ale oto i ona, piękna i egzotyczna w nowych piórkach, seksowna i świadoma tego.

W ostatnich słowach dosłyszała cień złości. Uniosła wyzywająco podbródek.

- Nawet *viuva de Ordoniz* lubi się czasem ubrać elegancko - odparowała.

Jego rysy stwardniały.

- Twierdziłaś, że nigdy nie używałaś tego nazwiska. Więc nie używaj go teraz.

Wyprostował się i podszedł bliżej. Przytłaczał ją swoją obecnością; sprawiał, że serce zaczynało jej bić szybciej, a kolana miękły, choć wcale tego nie chciała.

Wyciągnął rękę i dotknął diamentowej kropli zawieszanej u jej ucha, potem przesunął palcem po naszyjniku.

- Brylanty? - mruknął.

Już otwierała usta, by mu powiedzieć, że są fałszywe, lecz powstrzymała ją duma.

- Należały do mojej matki - powiedziała tylko.

- Ach tak - odparł i cofnął rękę. Zastanawiała się, czy kazałby je zdjąć, gdyby mu powiedziała, że je dostała od Vaasco.

- Nie chcę się z tobą spierać, Luis - usłyszała naraz własny głos. Nie miała pojęcia, czemu to zrobiła.

- A kto tu się spiera? - zapytał, wkładając rękę do kieszeni.

Westchnęła niepewnie.

- To, co się stało między nami sześć lat temu...

- To było dawno - przerwał. - Zapomnij o tym, Cristino. Liczy się to, co nas czeka w przyszłości.

Dla niej jednak przeszłość i przyszłość były ze sobą nierozzerwalnie związane.

- Nie możesz...

- Mogę zrobić, co zechcę, jak długo to ja dyktuję warunki. - Wyjął rękę z kieszeni. - Daj mi lewą rękę...

Wciągnęła powietrze.

- Po co?

Nie czekając na jej reakcję, sam po nią sięgnął. Przesunął palcami po jej palcu serdecznym.

- Nie ma śladu - zauważył.

- Nie.

Ślad po obrączce Vaasco zniknął już dawno.

- Doskonale - mruknął. - To mi się podoba.

Zauważyła, co Luis trzyma w dłoni, dopiero kiedy wsunął jej to na palec. Jasno iskrzące się brylanty otaczały ciemny rubin umieszczony w złotej obrączce. Serce przestało jej bić, gardło ścisnęło się boleśnie.

- Podoba ci się?

Oczywiście, że jej się podobał! Ale...

- Luis... - Wciągnęła oddech. - Musimy porozmawiać o...

- Niedługo dołączy do niego obrączka.

- Niedługo? - Podniosła wzrok pytająco.

- Najszybciej, jak uda się to zorganizować - potwierdził. Nachylił się i lekko musnął wargami jej usta. -I mojego nazwiska będziesz używać, *querida* - obiecał, prostując się znowu. - Cristina Scott-Lee brzmi tak dumnie i angielsko, nie sądzisz?

Ranił ją każdym słowem. Spuściła głowę, żeby nie mógł zobaczyć jej twarzy, i nie odpowiedziała. Po co, skoro wykorzystywał wszystko, co mówiła, by jej dopiec?

Anton czekał, trzymając ją za rękę. Żałował każdego zimnego, podłego słowa. Nic nie zyska, jeśli swoimi uwagami doprowadzi do tego, że Cristina go znienawidzi i porzuci kolejny raz.

Chociaż w głębi duszy nie to było powodem doskonale o tym wiedział. Kiedy wszedł i zobaczył przybierającą kuszące pozy przed lustrem, jak robiłaby to dawna Cristina, świat zawirował mu przed oczami.

Nagle uświadomił sobie, że wciąż ją kocha - piekli, radosną istotę. Chciał, by wróciła, choć wiedział, że to niemożliwe, i choć wiedział, że jego pragnienie niczego nie może zmienić. Cristina wciąż była kobietą, która porzuciła go dla starca, i on wciąż pragnął zemsty. Wypuścił jej dłoń.

Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Luis...

Nie. Odwrócił się,

- Jeśli jesteś gotowa, pora iść.

Cristina patrzyła za nim. Wystarczyło, że na chwilę wychyliła się ze swej kryjówki, i od razu ją zaatakował, zdeptał.

Wyszła za nim do holu. Czekając na windę, zwróciła uwagę na ogromne lustro umieszczone na ścianie. Jej wzrok przyciągnęło odbicie wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, przystojnego i wyrafinowanego; chłodna angielska klasa mieszała się w nim z egzotycznym brazylijskim żarem.

- Żałuję, że wróciłeś. - Słowa wyrwały się jej, nim je zdążyła powstrzymać.

Spojrzał na nią, zobaczył, na co patrzy i odwrócił głowę. Przypominało to zderzenie z ogrodzeniem pod napięciem. Zielone oczy pociemniały; poczuła, jak robi się jej gorąco.

Co zobaczył Luis, nie wiedziała; stanął tuż za nią, obejmując ją dłońmi za ramiona w miejscu, gdzie kończyły się rękawy czerwonej sukni. Potem obrócił ją tak, że oboje stali przodem do lustra.

Pasowali do siebie. Zawsze do siebie pasowali, pomyślała z bólem. Jej smukła sylwetka wydawała się jeszcze drobniejsza na tle jego dominującej męskiej postaci.

Przesunął wolno dłońmi wzdłuż jej rąk i poczuła, że ogarnia ją żar.

- Spójrz na siebie - szepnął. - Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką trzymałem w objęciach.

- I nienawidzisz siebie za to. Ściągnął brwi.

- Nie nienawidzę - powiedział, nie spuszczając jej oczu z uwięzi. - Niepokoję się tym - wyjaśnił. - Jeśli nie będę ostrożny, usidlisz mnie znowu, a to nie byłoby dobre dla mojego...

- Planu?

Uśmiechnął się do niej w lustrze.

- Chciałem powiedzieć coś bardzo głupiego... serca - wyjaśnił.

Wstrzymała oddech. Zaraz jednak dodał cicho: - Ale to byłoby zbyt szczere, więc na razie będę się trzymał twojej wersji.

W tym momencie zjawiała się winda. Weszli do środka. Luis stanął z tyłu, objął ją lekko w pasie i musnął wargami szyję. Oszołomiona, poddała się pieścizocie, zapominając o wszystkim. Zanim zdążyła odzyskać panowanie nad sobą, winda dotarła na parter i drzwi się otworzyły.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cristina spojrzała na stojących przed sobą ludzi i zamarła z przerażenia. Była tam Kinsella w wąskiej bladobłękitnej sukni, podkreślającej zalety jej figury. Piękna twarz miała lodowaty wyraz, oczy pałały furia, której nie potrafiła ukryć.

- Jak mogłeś? - rzuciła Cristina oskarżycielsko, próbując się odsunąć od Luisa.

Przytrzymał ją na miejscu.

- Posłuchaj - szepnął jej do ucha. - Ta kobieta obok Kinselli to moja matka. Jest dla mnie najważniejszą osobą na świecie i masz przed nią udawać zakochaną przyszlą pannę młodą. Zrozumiałaś?

Oderwała wzrok od gniewnej Kinselli i popatrzyła na tę, która kiedyś była narzeczoną Vaasco. Maria Ferreira była piękną kobietą w nieokreślonym wieku, ubraną w piękny jedwabny kostium wieczorowy o barwie przydymionego błękitu. Wydawała się krucha, lecz zarazem władcza, mimo zaskoczenia malującego się na twarzy.

Cristina zupełnie nie spodziewała się tego spotkania. Przez ostatnich czterdzieści osiem godzin wszystkie jej myśli i działania były skoncentrowane na Luisie; nie sądziła, że spotka jedyną osobę, którą Vaasco nienawidził bardziej niż wszystkich ni świecie.

Przełknęła z trudem ślinę i spróbowała się wyzwolić z uścisku Luisa, przerwać to przedstawienie zanim dojdzie do konfrontacji. On jednak nie był w nastroju, by słuchać.

- Bądź grzeczna - ostrzegł cicho, pocałował ją w blady policzek, a potem wyprostował się i wypuścił z uścisku jedną jej rękę, żeby mogła wyjść z windy

Nie przez przypadek trzymał ją nadal za lewą dłoń, jakby chciał zwrócić uwagę obu czekających kobiet na rubinowy pierścień na ręce Cristiny. Cristina coraz wyraźniej czuła nadciągającą katastrofę.

Matka Luisa ochłoneła pierwsza i podeszła do nich. Czy ona wie?, przemknęło przez myśl Cristinie.

- *Querida* - przywitał ją ciepło Anton i pocałował w policzek.

- *Querido...* - odparła matka, odwzajemniając pocałunek.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył, prostując się. - Może trzeba było odłożyć spotkanie do jutra, żebyś mogła odespać różnicę czasu.

- Czuję się doskonale, nie marudź - rzuciła niecierpliwie. - Chociaż sądziłam, że planujesz prywatną kolację, tylko dla nas dwojga - zbeształa go. - Muszę pilnie z tobą porozmawiać, ale...

- Zaczekasz z tym do stosowniejszej chwili, tak? - dokończył za nią syn z lekkim rozbawieniem, od którego jego *mamma* zamrugła oczami, ponieważ podobnie jak Cristina dosłyszała surowy ton w jego głosie.

- *Meu querida...* - Mocniej ścisnął za rękę Cristinę i przyciągnął ją bliżej. - Pozwól, że ci przedstawię moją matkę, Marię Ferreirę Scott-Lee... Mamo... ta piękna istota to Cristina Vitoria de Santa osa... Marques... Pauza, zrobiona dla tym większego efektu, najwyraźniej odniosła skutek, stwierdził Anton, widząc, jak matka wyprostowała się zaskoczona.

- Jest pani córką Lorenzo Marquesa? - spytała ostro Maria.

- Zznała pani mojego ojca? - odparła Cristina cicho i bardzo ostrożnie.

- Spotkaliśmy się kiedyś... wiele lat temu - wyjaśniła Maria lekko oszołomiona. Zmrużyła piękne brązowe oczy. - Ale sądziłam...

- Znałaś ojca Cristiny? - Anton gładko przejął kontrolę nad sytuacją. - No cóż, więc to, co teraz powiem, będzie tym bardziej niezwykle. - Uśmiechnął się. - Matko, jako pierwsza będziesz mogła nam pogratulować, ponieważ oszałamiająco piękna córka Lorenzo Marquesa ma zostać moją żoną...

Przypominało to jakiś koszmar, w którym ludzie mówią na głos jedno, podczas gdy język ich ciała daje do zrozumienia zupełnie coś innego.

- No cóż, to wielka... niespodzianka - stwierdziła z godnością matka Luisa, starając się nie zblednąć. - Gratulacje, moja droga.

Zdobyła się nawet na pocałowanie Cristiny w oba policzki, choć zapewne chętniej zażądałaby odpowiedzi na pytania wirujące jej w głowie.

Czy to Kinsella wspomniała matce Luisa nazwisko Ordoniz? Cristinie wystarczyło jedno jadowite spojrzenie błękitnych oczu, kiedy sekretarka składała im gratulacje, by się o tym upewnić.

Zdawało się, że tylko Luis nie zauważa niczego. Uśmiechał się, czarował, udawał najszczęśliwszego narzeczonego na świecie. Szampanem w wysokich kieliszkach wznosił toasty za swój bliski ślub. Prze szli do restauracji, złożyli zamówienia. Luis wybrał wino.

I cały czas był skupiony na Cristinie - spoglądał na nią, gładził po rękę lub policzku. Czowała się ja wystawiona na pokaz, naga na oczach wszystkich

Kelnerzy uroczyście wnieśli pierwsze danie. Cristina spojrzała na swoją sałatkę, zastanawiając się jak zdoła przełknąć choćby jeden kęs.

Żołądek miał ściśnięty, każdy mięsień napięty jak struna. Rozejrzała się wokół i zauważyła, z jakim trudem matce Luisa przychodzi prowadzenie uprzejmej rozmowy

Kinsella jadła niewiele i trzymała wzrok spuszczone, lecz Cristinę bardzo niepokoiło, co sekretarka knuje. Jak Luis mógł jej to zrobić?

Był bezwzględny. Nie ustępował ani na krok. Czy jego *mamma* zdawała sobie sprawę, jakiego człowieka wychowała?

- Mogę spojrzeć na pani pierścionek, panno Marques? - poprosiła Maria Scott-Lee.

- Cristina - poprawił ją syn cicho. Cristina zagryzła wargę - matka Luisa starała się przecież być miła - i wyciągnęła rękę.

Pani Scott-Lee przyglądała mu się długą chwilę zanim podniosła wzrok.

- Miałam kiedyś podobny - powiedziała z pełnym napięciem uśmiechem. - Tyle że mój zamiast rubinu miał szmaragd, pasujący kolorem do oczu mego syna...

Luis z jakiegoś powodu zmrużył oczy, lecz matka nie patrzyła na niego. Napięcie przy stole rosło coraz bardziej. Zjawili się kelnerzy, by zebrać talerze.

Kiedy czekali na główne danie, matka Luisa zaskoczyła Cristinę znowu, pytając o Santa Rosę. - Odwiedziłam kiedyś farmę... dawno temu - powiedziała. - To takie piękne miejsce. Cristina się zarumieniła.

- *Obrigado* - podziękowała cicho, myśląc smutno: Teraz nie znalazłaby tam pani wiele piękna.

- Widziałeś Santa Rosę, Antonie?- zwróciła się pani Scott-Lee do syna. - Ranczo jest położone na skraju pampy, bogate pastwiska i doliny

prezentują się pięknie na tle gór i wspaniałego deszczowego lasu, który odgradza leżący dalej ocean...

Umilkła na chwilę, porwana odległym wspomnieniem. Potem zamrugła.

- Może się myłę, bo minęło ponad trzydzieści lat, odkąd tam byłam, ale wydaje mi się, że sam dom przypomina portugalski dwór?

Cristina skinęła głową, zwilżyła wargi łykiem wina.

- Moi przodkowie wybudowali go ponad trzysta lat temu.

Portugalscy osadnicy często odtwarzali styl znany im z ojczyzny. W okolicy można znaleźć wiele podobnych budowli.

- Jak sądzę, niewiele jednak zbudowano i wyposażono w równie wspaniałym stylu jak Santa Rosa.

Cristina spuściła oczy, myśląc o domu, jaki opuściła przed paroma dniami; dawna wspaniałość ustąpiła miejsca łuszczącej się farbie i zawilgoconym ścianom.

- Nie jestem pewna, czy miałam okazję poznać pani matkę.

Pokręciła głową.

- Ojciec ożenił się, bawiąc z wizytą w Portugalii. Umarła rok później przy moim urodzeniu więc mało prawdopodobne, żeby ją pani знаła.

- To wielka szkoda, w takim razie, że pani ojciec nie towarzyszy nam dzisiejszego wieczoru.

Jej ton zmienił się nieznacznie. Wszyscy to zauważyli. Luis zeszywniał. Kinsella sięgnęła po kieliszek. Cristina odczekała chwilę, nim podniosli wzrok.

- Oboje moi rodzice nie żyją, *senhora* Scott-Lee - powiedziała najspokojniej jak potrafiła.

- Ach, współczuję pani. - Pani Scott-Lee przechyliła głowę. - Lecz z pewnością pani ojciec ożenił się powtórnie? Zapewne ma pani brata, który odziedziczy Santa Rose?

- Jestem jedynaczką. To ja odziedziczyłam całą farmę.

- Zatem mój syn szczęśliwie wybrał sobie przyszłą żonę. Wasze dzieci będą w niezwykle korzystnej sytuacji... chyba że ma pani dzieci z pierwszego małżeństwa, które będą po pani dziedziczyć?

Było to jak podwójny cios w serce. Cristina nie powiedziała, nie mogła odpowiedzieć. Napięcie przy stole jeszcze wzrosło. Kinsella posłała jej złośliwy uśmiezek, który ściał Cristinie krew w żyłach- Czy za tymi pytaniami coś się kryje? - wmieszał się w końcu Anton. Maria spojrzała na syna. - Powiedziano mi, że twoja... narzeczona była wcześniej zamężna,

- Ciekawe - mruknął Anton. - Kto ci o tym powiedział?

Nie dała się zbić z tropu.

- Rozmawialiśmy z panną Lane o interesującym fakcie, że zatrzymał się u ciebie... gość, *querido*.

- Panna Lane - Anton nawet nie spojrzał w kierunku sekretarki - powinna mieć tyle rozumu, by nie dyskutować z nikim o moich prywatnych sprawach.

- Nawet z twoją matką?

- Przepraszam, jeśli przekroczyłam swoje kompetencje, Antonie - wtrąciła z pośpiechem Kinsella. - Ale sądziłam, że twoja matka już wie o...

- I dlaczego informacja przekazana przez moją sekretarkę skłoniła cię, by wskoczyć do pierwszego samolotu z Londynu do Rio? - ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na słowa Kinselli.

Matka wyprostowała się, patrząc na syna.

- Max? - szepnęła.

Anton skinął ponuro.

- Chciałbym też wiedzieć, czemu fakt, że Cristina była wcześniej zamężna, powinien interesować kogoś prócz nas obojga i czemu uważasz za konieczne ją przesłuchiwać.

Maria się zarumieniła.

- Chciałam się tylko dowiedzieć...

- Co zamierzam?

- Ledwie znasz tę kobietę, *querido!* - wybuchnęła nagle matka. -

Poznałeś ją niespełna dwadzieścia cztery godziny temu. Nie jest tym, kim się wydaje. Jest...

- Wdową po Vaasco Ordonizie - wtrąciła spokojnie Cristina.

- Cristina...

Ignorując ostrzeżenie w głosie Luisa, spojrzała wprost na jego matkę.

- Skoro twierdzi pani, że znała mojego ojca, musiała też pani spotkać mojego męża Vaasco?

- Był...

- Wiem, kim był, *senhora* Scott-Lee. Wyszłam za niego za mąż; pani nie - przerwała Cristina i obserwowała uważnie, czy druga kobieta zrozumiała aluzję. - Dlatego rozumiem doskonale, w przeciwieństwie do Luisa, dlaczego zgodziłam się wyjść za człowieka niemal dwa razy starszego ode mnie.

- Nie zrozumiała mnie pani...

- Wręcz przeciwnie. Zrozumiałam doskonale.

Matka Luisa patrzyła na nią z czymś w rodzaju błagania. Obawiała się tego, co Cristina teraz powie. Kinsella słuchała w wielkim skupieniu, a

Luis zachowywał się zbyt spokojnie, by można sądzić, że pewne wie, jakie informacje mogą wypłynąć na powierzchnie.

Cristina jednak nie zamierzała zdradzać niczyich tajemnic. Niech *mamma* Luisa sama wyzna swoje grzechy, pomyślała i wstała od stołu.

- Przepraszam, ale...

Męska dłoń schwyciła ją za nadgarstek.

- Siadaj - rozkazał Luis.

- Anton... - ostrzegła jego *mamma* cicho.

Zamieszanie przy ich stoliku zaczynało przyciągać uwagę, inni goście obracali głowy w ich stronę.

U boku Cristiny pojawił się jakiś mężczyzna. Młody, szczupły i nienagannie ubrany.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam w kolacji, *senhora* - odezwał się półgłosem. - Polecono mi to pani przekazać...

Wręczył jej białą kopertę. Cała scena zaczęła się wydawać coraz bardziej surrealistyczna, tym bardziej że zaraz potem mężczyzna skłonił się uprzejmie i gdzieś zniknął.

- Co tu się dzieje, do diabła? - rzucił Anton władczo.

Nikt tego nie wiedział - z wyjątkiem Cristiny. Spojrzała na kopertę, zbladła jak ściana, rzuciła zduszone „przepraszam” i szybko wyszła z sali.

Anton zerwał się na nogi, by pobiec za nią. Jego matka podniosła się także.

- Nie, Antonie - powiedziała szybko. - Myślę, że panna Marques powinna przeczytać ten list w samotności.

Nie, jak długo ja tu jestem, by ją powstrzymać pomyślał ponuro, ruszając w ślad za nią.

- Nie możesz wejść do łazienki dla pań, skarbie - zawołała za nim matka z niepokojem.

- Ja to zrobię, jeśli chcesz. Anton obrócił się gwałtownie.

- Zostanie pani na miejscu, panno Lane! - rzucił ostro.

Kinsella zbladła, słysząc jego ton. Matka wstrzymała oddech. Teraz stali wszyscy, budząc ogólne zainteresowanie.

Anton czuł bezsilny gniew. Wszystko poszło nie tak. Jak mógł do tego dopuścić?

Znowu przypomniał sobie telefon od Maksa. Do tamtej chwili był skupiony na osiągnięciu swoich celów. Wszystko szło gładko zgodnie z jego zamierzeniami. Rozmowa ze stryjem zmieniła sytuację, a jeszcze bardziej skomplikował ją przyjazd matki. Machinacje Kinselli, fala zazdrości wywołana uwagą Maksa o wdowie Ordoniz - i widok nieznanego mężczyzny przed sklepem z biżuterią, kiedy sądził już, że odzyskał panowanie nad sobą.

Kolacja miała udowodnić matce i Kinselli, że bez względu na ich pragnienia czy nadzieje on i Cristina stanowią nierozłączną parę. Wszystko inne, co należało powiedzieć, miało zostać wypowiedziane prywatnie. Czemu miałyby urządzać publiczną scenę? Czemu miałyby upokarzać Cristinę na oczach wszystkich? Była kobietą, którą zamierzał poślubić; kobietą, którą...

Wtedy ujrzał to jasno - jedyny fakt, którego starannie unikał. Wiedział to od chwili, kiedy zobaczył ją pierwszy raz w zatłoczonej sali balowej. I jeszcze wcześniej, gdy ujrzał jej nazwisko wydrukowane na jakimś dokumencie i poczuł, że odżywa. Wmawiał sobie, że kocha

wspomnienie, kiedy ją zobaczył krygującą się przed lustrem w czerwonej sukni - lecz nie chodziło o odległe wspomnienie. Chodziło o tu i teraz!

Musiał wyglądać dziwnie, bo matka położyła mu dłoń na rękę, by zwrócić jego uwagę. Patrzyła na niego z troską.

- Pójdę zobaczyć, jak się czuje Cristina - powiedziała łagodnie.

List. Myśli gnały jak szalone. Co w nim było? Od kogo pochodził? Czemu wystarczyło jedno spojrzenie na kopertę, by Cristina wybiegła? Ścisnęło go w piersi, lecz opanował panikę. Najpierw musi się uporać z innymi sprawami - pierwszą z nich była Kinsella Lane.

Chwycił matkę za rękę, kiedy już odchodziła.

- Ona jest dla mnie najważniejsza na świecie, więc traktuj ją z szacunkiem, dobrze?

Maria zacisnęła usta i skinęła głową; słowa syna rozbrzmiewały jej w uszach.

Anton odetchnął głęboko, a kiedy odwrócił się w stronę Kinselli, całkowicie odzyskał panowanie nad sobą.

- Chyba powinniśmy porozmawiać o kwestiach formalnych, panno Lane - oświadczył z lodowatym autorytetem. - Musimy omówić parę spraw w sali konferencyjnej.

Przeszedł restaurację, nie zwracając uwagi na ciekawe spojrzenia pozostałych gości, podpis? podsunięty rachunek za nieudany posiłek. Idą w stronę wind, zadzwonił do dyrektorów wykonawczych i wezwał ich do sali konferencyjnej. Chciał mieć świadków tego, co wkrótce nastąpi.

- Anton, proszę, posłuchaj. - Dłoń Kinselli przesunęła się po jego rękę; od cichego, błagalnego tonu jej głosu cierpła mu skóra. - Nie rozumiesz. Twoja matka nie pozwoliła mi...

- Byłoby rozsądniej, gdybyś się nie odzywała, póki nie znajdziemy się na osobności - przerwał, myśląc zarazem, że Cristina miała rację; Kinsella krążyła wokół niego niczym ćma. Odsunął jej dłoń i wszedł do windy.

Cristina siedziała w fotelu ze wzrokiem wbitym w kopertę, którą trzymała w dłoniach. Była adresowana do Cristiny Ordoniz - już to wystarczyłoby, żeby ścisnął się jej żołądek, lecz jeszcze bardziej przerażający był napis w rogu.

Javier Estes i Spółka, głosił. Firma adwokacka.

Prawnicy Vaasco. Ile takich odrażających białych kopert otrzymała w miesiącach po jego śmierci? Każda przynosiła jedynie złe nowiny. Każda zmieniała ją w drżącą, rozdygotaną istotę.

Listy przestały jednak przychodzić na długo przed śmiercią ojca. Czemu więc jeden z nich pojawił się teraz? Czemu dostarczono go osobiście w samym środku zatłoczonej restauracji?

Nie dowiesz się, jeśli go wreszcie nie otworzysz, powiedziała sobie, po czym przełknęła ślinę i zmusiła się, by rozerwać kopertę i wyjąć z niej pojedynczą kartkę papieru.

Przeżyła szok. List nie miał nic wspólnego ze sprawami jej zmarłego męża. Senhor Estes miał więcej niż jednego klienta - cóż w tym dziwnego, powiedziała sobie. Ale - Enrique Ramirez?

Z rosnącym niedowierzaniem czytała wiadomość.

Otrzymała zapis w testamencie, dowiedziała się, a wysokość sumy sprawiła, że zakręciło się jej w głowie. Enrique Ramirez zapisał jej wystarczająco dużo pieniędzy, by mogła ocalić Santa Rose.

W sam raz tyle, by spłacić długi.

Czy powinna w to uwierzyć? List dostarczono jej w bardzo niezwykły sposób. Może to żart - bardzo okrutny żart. Może powinna sprawdzić, skąd przysłano list, zanim...

Drzwi otwały się nagle i do środka weszła matka Luisa.

- Wszystko w porządku? - zapytała ostrożnie.

- Nie. - Nie było sensu udawać.

- Czujesz się źle? Ten list cię... przygnębił?

List, pomyślała Cristina, to marzenie, które się ziściło.

- Chyba wrócę do swojego pokoju - szepnęła.

- Oczywiście - odparła pani Scott-Lee, podchodząc bliżej. -

Odprowadzę cię... - Zatrzymała się z wahaniem. - Wiesz o Vaasco i o mnie, prawda? - spytała nagle.

Cristina skinęła głową.

- Była z nim pani zaręczona, ale miała pani romans z innym mężczyzną. Tym.

Wyciągnęła przed siebie list. Matka Luisa po bladła, ujęła go drżącymi rękami i zaczęła czytać.

- Znowu Ramirez - wyszeptała po długim milczeniu, po czym z ciężkim westchnieniem usiadła obok Cristiny.

Cristina nie wiedziała, co powiedzieć.

- Znałaś dobrze Enrique, skoro zapisał ci pieniądze?

Pieniądze. Cristina odetchnęła głęboko. Wiedziała, czemu Ramirez to zrobił. Wiedziała doskonale, czemu czuje niesmak, zamiast skakać z radości.

- Spotkałam go raz - wyjaśniła. - On... uratował mi życie, kiedy byłam małą dziewczynką... Czemu Luis wymienił jego nazwisko?

- Anton - poprawiła jego *mamma* z roztargnieniem.

Cristina zaśmiała się z jakiegoś powodu.

- Wiem, jak ma na imię, *senhora* - odparła sucho. - Znam je od dawna, od sześciu lat, kiedy się poznaliśmy i zakochaliśmy w sobie, a potem...

Straciliśmy jedno drugie, dodała w myślach.

- Chcesz powiedzieć, że... to ty? - Maria Scott-Lee przyglądała się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

- Słucham? - Cristina ściągnęła brwi.

- Nic. - Odwróciła wzrok. - Nieważne.

Zapadło długie milczenie.

- Kochasz mojego syna? - spytała nagle pani Scott-Lee.

Nie odpowiem, pomyślała Cristina.

- Nie wyjdę za niego, jeśli o to pani chodzi.

- Ale czemu nie? Co jest nie tak z Antonem, że odrzucasz go nie raz, ale dwa razy?

- Kto powiedział, że go odrzucam drugi raz? - spytała Cristina ostro.

- Nikt. Przepraszam. - Jego matka zmarszczyła czoło. - Czemu mówisz, że za niego nie wyjdiesz?

Istnieje milion powodów, pomyślała, lecz na głos powiedziała tylko:

- Bo to kobieciarz, skoro musi pani wiedzieć.

- To prawda, że lubi towarzystwo kobiet - lojalnie stanęła w jego obronie matka. - Jest młody i przystojny. Lecz kiedy się ożeni, będzie wierny swojej wybrance!

- Jego sekretarka twierdzi, że przez wiele miesięcy byli kochankami.

- Panna Lane? - Z jakiegoś powodu matka Luisa wydawała się wstrząśnięta. - Mam wielką nadzieję, że się mylisz - dokończyła niepewnie.

Czując, że rozplacze się lada chwila, Cristina wstała.

- Proszę to oddać Luisowi i pokazać mu list - poprosiła, zdejmując w pośpiechu pierścioneł i kładąc go pani Scott-Lee na kolanach. - Zrozumie.

Obróciła się, by wyjść.

- Nie pozwoli ci odejść! - zawołała za nią matka Luisa.

- Nie ma wyboru - odparła Cristina zdławionym głosem.

- To prawda. - Maria podniosła się z miejsca i złapała Cristinę za rękę. - Musi się z tobą ożenić, w przeciwnym razie nie otrzyma spadku po ojcu.

Po ojcu? Cristina spojrzała zaskoczona.

- O czym pani mówi? Jego ojciec nie żyje od sześciu lat!

- Nie chodzi mi o... - Pani Scott-Lee przerwała. - Nigdy mi tego nie wybaczy, ale... - Spojrzała na Cristinę. - Usiądź, proszę. Muszę ci wyjaśnić parę spraw...

Rozmowa Antona z Kinsellą nie należała do przyjemnych.

Schwytana we własne sidła jego lojalna sekretarka nie hamowała się zupełnie. Koniec końców, w obecności obu dyrektorów, zwolnił ją oficjalnie, uzasadniając to poważnym naruszeniem obowiązków.

- Sześć lat pracowałam na to, żebyś mnie zauważył - wyrzuciła z wściekłością. - A ty wolisz tę czarnowłosą wiedźmę!

Odwrócił się do niej plecami.

- Wyprowadźcie ją stąd - powiedział do towarzyszących sobie mężczyzn.

Kiedy pięć minut później wszedł do swojego gabinetu, zastał matkę siedzącą nieśmiało na skraju krzesła.

- Anton...

- Gdzie Cristina? - spytał surowo.

- Ja... najpierw musimy porozmawiać.

- Gdzie ona jest? - powtórzył.

Musiał się dowiedzieć, co było w liście. Co sprawiło, że tak nagle wybiegła.

- Wyjechała! - Zamarł, słysząc drżący głos matki. - W-wróciła do Santa Rosa, querido. Ona...

- Jeśli ją skłoniłaś, by mnie opuściła, nigdy ci tego nie wybaczę - rzucił szorstko.

- To była jej własna decyzja, przysięgam - odparła Maria z bólem. - Kazała ci przekazać, że skontaktuje się z tobą i wszystko wyjaśni, kiedy tylko poczuje się na siłach.

- Co tu jest do wyjaśniania? - wybuchnął z dawną goryczą.

I wtedy do niego dotarło. Cristina zniknęła. Napięcie opadło, zachwiał się i odwrócił od matki. Odeszła - znowu. Opuściła go - znowu.

- Ona twierdzi, że panna Lane była twoją kochanką - wyjaśniła niepewnie Maria. - Anton, czy życie twojego ojca niczego cię nie nauczyło? Enrique...

- Nie chcę o nim słyszeć!

- Ale to przez niego tu jesteś!

- Zabawne - roześmiał się i spojrzał na nią.

- Wiesz, *querida*, nigdy nawet nie widziałem go na oczy, a mam wrażenie, jakby mnie znał lepiej niż wy wszyscy... lepiej niż sam siebie

znam! - Odetchnął głęboko. - Jestem tu dla Cristiny. Kocham ją. Zawsze...
zawsze ją kochałem! Pojadę za nią...

- Nie, Anton, poczekaj! - Wstała z miejsca. - Najpierw muszę ci
powiedzieć o paru rzeczach...

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cristina pracowała obok głównej stodoły, kiedy hałas kazał jej unieść głowę i spojrzeć na przelatujący śmigłowiec. Okrążył farmę kilka razy, po czym wylądował na pustym padoku poza zasięgiem jej wzroku.

To musiał być Luis. Nawet nie rozważała możliwości, że mógłby to być ktoś inny. Przybył odbyć z nią ostatnią konfrontację, chociaż nie spodziewała się go tak szybko. Przebiegł ją dreszcz. Musi wziąć się w garść, żeby nie ulec podnieceniu; zacisnęła wargi i wróciła do pracy. Mimo to czuła doskonale, kiedy się zbliżył.

Anton zatrzymał się w odległości kilku kroków, patrząc w milczeniu, jak przenosi beły siana ze stodoły i ładuje je na ciężarówkę. Pablo, jej pomocnik, przyglądał się obojgu czujnie spod runda kapelusza. Miała na sobie spłowiałe dżinsy i kraciastą koszulę. Ręce osłaniały wielkie rękawice, włosy ukryła pod czerwoną chustką. Wyglądała na kruchą i delikatną, a jednak wykonywała pracę męczyzny.

Poczuł falę gniewu; podszedł bliżej, rzucił Pablowi spojrzenie, pod którym tamten skulił się i szybko odszedł, a następnie całą uwagę skupił na Cristinie.

- Popatrz na mnie - rozkazał.

Zamarła bez ruchu, a potem wyprostowała się wolno, obejmując spojrzeniem kolejno czarne skórzane buty, spodnie z czarnego jedwabiu, taki sam jedwabny smoking i cienką białą koszulę. Na jej twarzy malował się wyraz kompletnego zaskoczenia.

- Podoba się? - spytał. - Kilka godzin musiałem przekonywać firmę wynajmującą, żeby pozwolili mi samodzielnie pilotować helikopter -

wyjaśnił surowym, szorstkim tonem. - Wcześniej musiałem dotrzeć do Sao Paulo; aż do tego momentu podążałem krok w krok za tobą, *meu querida* - poinformował. - Ciesz się, że miałem czas ochłonąć, inaczej leżałabyś tu właśnie z moimi rękami na gardle. Teraz nie mam na to siły. Jestem zmęczony, gorąco mi, koniecznie potrzebuję wziąć prysznic i muszę się ogolić...

Zerknęła mimo woli na czarny zarost na jego policzkach.

- Koniecznie potrzebuję drinka i nie miałbym nic przeciwko czemuś do jedzenia, skoro tak skutecznie zepsułaś wczorajszą kolację...

Żeby się upewnić, że pojęła aluzję, schylił się i spojrzał prosto w jej oczy - ciemne, bezbronne, smutne.

Zacisnął zęby.

- Innymi słowy, kochanie, masz przed sobą mężczyznę u kresu sił. Wiedz, że ignorowanie mnie w tej chwili jest rzeczą bardzo, ale to bardzo niebezpieczną.

Zamrugła, przełknęła ślinę; jej wargi zadrżały, kiedy wciągnęła oddech. Skinął głową, jeszcze przez chwilę patrzył jej w oczy, myśląc o tym, żeby ją pocałować, potem jednak zmienił zdanie i się wyprostował.

W tym momencie zauważyła jego torbę leżącą na ziemi. Zagryzła wargi.

- Luis...

- Anton - poprawił i odwrócił się do niej plecami, przyglądając się otoczeniu. - W tej chwili nie czuję się jak Luis.

- Nie wyjdę za ciebie.

- Doskonale. - Wzruszył ramionami. - Oprowadź mnie po tej studni bez dna, w którą mam inwestować.

- Posłuchasz, co ci mam do powiedzenia?

Obrócił się gwałtownie.

- Pod warunkiem, że masz mi do powiedzenia coś ciekawego.

- Nie potrzebuję już twoich pieniędzy! Matka ci nie powiedziała?

- O zapisie, jaki mój ojciec zrobił na twoją korzyść?

- Ojciec? - Szeroko otwarła oczy.

Anton odpowiedział chłodnym spojrzeniem, mówiąc jasno, że nie zamierza się bawić w podobne gierki.

- Wiesz od mojej matki, że Enrique Ramirez był moim ojcem. A teraz, skoro nie udało ci się mnie oszukać, pokażesz mi farmę? Proszę.

Proszę. Cristina patrzyła na wysokiego, ciemnowłosego, wyniosłego mężczyznę o pięknym akcencie i nienagannyh manierach; jego chłodne oczy ostrzegały, by miała się na baczności. Poczowała, jak w gardle coś ją ściska.

- Mogę spłacić długi - powtórzyła, unosząc brodę, z wyzywającym błyskiem w oczach.

- Możesz próbować - odparł z lekkim uśmiechem. - Ale kiedy tylko zachcesz mnie spłacić, przekażę wszystkie twoje długi konsorcjum Alagoas. Ich nie będzie łatwo zadowolić.

Widziała z wyrazu jego twarzy, że mówi poważnie.

- Ciebie też niełatwo zadowolić. - Westchnęła ze znużeniem, zdjęła rękawice i rzuciła je na najbliższą belę siana.

Nie patrząc na niego więcej, podeszła do pompy obok stodoły i umyła ręce. Potem zdjęła chustkę z głowy, zmoczyła ją i przetarła spoconą twarz i szyję.

Jeśli Luis sądzi, że miał ciężki dzień, powinien popracować tak jak ona, pomyślała ze znużeniem. Kiedy tylko wyjechała do Rio, trzech parobków rzuciło robotę, pozostawiając Pabla, by sam pracował za cztery osoby - pięć, jeśli wliczać ją także. Nie płaciła im od miesiący, więc nie miała tego za złe. A kiedy weszła do domu, zastała Orracę, gospodynię, wycierającą na klęczkach kuchnię zalaną wodą z pękniętej rury. Orraca była zbyt stara, by się tak męczyć, więc Cristina zabrała się do podłogi, a Pablo tymczasem naprawiał rurę. Potem oboje przyszli tutaj, by wykonać zaległe prace. Teraz była druga po południu, panował największy upał i marzyła tylko, żeby wziąć prysznic, paść na łóżko i spać... sto lat, jeśli można.

Czyjaś ręka wyjęła jej chustkę z dłoni. Mimo woli usta zaczęły jej drżeć. Luis wykręcił chustkę, złożył starannie i zawiązał jej z powrotem na szyi. Zdusiła szloch.

- Nie bądź dla mnie miły - zaprotestowała, mrugając, żeby odpędzić łzy.

- Wolisz, żebym cię zostawił i sobie poszedł? Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Położył ręce na jej ramionach i przyciągnął do siebie.

- Masz mnie we krwi - szepnął. - A ja ciebie. Po co z tym walczyć? Bo nie mogę inaczej, pomyślała, cofnęła się o krok i odetchnęła głęboko.

- Chcesz coś zjeść? - spytała.

Zerknął na zegarek i westchnął, a potem pokręcił głową.

- Jeśli zamierzasz mi pokazać farmę, nie mamy czasu na jedzenie. Nadciąga front atmosferyczny - wyjaśnił. - A ja wolałbym zobaczyć Santa Rosę z powietrza, jeśli to możliwe...

Zobaczyła ślady zmęczenia na jego twarzy i postanowiła ulec - chwilowo. Jeszcze będzie czas na upór, powiedziała sobie. Nie protestując dalej, rozejrzała się za Pablem - który nadal obserwował ich spod stodoły - i poleciła wnieść torbę Luisa do domu.

Pablo usłuchał, rzuciwszy bardzo ponure spojrzenie drugiemu mężczyźnie. Cristina wiedziała, że kiedy wróci, cała Santa Rosa będzie plotkować o tym, że ustąpiła mężczyźnie.

Luis zdjął marynarkę i z grzecznym „dziękuję” podał ją Pablowi, by ten zabrał ją także do domu. Cristina wyjęła butelkę z wodą, którą chowała w ciężarówce. Bez słowa podała ją mężczyźnie; wypił chciwie w drodze do śmigłowca. Dziesięć minut później byli w powietrzu. Tłumaczyła mu, co widzą, on tymczasem słuchał uważnie, zadawał przenikliwe pytania i sterował maszyną, jakby robił to całe życie.

Co zapewne było prawdą, pomyślała smutno.

Anton słuchał, jak jej głos łagodnieje, kiedy opisywała rozciągające się pod nimi widoki. I rozumiał ją doskonale. Santa Rosa była niezwykle pięknym miejscem, pełnym oszałamiających kontrastów.

Przelatywali nad rozległymi pastwiskami, na których pasło się bydło, niekiedy strzeżone przez gaucza, a potem nad bujnymi zielonymi łąkami, przeciętymi gdzieś przez szerokie strumienie. Poleciła mu przelecieć nad wzgórzem, a potem w dolinę usianą bielonymi domami, każdy z własnym poletkiem uprawnym.

- To część Santa Rosy?

Skinęła głową.

- Ta dolina w dole to teren, przez który konsorcjum Alagoas chce przeprowadzić trasę z autostrady do lasu - wyjaśniła. Antonowi nie trzeba było tłumaczyć, że mieszkający tam ludzie na tym stracą.

Potem skierowała go na drugą stronę doliny. Niemal od razu zrozumiał, czemu to zrobiła. Zanim jeszcze wzniesli się nad krawędź doliny, wyrosła przed nimi potężna ściana lasu. Majestatyczna, niezwyciężona... tak się wydawało. Z powietrza widział też, czemu ten skrawek ziemi był tak cenna dla deweloperów. Pośród lasu w skorupie ziemskiej jakaś pradawna katastrofa wyłobiła długą rys ciągnącą się ku odległemu, zamglonemu morzu.

- To jest to? - spytał, kiedy przelatywali na cienką nitkę rzeki płynącej wzdłuż lasu.

- *Sim.*

- Co się dzieje z rzeką, kiedy przychodzą deszcze?

- Wylewa.

- A jak chcą zapobiec wylewom, kiedy zbudują drogę?

- Zamierzają ją poprowadzić na obu brzegach, nad linią wylewów.

Powiodła wzrokiem po lesie, który należało wy-karczować, żeby osiągnąć cel. Luis także.

- Bankier we mnie mówi, że siedzisz na żyłce złota. Człowiek upiera się, że to byłaby zbrodnia - brzmiała jego jedyna uwaga.

Cristina nie odpowiedziała. Milczeli całą drogę powrotną.

Wylądowali na padoku za domem, wcześniej jednak Anton okrążył dwupiętrowy dwór. Nie powiedział nic o jego zaniedbaniu, ale zacisnął usta.

W żarze popołudnia ich milczenie stawało się coraz głębsze - gdy szli w kierunku domu, mijając chylące się ku upadkowi stodoły i padoki. Sam dom otaczał niski bielony mur, oddzielający go od reszty farmy. Przez łukową bramę przeszli do ogrodów, które niegdyś musiały być piękne, teraz jednak popadły w zaniedbanie.

Od wylądowania nie słyszeli żywej duszy.

- Bardzo tu cicho - zauważył.

- Sjesta - wyjaśniła.

To jest myśl, przemknęło przez głowę Antonowi, nic jednak nie powiedział.

Napięcie między nimi stało się jeszcze intensywniejsze, kiedy znaleźli się w chłodnym wnętrzu. Cristina bez słowa poprowadziła go przez wysoki hol, a potem w górę po szerokich schodach. Anton patrzył na niegdyś elegancką, a dziś popękaną podłogę z płytek, ściany z obrazami w ciężkich ramach, które widziały lepsze dni.

Cristina otworzyła drzwi pokoju, modląc się w duchu, by Pablo umieścił torbę Luisa w jedynej nadającej się do użytku sypialni dla gości. Torba leżała na bogato rzeźbionej otomanie, przekonała się z ulgą; odsunęła się, przepuszczając gościa przodem.

- Za tamtymi drzwiami jest łazienka - powiedziała. - Postaram się zorganizować coś do jedzenia i picia, kiedy zejdziesz na dół.

Nie odpowiedział; rozglądał się wokół, stojąc pośrodku pokoju. Cristina zamknęła drzwi i bezwładnie oparła się o najbliższą ścianę. Z zaciśniętymi mocno powiekami, z bijącym sercem, nie zamierzając za nic w świecie przyznać, czemu się tak czuje.

Potem wyprostowała się gwałtownie i zbiegła na dół do kuchni mieszczącej się na tyłach domu. Starając się nie myśleć o niczym, chwyciła tacę. Dwie minuty później stały na niej mały bochenek świeżo upieczonego chleba, konfitury, dzbanek zimnej lemoniady z lodówki i talerz krojonych owoców, które znalazła. Wiedziona nagłym impulsem zbiegła do piwnicy i przyniosła butelkę ojcowskiego wina, korkociąg oraz dwa kieliszki.

Smutna, żalсна, tchórzliwa - besztła się, niosąc tacę w kierunku schodów.

Anton w swoim pokoju doświadczał podobnych uczuć, choć w jego wypadku przybrały one postać gniewu. To miejsce przypominało walące się w gruzy muzeum. Od jak dawna mieszkała tu sama, tłukąc się po pokojach niczym duch? Co jej się stało, że wołała to od małżeństwa z nim?

Niecierpliwie zerwał z siebie koszulę i wytarł nią pot z twarzy, potem cisnął na ziemię. Wylądowała na wydeptanym perskim dywanie, który kiedyś musiał kosztować majątek.

Dawno temu, pomyślał ponuro, ciskając na niego resztę ubrania.

Rozpiął torbę, wyjął kosmetyczkę i ruszył w stronę łazienki.

Spodziewał się wanny na lwich łapach i stojącego obok dzbanka z wodą; nawet widok nieco staroświeckiej, lecz w pełni funkcjonalnej łazienki nie poprawił mu humoru. Wziął prysznic, po czym z westchnieniem zabrał się do golenia.

Nie wiedział, co robić dalej - nie chciał nawet myśleć o przyszłości, jeśli miała oznaczać kolejną walkę z Cristiną, by wbić jej do głowy trochę rozsądku.

Cristina wniosła tacę na piętro i trzymając ją na jednej ręce, zastukała do drzwi, po czym nacisnęła klamkę.

Luisa nie było w pokoju. Poczła coś na kształt ulgi - choć nie była całkiem pewna. Kiedy stawiała tacę na stole przy oknie, usłyszała szmer prysznic i w tym samym momencie zauważyła leżące na ziemi ubrania.

Czy odważy się to zrobić?

Serce zabiło jej szybciej - tak, zrobi to. Ten jeden raz zrobi to, o czym marzyła przez sześć długich lat - z Luisem, tu, w tym domu, w tym łóżku.

Jej ubrania wylądowały na stosie jego ubrań. Drżącymi palcami rozpuściła włosy, potem, wiedzona impulsem, spięła je muszką Luisa.

Pukanie rozległo się w chwili, kiedy Anton wycierał twarz spranym, lecz nienagannie czystym ręcznikiem. Spojrzał w stronę otwierających się drzwi i zamarł w bezruchu, kiedy do środka weszła całkowicie naga Cristina, zamknęła drzwi za sobą i spojrzała na niego.

Stała bez słowa. On tak samo. Uniosła podbródek, jej oczy i pełne, drżące usta wydawały się całkowicie bezbronne.

Teraz, kiedy to zrobiła, nie wiedziała, co dalej. Gdyby ją odtrącił...

Woda szumiała za plastikową zasłoną, para wirowała w powietrzu.

Zauważył swoją muszkę w jej włosach i zamrugnął powiekami.

- Myślałam, że możemy wziąć prysznic razem - powiedziała zduszonym głosem. - Nie przeszkadza ci to?

Czy mu to nie przeszkadza?, pomyślał z ironią Pierwszy raz od sześciu lat przyszła do niego; nie potrzebował słów, by wiedzieć, co czuje. W milczeniu odsunął zasłonę i czekał, by podeszła.

Nagle zawstydzona, Cristina odwróciła od niego wzrok i wyciągnęła rękę, żeby sprawdzić temperaturę wody. Okazała się zbyt gorąca; dodała zimnej. Mężczyzna wszedł z nią pod prysznic i zasunął zasłonę. Otoczyła ich para, przesłaniając wszystko wokół.

Przesuwał dłońmi po jej ciele, podążając za strugami wody. W odpowiedzi objęła go ramionami za szyję i obróciła głowę, by go pocałować w usta. a w końcu zwróciła się przodem do niego. Pieścili się bez pośpiechu, nie chcąc kończyć, bo żadne nie wiedziało, co ich czeka dalej - i żadne nie chciało tego wiedzieć. Luis, Luis, powtarzała. Zastanawiał się, czy zdaje sobie z tego sprawę. Jestem tutaj, chciał powiedzieć, lecz obawiał się przerwać czar.

Owinał ją w ręcznik, a potem wziął na ręce i zaniósł do sypialni. Opadli na łóżko, obsypując się pocałunkami. Kochali się w popołudniowym słońcu, póki głód nie skłonił jej do tego, by wstać i przynieść tacę z jedzeniem.

O niczym nie zapomniwała. Anton uśmiechnął się, kiedy postawiła tacę na łóżku i podała mu butelkę do otworzenia, sama zaś zaczęła odłamywać kawałki chleba, smarować je konfiturami i podawać mu do ust. Nalała wina do kieliszka i podała mu. Upił łyk i skrzywił się, czując ostry, cierpki smak.

- Chcesz mnie otruć - zażartował.

Ku jego zaskoczeniu jej oczy napęłniły się łzami.

- Co się stało? - spytał wstrząśnięty. - Cristina... - Westchnął. - Nie bądź dzieckiem, żartowałem. Spróbuj sama.

Pokreśliła głową.

Ogarnął go gniew.

- Od kiedy to potrafisz się rozplakać nad kieliszkiem wina, zamiast cisnąć mi go w twarz?

- Chciałam, żeby wszystko było idealnie.

- Co niby?

- Wszystko. - Wskazała na łóżko, tacę... jego. - Nasz ostatni raz - szepnęła.

Ostatni raz... Anton czuł, jak jego gniew, narastający przez sześć długich lat, przerywa wszelkie tamy.

- Więc chciałaś tylko pobaraszkować ostatni raz ze swoim Anglikiem, zanim ostatecznie wyrzucisz go ze swego życia? Doskonale.

- Luis, nie! - zawołała. - Nic nie rozumiesz!

- Cóż tu jest do rozumienia - rzucił szorstko. - Uciekasz, ja cię gonię, uciekasz znowu... albo jak tym razem, wyrzucasz mnie.

- Nie chciałam, żeby tak wyszło...

- Nie? - zaśmiał się z goryczą, wkładając spodnie. - Obiecałem, że się z tobą ożenię... znowu. Obiecałem, że spłacę tę przeklętą farmę. Kto tu jest głupcem, ty czy ja?

Tym razem nie odpowiedziała. Sięgnął po biały T-shirt i włożył go również.

- Oczywiście muszę pamiętać, że masz teraz inne możliwości - ciągnął ze złością. - Enrique Ramirez o to zadbał.

- M-mówiłeś...

- Co mówiłem? - Udał, że nie widzi bladości na jej twarzy, drżących warg. - Że sprzedam twoje długi konsorcjum Alagoas? Naprawdę uważasz mnie za takiego łajdaka?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do torby. Znalazł drugi T-shirt i rzucił w jej stronę.

- Ubierz się - rozkazał, jakby nie mógł znieść jej widoku. Usiadł na łóżku i zaczął wkładać skarpetki.

- Gotowa byłaś wyjść za starca, żeby ocalić farmę. Chciałbym wiedzieć, czemu nie możesz wyjść za mnie.

Gdybyś tylko wiedział, pomyślała Cristina z bólem.

- Sześć lat temu odrzuciłaś mnie, bo byłem Anglikiem. Nie chciałaś się przenieść do Anglii, zostać żoną bankiera i wychowywać angielskich dzieci.

Zarzucał ją pełnymi niechęci słowami, powtarzając to, co mu powiedziała przed sześcioma laty.

- Odkrycie, że mój ojciec był Brazylijczykiem, niczego nie zmieniło. Przysięgam ci, że wrócę do Anglii, znajdę sobie angielską żonę i będę żył jak Anglik, ty tymczasem... - pogardliwie machnął ręką - nareszcie dostaniesz, co chcesz.

Schylił się, żeby zamknąć torbę, i przypomniał sobie o kosmetyczce pozostawionej w łazience. Ruszył w tamtą stronę, pozostawiając wstrząśniętą Cristinę.

Sześć lat temu wyśmiewała się z wytwornego angielskiego akcentu Luisa; pytała, skąd mu przyszło do głowy, że ich związek to coś więcej niż przelotny romans. A potem wyszła z pokoju.

Tym razem to on postanowił ją opuścić. I widziała, że tym razem nie wróci.

Wyszedł z łazienki, zasunął torbę i obrócił się do wyjścia.

Naprawdę nie wróci już nigdy, pomyślała.

- Nie! - zawołała, podbiegając do drzwi i zagradzając je własnym ciałem. - Musisz wysłuchać, co ci mam do powiedzenia. Musisz zrozumieć, czemu nie mogę za ciebie wyjść. Zawsze cię kochałam, ale nie jestem kobietą, jakiej potrzebujesz! Twoja matka powiedziała...

- Moja matka? - spytał szorstko. - A co ona ma z tym wspólnego.

- Nic. - Niepotrzebnie o tym wspomniała. - Ona b-bardzo cię kocha.

- Doskonale - parsknął. - Wszyscy mnie kochają. Co niby mam powiedzieć na to wielkie odkrycie? Nie ma sprawy? Teraz nie obchodzi mnie, jeśli mnie opuścisz?

- Nie krzycz na mnie! - zawołała ze łzami w oczach. - Trudno mi to powiedzieć... Byłam z tobą w ciąży, kiedy pojechałeś na pogrzeb swojego ojca!

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anton zamarł na miejscu. Cristina drżała na całym ciele, obejmując się ramionami. Nie mogła się zdobyć na to, by na niego spojrzeć.

- W ciąży? - powtórzył. - Byłaś ze mną w ciąży i nic nie powiedziałaś?

- Odkryłam to dopiero po twoim wyjeździe - wyjąkała przez łzy.

Czuła się taka szczęśliwa. Kochała Luisa i nosiła jego dziecko; miał po nią wkrótce wrócić, a potem...

- Chciałam ci powiedzieć za każdym razem, kiedy dzwoniłeś, ale tak rozpaczałeś po śmierci ojca... Postanowiłam poczekać do twojego powrotu. Ale...

Nie zdążyła.

- S-straciłam je, zanim po mnie wróciłeś.

- Jak to się stało? - spytał ze ściśniętym gardłem.

- Pracowałam w kawiarni, kiedy poczułam ból. Pamiętam, że wieźli mnie karetką do szpitala. Bałam się i byłam zupełnie sama... Powiedzieli, że istniało zagrożenie dla mojego życia...

Nie mogła mówić dalej. Anton pragnął podejść i wziąć ją w ramiona, lecz ona chciała jedynie dokończyć opowieść. Odtrąciła jego rękę.

- Kiedy się zbudziłam, było po wszystkim - podjęła. - Powiedzieli, że doszło do komplikacji, Nie mogę mieć więcej dzieci.

- Dlaczego nic mi... - Przełknął z wysiłkiem ślinę.

- Ojciec... przyjechał mnie odwiedzić. - Wciąż wpatrywała się w swoje białe stopy. - Zapytał, kto mnie teraz zechce. Jediną szansą na

ocalenie Santa Rosy było wydać mnie za mąż za kogoś gotowego sporo zapłacić za ten przywilej...

Za oknem zaszumiał deszcz. Błysnęło.

- Kiedy następny raz odwiedził mnie w szpitalu, przyprowadził ze sobą Vaasco.

- I zgodziłaś się za niego wyjść?

- Nie! - Pierwszy raz uniosła oczy i spojrzała na niego. Wydawał się blady w półmroku panującym w pokoju, wstrząśnięty, pełen odrazy...? - Odesłałam ich. Musiałam pomyśleć. Nie miałam się gdzie podziać, więc wróciłam do twojego mieszkania. Na automatycznej sekretarce była nagrana wiadomość, że wracasz do Rio. Więc czekałam, aż przyjedziesz...

- Potarła drżące usta. - Zamierzałam ci powiedzieć, co się stało, ale się pokłóciliśmy...

- Chciałaś mnie zranić, żebym cierpiał tak, jak ty.

- Mówiłeś o małżeństwie i dzieciach! Jak miałam się czuć?

Kochałam cię i cierpiałam, byłam w szoku. Wolałbyś, żebym się zgodziła na małżeństwo, a potem rzuciła jak gdyby nigdy nic: „A przy okazji, nie mogę mieć dzieci”?

- Tak - odparł. - Miałem prawo wiedzieć. Myślisz, że bym cię zostawił, gdybym znał prawdę?

- Nie chciałam, żebyś musiał wybierać.

Westchnął ciężko.

- Winiłaś mnie za to.

Cristina zastanowiła się nad tym.

- To prawda - przyznała - winiłam cię. Za to, że cię przy mnie nie było, kiedy cię potrzebowałam. I tylko za to. Nie chcę, żebyś czuł się

winy - powiedziała. - Chcę, żebyś zrozumiał, czemu nie mogę za ciebie wyjść.

- Wyszłaś za Ordoniza. Więc czemu nie za mnie?

- Zawsze doszukujesz się we mnie najgorszego - rzuciła z goryczą. I dodała spokojniej: - Ponieważ na tobie mi zależy. Zresztą Ordoniz sam nie mógł mieć dzieci... po wypadku. Chciał mnie ukarać, bo to ja go spowodowałam...

Anton odwrócił się od niej, przeczesał palcami włosy. Co teraz? - spytał sam siebie, starając się opanować szok. Cristina miała rację: zawsze oskarżał ją o najgorsze. Zrobił tak sześć lat temu, przyjmując na wiarę wszystko, co mu powiedziała, i nie zadając sobie trudu, by sprawdzić, czemu tak postąpiła. Więcej, wrócił do Brazylii, żeby się na niej zemścić. Niepotrzebnie się trudził: sama ukarała siebie znacznie surowiej.

Spojrzał na łóżko, na żalosne resztki pikniku, i nagle zapiekły go oczy.

- Wracajmy do łóżka - powiedział.

Wytrzeszczyła oczy.

- Czy ty w ogóle słuchałeś, co mówiłam?

- Bardzo uważnie. - Skinął głową. - Ale to niczego nie zmienia.

Westchnęła z lekką irytacją.

- Luis, wiem o ostatniej woli i testamencie Enrique! - zawołała. - Wiem, czemu musisz się szybko ożenić i spłodzić dziecko. Jeśli chcesz poznać swoich przyrodnich braci...

- Nie mówmy o tym - uciał.

Nie oni byli najważniejsi - nie w tym pokoju, nie w obecności tej kobiety, która poświęciła tak wiele. On też może się dowiedzieć, co znaczy poświęcić coś, czego się bardzo pragnie.

- Musimy o nich mówić - powtórzyła uparcie.

- Jeśli masz poznać swoich braci, musisz się ożenić z kobietą, która może ci dać dziecko. A ponieważ ze mną to niemożliwe... - umilkła i podjęła po chwili:

- Możesz ożenić się z tą swoją Kinsellą Lane - dokończyła drżącym głosem.

Roześmiał się i zrzucił buty. Przez moment zdawało się, że Cristina rzuci się na niego.

- Luis...!

Tupnęła nogą. To już lepiej, pomyślał, zdejmując spodnie.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz...! Złapał ją, zanim zdążyła się uchylić, i przyciągnął do siebie.

- Teraz ty posłuchaj - odparł, schylając głowę, by móc spojrzeć w jej ciemne, pełne rozpaczy oczy.

- Nie zamierzam przestać cię kochać, bo uważasz, że powinienem, i nie zamierzam cię zostawić. Ożenię się z tobą, czy tego chcesz czy nie, i będę cię kochał do końca życia... więc lepiej się z tym pogódź.

Potem wyprostował się, ujął ją za ręce i pociągnął na łóżko. Dwie sekundy zajęło mu odstawienie tacy, kolejne dwie - przyciągnięcie Cristiny do siebie. Oczy miała ciemne, usta zaciśnięte, więc wiedział, że się jeszcze nie poddała.

- Biedactwo - mruknął i pogładził ją po policzku. - Naprawdę jestem taki okropny?

Smutno skinęła głową.

- Arido - szepnęła.

I wtedy to się stało: sześć lat rozpacz i smutku wylało się z niej, kiedy przytuliła głowę do jego piersi i wybuchnęła gwałtownym płaczem. Anton milczał. Nie próbował jej uspokajać, trzymał ją tylko w ramionach, marząc, by mógł cofnąć to, co się stało.

Potem całował ją, szepcząc kojące słowa:

- *Eu te anto*, kocham cię. *Nada materias outras*, nic innego się nie liczy. *Eu te amo. Eu te anto.*

Nadal nie doszedł do siebie, kiedy cicho podniósł się z łóżka. Spała głęboko, zwinięta wokół poduszki, którą jej podsunął zamiast siebie. Zebrał rozrzucone części ubrania, ubrał się i jak najciszej wyszedł z pokoju.

Musiał się zastanowić.

Cristina zbudziła się z poduszką w objęciach. Usiadła, mrugając sennie, próbując ustalić, czy szare światło zalewające pokój to świt czy zmierzch. Było jej gorąco, mgliście przypominała sobie wydarzenia ubiegłego wieczoru, lecz nie miała ochoty o nich myśleć.

Torba Luisa wciąż stała na otomanie, ale jego samego nie było w pokoju. Wstała, wyjrzała przez okno i omal nie zaklęła. Był ranek! Przespała cały wieczór i noc - oraz znaczną część ranka!

Szybko poszła do własnego pokoju, umyła się i ubrała w świeże dżinsy oraz zielony T-shirt, po czym spróbowała opanować nerwy, nim się zobaczy z Luisem. I zaraz potem przeżyła szok, spotykając zupełnie obcego mężczyznę w garniturze idącego korytarzem z plikiem papierów na tekturowej podkładce.

- Dzień dobry, *senhorita* — przywitał ją uprzejmie, i dalej robił swoje jak gdyby nigdy nic!

- Wie pan przypadkiem, gdzie jest *senhor* Scott-Lee? - spytała lekko zirytowana.

- Zdaje się, że większość z nich siedzi w kuchni - odparł w roztargnieniu i zajrzał do jednego z salonów.

Większość z nich?

Cristina ruszyła do kuchni. Po drodze minęła kobietę z wioski, wychodzącą właśnie z wiadrem i mopem. Przywitała nieśmiało Cristinę i wyjaśniła, że przyszła pomóc Orracy w pracach domowych. Ponieważ to Cristina zwykle się tym zajmowała, poczuła się osobiście dotknięta.

Luis, oczywiście. Starczyło, że wypłakała się raz na jego ramieniu, a już mu się zdaje, że wolno mu...

Weszła do kuchni i osłupiała. Przez parę sekund nie wierzyła własnym oczom. Przy stole siedziała Orraca, częstując herbatą z najlepszego porcelanowego imbryka matkę Luisa, bardzo elegancką w miękkiej koszuli i jasnobłękitnych lnianych spodniach.

- Ach, dzień dobry, Cristino - przywitała się pierwsza.

- Dzień... dobry - odparła odruchowo. Pani Scott-Lee się uśmiechnęła.

- Widzę, że jesteś zaskoczona moim widokiem nic dziwnego - dodała. - Proszę, usiądź z nami Właśnie wspominaliśmy dawne czasy.

- Jak... jak długo pani tu jest?

- Przyleciałam zaledwie pół godziny temu. Ekipa ekspertów zjawiała się o świcie.

- Ekipa...?

- Oglądają posiadłość i las z zamiarem wystąpienia o objęcie go ochroną. Anton uważa, że najlepiej to zrobić oficjalnie, żeby raz na zawsze uwolnić się od firm w rodzaju konsorcjum Alagoas. Siadaj - ponagliła *mamma* Luisa ponownie. - Or-raco, mogłabyś podać jeszcze jedną filiżankę i spodek?

Gospodyni posłuchała bez protestu.

- A gdzie Luis? - spytała Cristina.

- W Sao Paulo, kończy jakieś inne interesy. Kazał ci przekazać, żebyś zjadła porządne śniadanie, zanim zaczniesz na mnie krzyczeć. - Ciemne oczy pani Scott-Lee błysnęły tak rozbijająco, że Cristina usłuchała bez dalszych protestów.

- Pewnie uważasz, że to w porządku wpuszczać do domu obcych? - rzuciła z wyrzutem do gospodyni, biorąc od niej filiżankę z herbatą.

- To architekt - wyjaśniła matka Luisa. - Specjalista od renowacji historycznych. Zakochał się w farmie; błagał Antona o to zlecenie. Co jadasz zwykle na śniadanie, *meu querida*?

- Ona nie jada śniadań - wtrąciła się Orraca.

- Obiadów też nie. Czemu jest taka chuda, jak pani myśli? Dziwię się, że pani przystojny syn chce się ożenić z taką...

- Sądzę, że tost z masłem będzie w sam raz - przerwała jej gładko pani Scott-Lee.

Cristina wzięła parę oddechów, żeby ochłonąć, i spróbowała zrozumieć, co się dzieje.

- *Senhora* Scott-Lee...

- Proszę, nazywaj mnie Marią, wszyscy tak robią... z wyjątkiem Antona, oczywiście. Bardzo to angielskie. - Skrzywiła się lekko.

- Proszę pa... Mario...

- Co prawda nie znasz jego stryja Maximiliana. Istne wcielenie angielskości...

- *Senhora*...

- A otóż i twój tost. Orraco, z chęcią ukradłabym cię z Santa Rosy. Jak sądzisz, podobałoby ci się w Londynie?

Cristina pojęła nareszcie, że nie uda się jej dowiedzieć, co tu się dzieje, więc zabrała się do jedzenia, gdy tymczasem pozostałe dwie kobiety dyskutowały o zaletach i wadach życia zagranicą. W głębi duszy aż gotowała się ze złości. Zabije Luisa, kiedy tylko się zjawi. Co on sobie wyobraża? Że będzie wszystkim dyrygował tylko dlatego, że zgodziła się...

Naraz przypomniała coś sobie i aż podniosła się z miejsca. Zgodziła się... prawda. Leżąc w jego ramionach, zgodziła się za niego wyjść.

- Cristino, co się stało? - spytała jego matka.

- Muszę się zobaczyć z Luisem!

- *Querida*, nie ma go tutaj...

- Nie jestem pani skarbem, pani Scott-Lee. Jestem *viuva de Ordoniz*. Przyleciała pani aż z Anglii, żeby nie dopuścić do naszego małżeństwa!

- To było wczoraj. Dzisiaj nie mogłabym być szczęśliwsza, widząc was razem...

- Dlaczego? - spytała Cristina.

- Ach, oto i moja eskorta. - Uśmiechnęła się z ulgą na widok dwóch młodych dyrektorów, którzy właśnie stanęli w drzwiach. - Rozumiem, że Anton wrócił? - zwróciła się do nich.

- Poszedł prosto do biblioteki...

- Mojej biblioteki? - wtrąciła Cristina ostro.

- Eee... tak. - Wyglądali na lekko wystraszonych. Nic dziwnego.

Gdyby Luis ją zobaczył, cofnąłby się z wielką ostrożnością.

- Proszę wybaczyć - oznajmiła z lodowatą uprzejmością.

Idąc do biblioteki, minęła kobietę z wioski myjącą korytarz i architekta, delikatnie skrobiącego tynk. To jak inwazja, pomyślała, po czym pchnęła drzwi biblioteki. Luis - w nienagannym garniturze z ciemnego tenisu - stał przy jej biurku, używając jej telefonu, sprawiając wrażenie władcy świata.

Jej świata!

Z hukiem zatrzasnęła drzwi, żeby zwrócić jego uwagę.

- Co ty sobie wyobrazasz? - syknęła.

Gładko dokończył rozmowę i odłożył słuchawkę, po czym spojrział na nią szacująco. Kusilo go, żeby ją sprowokować i obserwować wybuch. Bezpieczniej jednak było ją ugłaskać.

- Zapomniałaś, że za tydzień bierzemy ślub - wyjaśnił. - Wypada...

- Za tydzień?

- Skróciłem termin. Wspomniałem ci, że to zrobię, wczoraj wieczorem, kiedy...

- W porządku. - Uniosła rękę i wzięła głęboki oddech. - Jakiś człowiek snuje się po moim domu, zdrapując tynk ze ścian.

- Architekt. - Skinął głową.

- Wiem, kto to jest! - prychnęła gniewnie. - Chcę się dowiedzieć, kiedy pozwoliłam mu się tu kręcić.

- Nie pozwoliłaś. Ja to zrobiłem.

- A kto dał pozwolenie tobie?

Uśmiechnął się ujmująco.

- Nie ośmielę się na to odpowiedzieć. Zmarszczyła brwi i skrzyżowała ręce na piersi.

- Podobno też po farmie krąży grupka ekspertów?

Skinął głową.

- Po naszym ślubie Santa Rosa zostanie oddana w powiernictwo wybranej przez ciebie osobie.

- Wzruszył ramionami. - Eksperci rzucają też okiem na las. Wylesianie to obecnie poważny problem; dziwię się, że już dawno nie objęto go ochroną.

W jego słowach było tyle sensu, że trudno było z nimi walczyć. Znalazła jednak argument.

- Chętnie dowiedziałabym się o tym wszystkim przed tą inwazją.

- Nie było czasu - przyznał rozbrajająco. - Spałaś, a ja musiałem podjąć decyzję. Moja matka...

- Czemu przyjechała?

- Chciała ci pomóc w wyborze sukni ślubnej. Ale jeśli wolisz, żeby...

- Luis... nie wyjdę za ciebie!

- Tylko znowu nie to - westchnął.

Zarumieniała się. I słusznie, pomyślał Anton.

Wiedział, że zmieni zdanie, kiedy tylko otworzy oczy. Znał ją doskonale.

- Chciałem ci coś powiedzieć, ale ponieważ ciągle od nowa próbujesz mnie rzucić, zmieniłem zdanie.

Jej podbródek natychmiast uniósł się wyzywająco. Antonowi przemknęło przez myśl, żeby podejść, pocałować ją i w ten sposób ją przekonać, potem z ociąganiem porzucił tę myśl.

- Kiedy Ramirez zwabił mnie do Brazylii, napisał jedno mądre zdanie; że powinienem to zrobić, by „wynagrodzić cierpienia” kobiecie, którą skrzywdziłem przed sześcioma laty.

- Przecież to nieprawda.

- Czyżby? - Spojrzał posepnie na jej bladą twarz. - Spójrz na siebie, Cristino. Zmieniłaś się w niepewną, nerwową kobietę, cień dawnej siebie. Zniknęła cała twoja lekkomyślność i radość życia. - Westchnął. - Nie stałoby się to, gdybym wytrwał przy tobie. Nie dałabyś się sprzedać Ordonizowi, by mógł na tobie wyrzucić zemstę. Byłabyś moja! Ja jednak odszedłem, więc oskarżenie Ramireza jest prawdziwe. Jestem twoim dłużnikiem, *querida*. Jestem ci winien sześć długich, smutnych lat życia!

Bez słowa wyszła z pokoju. Anton stał, wpatrując się w drzwi. Nie wiedział, czemu to zrobiła ani co myślała. Nie wiedział nawet, czy nie popełnił największego błędu w swoim życiu, przyznając się do wyrzutów sumienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Orraca znalazła Cristinę w jej pokoju, wyglądającą przez okno.

- Enrique Ramirez to papa angielskiego gaucza - oznajmiła. - To on wyrwał cię spod kopyt konia. Jeśli Ramirez chce, żebyś wyszła za jego syna, to powinnaś to zrobić. Jesteś mu to winna.

- Każdy jest coś komuś winien - mruknęła Cristina.

- *Sim.* - Zgodziła się gospodyni. - Ale dług staje się brzemieniem dopiero wtedy, kiedy nie chcemy go spłacić. Ty chcesz spłacić dług, dziecko, ale jesteś otoczona przez złe duchy, przekonujące, żebyś go zmieniła w brzemię. Wyjedź stąd. Wyjdz za syna Enrique Ramireza, pluń na złe duchy i zobacz, co ci przyniesie życie.

- Szczęście? - uśmiechnęła się smutno.

- Jeśli zdoła cię stąd wyciągnąć, to zdoła ci też dać szczęście. Jego *mamma* czeka na dole, żeby cię zabrać do Sao Paulo. Jedź z nią, wybierz najpiękniejszą suknię ślubną i wyjdz za swojego angielskiego gauczo. Zawsze możesz tu wrócić i dalej być nieszczęśliwa.

Cristina się roześmiała; Orraca wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

Kwadrans później Cristina siedziała z przyszłą teściową w helikopterze zmierzającym do Sao Paulo.

Anton patrzył za nimi przez okno. Cristina wróci tutaj dopiero po ślubie - chociaż jeszcze o tym nie wie. I zobaczą się znowu dopiero na ceremonii - to znaczy, jeśli matce uda się do tego skłonić pannę młodą. Sam Anton planował zostać w Santa Rosa do ślubu, żeby Cristina nie mogła tu szukać kryjówki. Zapewnił też sobie przychylność Gabriela

Valentima, proponując mu rolę drużby. Nawet Rodrigo Valentim uwierzył, że małżeństwo jest w interesie Cristiny. Anton pokazał mu dokumenty, z których jasno wynikało, że gdyby nie czuła się szczęśliwa, zawsze będzie mogła wrócić na farmę. Tym razem jej nie zawiedzie.

Usiadł przy biurku należącym dawniej do Lorenzo Marquesa i wybrał numer.

- Dzień dobry, *senhor* Scott-Lee - przywitał go uprzejmy głos. - To przyjemność pana słyszeć.

- Niewykluczone, że za parę chwil zmieni pan zdanie, *senhor* Estes - odparł Anton. - Dzwonię, żeby oficjalnie zrzec się wszelkich roszczeń do majątku Enrique Ramireza.

Zapadło krótkie milczenie.

- Mogę wiedzieć, czemu podjął pan taką decyzję?

- To sprawa osobista.

- Pańscy przyrodni bracia...

- Przeżyją bez znajomości ze mną.

- A pan?

- Będę musiał.

- Rozumie pan, że w takim razie pańska część przypadnie Cristinie Marques?

- Ponieważ otrzymała już pewną sumę pieniędzy, zdołałem się tego domyślić.

- Mogę spytać, czemu nie ożeni się pan z Cristiną Marques?

- Ależ zamierzam się z nią ożenić - zapewnił Anton gładko. - W dniu świętego Sebastiana o drugiej po południu w Sali Błękitnej w moim hotelu. Serdecznie zapraszam.

- Zjawię się, jeśli tylko będę mógł. Rozumie pan, że od tej pory wszelka korespondencja będzie przychodzić pod adresem pańskiej żony?

- Oczywiście.

- I ostatnia sprawa. - W głosie mężczyzny było słycać uśmiech. - Domyśla się pan, czemu pański ojciec tak się interesował losem Cristiny Marques?

- O ile wiem, uratował jej kiedyś życie.

- I dlatego czuł się za nią odpowiedzialny - dokończył prawnik. - Znalazł jej pracę w kawiarni na Copacabana, kiedy uciekła z domu... Zupełnym przypadkiem było to miejsce, gdzie często pan bywał. Palec losu, nie sądzi pan?

Anton w kilka sekund zrozumiał, co to znaczy. Zalała go fala gniewu.

- A gdzie był Ramirez, kiedy Cristina potrzebowała ochrony przed ojcem i tym łajdakiem Ordonizem?

- Przechodził pierwszy zawał serca - odparł prawnik. - A gdzie był pan...?

Anton nigdy nie sądził, że będzie się nerwowo przechadzał przed własnym ślubem - lecz to właśnie robił.

Spóźniała się.

- Anton... - Gabriel dotknął jego ramienia. Jedno spojrzenie wystarczyło, by odgadł, że sprawdziły się jego najgorsze obawy.

- Gdzie ona jest?

- W restauracji na dole, obok basenu. Chce z tobą porozmawiać, zanim...

Ale Antona już nie było. Zobaczył ją natychmiast, kiedy tylko wyszedł na patio. Siedziała przy stoliku nad ozdobnym basenem. Jej widok zaparł mu dech w piersiach. Ciemne włosy swobodnie opadały jej na plecy; miała na sobie krótką prostą suknię z jedwabiu o barwie oceanu, jakby specjalnie dobraną kolorem do barwy jego oczu.

- Cześć - przywitał się, siadając obok. Podniosła wzrok i poczuła, jak coś w niej taje.

Prezentował się wspaniale w kremowym garniturze i jedwabnej koszuli prawie w tym samym kolorze co jej suknia.

Obok stolika zjawił się kelner; Anton bez wahania zamówił dwa kieliszki szampana. Mężczyzna spojrzał lekko zdumiony, bo było jasne, że siedząca przy stoliku para właśnie w tej chwili powinna brać ślub.

Anton przyjrzał się uważnie swojej przyszłej żonie.

- Wyglądasz oszalamiająco, *meu querida* - powiedział cicho. -
Wyjdiesz za mnie?

Cristina wciągnęła powietrze.

- Możesz być przez chwilę poważny?

- Nie dzisiaj.

- Muszę z tobą porozmawiać...

- Żebyś znowu spróbowała mi uciec? Nie mu mowy. - Pokręcił głową.

- Nie chcę...

- Więc czego chcesz? - spytał z lekką irytacją. Zjawił się kelner z szampanem.

- Z najlepszymi życzeniami od dyrekcji hotelu - oznajmił z uśmiechem.

- Myśli, że już jesteśmy po ślubie. - Cristina westchnęła.

- Optymista. Nie wie, co potrafi moja narzeczona.

- To niesprawiedliwe! Gdybyś zgodził się ze mną porozmawiać, kiedy dzwoniłam, nie siedzielibyśmy tu wcale!

Uniósł ironicznie brew.

- Tym razem chciałaś mnie rzucić przez telefon?

- Zaraz cię uderzę... - Spojrzała rozzłoszczona.

- To znacznie lepsze niż ta pogrzebowa mina - zauważył, po czym westchnął. - Wiesz, że cię kocham, Cristino - oznajmił. - Starłem ci się to okazać w każdy możliwy sposób. Ale jeśli ty nie chcesz spędzić ze mną reszty życia, oddam ci wolność.

Na samą myśl o tym zadrzała.

- Chcę jedynie, żebyś był szczęśliwy - powiedziała, wpatrując się smutno w dno kieliszka. - Nie sądzę, żebym ja to potrafiła - dodała z bezradnym westchnieniem. - I nie chcę unieszczęśliwić ciebie, rozumiesz?

- Niewykluczone, że masz rację. - Kwestia była zbyt poważna, żeby traktować ją lekko. Odgarnął pasmo włosów z jej policzka. - Wiem, że czujesz pustkę, której nic nie zdoła wypełnić, lecz wolę się z tym pogodzić, niż żyć bez ciebie.

- Trudno mi uwierzyć, byś mógł się pogodzić z tym, że nigdy nie zostaniesz ojcem własnego dziecka.

Zauważył stojącą obok matkę i posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Żałuję, że nie mogłaś poznać Sebastiana - odparł. - Zrozumiałabyś, co to znaczy być ojcem. Całe życie wiedział, że nie jestem jego rodzonym synem, a mimo to mnie kochał. I jeśli jest jedna rzecz, którą chciałbym mu powiedzieć, to jak bardzo jestem mu wdzięczny za tę miłość. Potrafię

pokochać cudze dziecko, bo on mi pokazał, że to możliwe. Pytanie, czy ty byś to potrafiła?

- Naprawdę nie miałbyś nic przeciwko temu, żebyśmy adoptowali dziecko?

- Jedno, dwoje, dziesięcioro...! Do diabła, Cristino, nieważne ile, bylebyś wreszcie stała się szczęśliwa. Wypełnimy nimi całą Santa Rosę.

Roześmiała się cicho. Wiedział, że ją przekonał. Wstał, przyciągnął do siebie pannę młodą i pocałował mocno.

- Możemy wreszcie wziąć ślub? - spytał z nadzieją.

Podniosła na niego wzrok.

- Kocham cię tak bardzo, że aż się boję - wyznała. - Jeśli jesteś zupełnie pewien, że tego chcesz, zrobmy to. - Uśmiechnęła się.

Nareszcie! Omal nie krzyknął tego na głos. Za miast tego ujął ją pod rękę. Kiedy szli do wyjścia, przyłączyła się do nich Maria. Otrzymała jeden pocałunek od syna, drugi od przyszłej synowej i wszyscy troje weszli do hotelu.

Zaledwie pół godziny później Anton całował swoją świeżo poślubioną żonę, otoczony przez grupkę zaproszonych gości. Cristina była zarumieniona i szczęśliwa. On także czuł radość - i wielką ulgę.

Ktoś klepnął go w ramię.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się nienagannie ubrany młody człowiek - ale polecono mi to przekazać.

Wręczył mu kopertę, po czym odwrócił się i wyszedł. Anton z uśmiechem otworzył kopertę.

- Co to jest? - spytała Cristina.

- Prezent ślubny - wyjaśnił, podając jej kartkę znajdującą się w środku.

Przeczytała ją dwukrotnie, zanim zaczęło do niej docierać znaczenie słów.

- Rodrigo... - Podała kartkę swojemu prawnikowi. - Wyjaśnij mi, o co tu chodzi!

Mężczyzna spojrział na Antona, potem na list.

- To zupełnie proste, *minha amiga* - odparł. - Poślubiając *senhora* Scotta-Lee, stałaś się jedną ze spadkobierczyń zmarłego Enrique Ramireza. I bardzo bogatą kobietą - dodał poważnie.

- Ale dlaczego? - spytała wstrząśnięta.

- Bo ja nie chciałem jego pieniędzy - wtrącił Anton.

- Wiedziałeś, że tak się stanie?

- Oczywiście. - Pocałował ją lekko.

- Więc czemu się cieszysz?

- Nigdy nie pragnąłem pieniędzy Enrique, ale chciałem poznać swoich przyrodnych braci. Enrique postawił warunek, żebym ożenił się z tobą i miał z tobą dziecko. Z pewnością wiedział, że to niemożliwe. Zależało mu na tym, by wszystko skończyło się właśnie w ten sposób. Teraz pieniądze należą do ciebie, a ja muszę się zająć zarządzaniem nimi.

- Sama potrafię to zrobić. - Uniosła brodę do góry.

Anton uśmiechnął się lekko.

- Mam nadzieję, że nie. Wskazał jej ostatni fragment listu.

Zapraszamy na spotkanie w biurze firmy Estes i Spółka 14 lutego o czwartej w celu odczytania ostatniej woli i testamentu Enrique Ramireza w obecności pozostałych beneficjentów.

- Twoich przybranych braci.

Strzeliły korki od szampana. Dzień toczył się w leniwym, uroczystym rytmie, którego żadne z nich nie chciało przyspieszyć. W końcu jednak dobiegł końca i wycofali się do swojego apartamentu. Leżeli przytuleni na łóżku, zastanawiając się nad przyszłością.

- Czternasty lutego. Walentynki - mruknął Anton. - Zastanawiam się, kto wybrał taką datę spotkania. Ojciec dał mi więcej czasu na wypełnienie swoich żądań, co by znaczyło, że i mnie, i braciom udało się je spełnić przed terminem.

- Ty zrezygnowałeś - przypomniała mu złośliwie.

- Ale zadbałem o to, żeby się związać z kobietą, która otrzyma moją część łupu. - Uśmiechnął się.

- Zawsze zwyciężam.

- I jesteś arogancki.

- To prawda.

- Ciekawe, czy bracia okażą się do ciebie podobni - zastanawiała się przytulona do niego. - Wyobrażasz sobie nie jednego, ale trzech aroganckich, wysokich i ciemnowłosych mężczyzn?

Udała, że przechodzi ją dreszcz. Potem uniosła głowę i dotknęła lekko jego ust.

- Boisz się ich poznać?

Wzruszył ramionami, potem jednak westchnął i przyznał szczerze:

- Tak, i nie mogę się tego doczekać. Ale teraz - objął ją i przyciągnął do siebie - zaprzęta mnie myśl o czymś zupełnie innym...

- To znaczy?

- O ustach mojej pięknej żony.